

6

2004

(76)

Cena 3,00 zł

НАД БУТОМ І НАРВОЮ

ЗАКОЛЯДУЙМО

ВСІ
РАЗОМ!

Всяких благ Вам, Дорогі Читачі,
у повному надії 2005 році

Полське Радіо – Регіональна Розгłośnia в Білостоку – „Радіо Білосток” SA

„Dumka ukraińska” – audycja w języku ukraińskim poniedziałek i środa 18.30, niedziela 8.00

*Audycji można słuchać na częstotliwościach UKF: 99,4, 98,6, 104,1, 87,9, a także poprzez Internet:
<http://www.radio.bialystok.pl/radioplayer/index.php?id=mnieszosc>
<http://www.radio.bialystok.pl/mnieszosci.php>*

W każdą niedzielę o 18.05 – nowy koncert życzeń, w którym można zamawiać pozdrowienia po ukraińsku i ukraińskie piosenki. Informacje pod numerem telefonu (085) 74-56-227.

*Redakcja Programów dla Mniejszości Narodowych, Radio Białystok S.A., ul. Świerkowa 1,
15-328 Białystok, tel. (085) 74-56-242*

ПЕРЕДПЛАТА * PRENUMERATA

Шановні читачі – на Підляшші та у всьому українському світі!

Перед нами черговий рік нашого – Редакції та постійних співпрацівників і принагідних дописувачів – служіння Вам словом і думкою. Робимо це вже більше як від десятиріччя і надіємося, що перед нами ще багато років спільного мандрування стежинами українсько-го національно-культурного життя.

Щоб могли Ви швидко й надійно отримувати чергові випуски „Над Бугом і Нарвою” пропонуємо Вам редакційну передплату, прибуток з якої буде Вашим внеском в розвиток української видавничої справи на Підляшші.

**Передплату „Над Бугом і Нарвою” замовляйте перераховуочи гроші на банк. рахунок видавця:
Związek Ukraińców Podlasia, Bank BPH O/Bielsk Podlaski, nr 97 1060 0076 0000 4011 6000 1197.**

Річна передплата за 2005 рік на території Польщі коштує 25,00 zł.

Річна передплата з-за кордону – рівновартість 30 доларів США (звичайною поштою) або 40 доларів США (летунською поштою). Чеки виписувати на: Związek Ukraińców Podlasia

**Roczna prenumerata na cały rok 2005 kosztuje: prenumerata krajowa – 25.00 zł
(w przypadku prenumeraty za okres krótszy ilość numerów należy pomnożyć przez 4,50 zł)
Roczna prenumerata zagraniczna na rok 2004 – równowartość 30 USD (poczta zwykła)
lub 40 USD (poczta lotnicza).**

НАД БУГОМ І НАРВОЮ

Український часопис Підляшшя

Видавець: Союз українців Підляшшя

Редакція: Андрій Давидюк, Юрій Гаврилюк (головний редактор), Юстина Гапонюк, Іван Киризиук, Христина Костевич, Кароліна Матейчук, Людмила Філімонюк.

Співпрацівники редакції: Андрій Артем'юк, Іван Ігнатюк, Микола Рощенко, Славомір Савчук, Леокадія Сасевич, Єлизавета Томчук, Агнешка Фирсович, Олена Чабан.

Часопис субсидійований Міністерством культури Республіки Польща.

Не всі думки висловлені на сторінках нашого часопису віддзеркалюють погляди редакції. Не замовлених матеріалів не повертаємо. Редакція залишає за собою право редагувати, скорочувати тексти та змінювати заголовки.

За зміст поміщених реклам та оголошень редакція не відповідає.

NAD BUHOM I NARWOJU

Ukraińskie pismo Podlasia

Wydawca: Związek Ukraińców Podlasia

Redakcja: Andrzej Dawidziuk, Ludmiła Filimoniuk, Justyna Haponiuk, Jerzy Hawryluk (redaktor naczelny), Jan Kiryziuk, Krystyna Kościwicz, Karolina Matejczuk.

Współpracownicy redakcji: Andrzej Artemiuk, Helena Czaban, Agnieszka Firsowicz, Jan Ignaciuk, Mikołaj Roszczenko, Leokadia Sajewicz, Sławomir Sawczuk, Elżbieta Tomczuk.

Pismo jest wydawane przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury RP. Nie wszystkie opinie wyrażone na łamach naszego czasopisma wyrażają poglądy redakcji. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo ich redagowania, skracania oraz zmiany tytułów. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych reklam i ogłoszeń.

**„Nad Buhom i Narwoju”, ul. Kazanowskiego 15 B, skr. poczt. 77, 17-100 Bielsk Podlaski
Тел.-факс/Tel.-fax (085) 730-89-29 E-mail: nbin@op.pl; nadbuhom@free.ngo.pl**

<http://free.ngo.pl/nadbuhom>

Друк/Друк: „Biëdruk”, Białystok, ul. Wiewiórcza 66, tel (085) 868-44-40, 741-31-79, www.biëdruk.pl, biuro@biëdruk.pl

Зміст * Spis treści

СЬОГОДЕННЯ

С. Рахманін, <i>Переможний народ непереможеної країни</i>	3
S. Sawczuk, <i>Notatki z pomarańczowego Kijowa</i>	5
А. Єкатеринчук, А. Артем'юк, <i>Харківські виборчі замальовки</i>	7
Л. Филимонюк, <i>Демократія по-закарпатськи</i>	9
K. Wesolek, „ <i>Spoterihacz</i> ” w cieniu Mazepy	11
K. Matejczuk, „ <i>Za Ukrainu, za jiji wolu...</i> ”	12

ГРАНІКУЛЬТУРИ

Р. Кабачій, <i>Підляський фестиваль з всеукраїнським акцентом</i>	14
K. Matejczuk, „ <i>Dla мене podobajut'sia tyje pismi chachlački, takyje nasi...</i> ”	16
О. Савчук, <i>Щоб пісню передати в спадок</i>	17
Й. Карпюк, <i>Колядка</i>	18
Пам'ятні монети „ <i>Свято Різдва Христового в Україні</i> ”	23

БЕРЕТЕЙЩИНА

В. Місіюк, <i>Пам'яті освітника</i>	19
А. Цвид, <i>Вірші</i>	20

ЗМИНУЛОГО

J. Hawryluk, <i>Ród z Telatyckiego sióła</i>	21
Пам'ятна монета „ <i>Петро Дорошенко</i> ”	23

НА ЛІТЕРАТУРНИЙ НИВІ

В. Петручук, <i>Заколядовав</i>	24
---------------------------------------	----

Трибуна читачів

<i>Podlaskie „tajemnice”</i>	25
R. Zubkiewicz, <i>Czy „nad Buhom” potrzebne są nowe mosty?</i>	26
Ю. Місіюк, <i>Про походження Тадея Костюшка</i>	28
R. Zubkiewicz, <i>Sarnaki on-line!</i>	28
I. Weremijuk, <i>Nasz przeszłość, czyli co nas „podgryza” od środka</i>	29
A. H. Wójcicki, <i>Podlaska dusza we mnie gra...</i>	30
Ф. Кузяк, <i>Бортне, де промайнуло моє дитинство...</i>	31

ХРОНІКА

Л. Филимонюк, <i>Білостоцька панорама</i>	32
К. Матейчук, „ <i>Горпина</i> ” – добра „музична марка”	32
ЛФ., <i>Табір „До джесел”</i>	III

DODATEK

J. Hawryluk, <i>Chrzest Ziemi Ruskiej i pierwsze wieki chrześcijaństwa na Podlasiu</i>	I-XVI
--	-------

Наша обкладинка: Як прадавня традиція наказує, Різдво Христове та Новий рік зустрічається з піснями, які прославляють Новонародженого та бажають всім християнам всяких благ для душі і тіла. Саме так з діда-прадіда було і на Підляшші. Зараз цю традицію продовжують діти з Більська – як дошкільнята з „Лісової поляни” так і голосисті дівчата з ансамблю „Ранок”, котрі не з однієї печі різдвяні калачі спільно споживали і не перед однією ялинкою колядки та щедрівки співали. Фото Ю. Гаврилюка. На стор. IV: Фоторепортаж Ю. Гаврилюка з морозом скованих та снігом припудрених сіл, доріг і річок підляських.



Rok pozytywnych emocji

13. rok niepodległości Ukrainy wcale nie okazał się pechowy, co więcej – był pełen pozytywnych emocji, które udzielały się i nam, Ukraińcom mieszkającym poza jej granicami. Najpierw zwycięstwo Rusłany w konkursie Eurowizji, liczne medale ukraińskiej drużyny na olimpiadzie w Atenach i sportowe sukcesy braci Kłyczko oraz Andrija Szewczenki, a w końcu „pomarańczowa rewolucja” wyraźnie pokazały światu inne oblicze Ukrainy niż to, które dotąd wylaniało się zza sowieckiej fasady, naprędce okraszanej narodowymi barwami.

W ostatnim czasie uosobieniem tej postsowieckiej maskary był swoisty triumwirat złożony z prezydenta Leonida Kuczmy, szefa jego administracji Wiktora Medwedczuka i premiera Wiktora Janukowicza. Kończące „sezon polityczny 2004” wybory prezydenckie miały w ich mniemaniu stać się przypieczętowaniem nienaruszalności systemu politycznego, zbudowanego przez traktującą państwo jako swoją własność biurokrację sowieckiego chowu, w którym władza wybiera sama siebie, a obywatele są tylko dekoracją. Taki system udało się stworzyć w Rosji, więc i do Kijowa ściągnięto stamtąd specjalistów od manipulowania społeczeństwem i oczerniania politycznych przeciwników. Skończyło się to jednak krachem z powodu faktu, o którym uprzedzał zresztą sam Kuczma, podpisując się swoim nazwiskiem pod książką noszącą znamienity tytuł „Ukraina – nie Rosja”. Wybory pokazały, że Ukraina nie jest Rosją nie tylko dlatego, iż jest odrębnym państwem, ale też dlatego, że jej obywatele mają odmienny pogląd na stosunki pomiędzy władzą i społeczeństwem. Większość z nich nie tylko zagłosowała na polityka, który w ich przekonaniu gwarantuje zerwanie z praktykami epoki Kuczmy, ale też masowo wystąpiła w obronie swojego wyboru.

To, że Wiktor Juszczenko ma ogromne poparcie społeczne, było faktem wiadomym od dawna. Jednak z badań socjologicznych wynikało, że przed pierwszą turą wyborów tylko 20% obywateli Ukrainy wierzyło, że Juszczenko rzeczywiście zostanie prezydentem. Większość była przekonana, że na prezydenckim fotelu mimo wszystko zasiądzie Wiktor Janukowicz, kandydat „poblogosławiony” przez Kuczmę i obóz władzy, który zostanie

„przepchnięty” z zastosowaniem środków administracyjnych („adminresursu”) i zmasowanej akcji propagandowej. Jednak po pierwszej turze, która odbyła się 31 października, okazało się, że działania promujące Janukowicza i oczerniające Juszczenkę, wsparte przez masową presję aparatu administracyjnego i fałszerstwa wyborcze (wtedy jeszcze stosunkowo umiarkowane), nie są w stanie zapewnić nawet formalnej przewagi kandydata władzy. Tak więc 21 listopada, w drugiej turze wyborów, ekipa premiera Janukowicza postanowiła zagrać *va banque* i zastosować fałszerstwa już na „skalę przemysłową”, zarówno w trakcie samego głosowania, jak i czasie liczenia głosów. Jak się okazało – z żalosnym dla siebie skutkiem.

Podczas poprzedzającej II turę debaty telewizyjnej Janukowicz kreował się na „opozycjonistę” wobec ekipy Kuczmy i oświadczył, że to on jest „nową władzą”, której w żaden sposób nie można będzie się pozbyć, zaś 24 listopada Centralna Komisja Wyborcza ogłosiła, że to on wygrał wybory z 3-procentową przewagą nad Juszczenką. Ale wtedy okazało się, że państwa, na którego czele miał stanąć Wiktor Janukowicz, na dobrą sprawę już nie ma. Bo chociaż nie tak dawno zapewniano, że „władza jest silna jak nigdy”, to nie było siły zdolnej rozpedzić setki tysięcy demonstrantów zebranych na nieustającym mityngu na kijowskim Majdanie Niezależności i blokujących główne budynki administracyjne, jak też mogącej przywrócić posłuch na przeważającym obszarze kraju, gdzie rady obwodowe, miejskie, a nawet wiejskie przyjmowały rezolucje o uznaniu Wiktora Juszczenki za prawowitego prezydenta. Na niewiele też zdały się próby importu do Kijowa poparcia dla Janukowicza w postaci przywożonych kolejną transportów z Donbasu i Zaporozża. Składały się one głównie z robotników i administracji wielkich zakładów przemysłowych wyznaczonych wg rozdzielnika, często z domieszką zwyczajnego „elementu”, chcącego zahulać w stolicy za cudze pieniądze (standardowo uczestnikom tej akcji wydawano 200 hrywien „diety”). Nic zatem dziwnego, że tak sformowane zastępy zwolenników „oficjalnego zwycięzcy” nie były w stanie stać się przeciwwagą dla „pomarańczowej rewolucji” i zostały wycofane już po kilku dniach.

Z drugiej strony „pomarańczowym” chodziło nie o natychmiastowe obalenie dotychczasowej władzy, a o zmuszenie jej do respektowania reguł ustanowionych w Konstytucji i aktach prawnych regulujących zasady legalnego wyboru prezydenta. Stąd też konflikt rozstrzygnięty został nie siłą, a poprzez rokowania zakończone kompromisem w postaci przyjęcia przez Radę Najwyższą całego pakietu ustaw zmieniających w przyszłości model władzy w państwie (przekształcenie Ukrainy z republiki prezydenckiej na parlamentarną) i ograniczających możliwości fałszerstw podczas nakazanej przez Sąd Najwyższy powtórki II tury wyborów, której termin wyznaczono na 26 grudnia.

Przed kilkoma laty, komentując sytuację w 10. rocznicę referendum, które potwierdziło deklarację niepodległości, porównałem ukraińską państwowość do wozu, który wprawdzie skrzypi i chwieje się na politycznych wybojach, ale mimo wszystko przesuwa się do przodu. Niestety, w ostatnim okresie ruch ten na szczeblu władzy był niemal niewidoczny, a często miało się wrażenie, że odbywa się na wstecznym biegu. Okazało się jednak, że w społeczeństwie odbywały się jednocześnie procesy, których kulminację mogliśmy oglądać także w programach informacyjnych i publicystycznych Telewizji Polskiej, gdzie poczynając od wyborczego wieczoru 21 listopada wiadomości z Kijowa zajmowały pierwsze miejsce. Mediacja prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego oraz akcje poparcia dla demokratycznych tendencji w Ukrainie, organizowane w Polsce zarówno przez partie polityczne, jak i społecznych entuzjastów pokazały, że w stosunkach pomiędzy oboma państwami i narodami są też inne „punkty programu” niż rozpamiętywanie wydarzeń z przeszłości, a teza o strategicznym partnerstwie może w końcu nabrać realnej treści.

Jak łatwo można było przewidzieć, powtórne głosowanie II tury wyborów, przeprowadzone w zupełnie innej atmosferze i pod okiem tysięcy obserwatorów zagranicznych, przyniosło zwycięstwo Wiktorowi Juszczenko, na którego swoje głosy oddało 15,1 mln (51,99%) wyborców. Wiktora Janukowicza poparło 12,1 mln (44,2%) wyborców (pozostali głosowali przeciwko obu kandydatom – takich było 2,34%, lub oddali głosy nieważne). A więc w 13 lat po ogłoszeniu niepodległości większość aktywnych politycznie

obywateli po raz pierwszy poparła kandydata, który – podobnie jak i jego zaplecze polityczne – zdecydowanie opowiada się za przekształceniem Ukrainy w nowoczesne, demokratyczne i praworządne państwo narodowe na wzór europejski, a więc faktycznym spełnieniem programu, który próbowali zrealizować ukraińscy patrioci w latach 1917-1921.

Należy bowiem pamiętać, że podczas towarzyszących referendum niepodległościowemu wyborów prezydenckich 1 grudnia 1991 r. reprezentujący ten właśnie program kandydat Narodowego Ruchu Ukrainy, wielokrotny więzień obozów sowieckich Waczesław Czornowił uzyskał poparcie większości wyborców tylko w 3 obwodach galicyjskich – lwowskim, iwano-frankowskim i tarnopolskim, zdobywając w skali kraju zaledwie 23,3% głosów. (Był to więc wynik gorszy od rezultatów uzyskanych przez Juszczenkę w większości popierających Janukowicza obwodów południa i wschodu). Dlatego też w 1991 r. już w pierwszej turze pewnie zwyciężył były sekretarz KC Komunistycznej Partii Ukrainy Leonid Krawczuk. Podczas przedterminowych wyborów prezydenckich w 1994 r. jego głównym i zwycięskim rywalem okazał się nie kandydat obozu narodowo-demokratycznego, ale Leonid Kuczma, wykreowany przy rosyjskim wsparciu na rzecznika polityczno-gospodarczych i językowych interesów południowo-wschodniej Ukrainy. Wprawdzie nie spełnił on swojej przedwyborczej obietnicy o nadaniu oficjalnego statusu językowi rosyjskiemu, ale to właśnie on na początku swojej pierwszej kadencji upublicznił „aforyzm” o tym, że rzekomo ukraińska idea narodowa „nie zadziałała”, a w ostatnim okresie prezydentury szukał gwarancji dla swojej przyszłości w politycznych matactwach i ustępstwach na rzecz Rosji.

Teraz wszystko to odchodzi już do rozdziału „historia”. Ale „pomarańczowa rewolucja” to tylko początek nowej epoki w dziejach Ukrainy i jednocześnie początek nowych emocji dla nas – „zaangażowanych obserwatorów” działań nowego prezydenta i rządu, który powoła, a także całego społeczeństwa, bo to przecież głównie od niego będzie zależało, czy spełni się marzenie o bogatej i kwitnącej Ukrainie.

Jerzy HAWRYLUK

Na str. 1: Wiktor Juszczenko, Witalij Klyczko i Rusłana podczas wiecu na Majdanie Niezależności w Kijowie (24 listopada 2004 r.)

Здається, на наших очах народжується історія. Точніше буде сказати по-іншому: нарешті громадяни країни стають її справжніми творцями. Нам випала рідкісна нагода опинитися в епіцентрі подій, які майже напевно стануть легендою. Першою легендою у новітній історії країни. Першою легендою, що заслуговує на багатократний переказ і гідна пильної уваги нащадків. Саме легендою, а не черговим міфом, що поповнив вітчизняну книгу буття.

Переможний народ непереможеної країни

Згоден, звучить дещо пишномовно, і, можливо, комусь такий пафос здасться надуманим. Що, власне, відбулося? Відбувся другий тур президентських виборів. Один кандидат одержав формальну перемогу, інший поставив законність цієї перемоги під сумнів. Після чого офіційний невдаха оспорив підсумковий результат у Верховному суді. А його прихильники організували масові акції протесту, центром яких став головний столичний майдан. При цьому кожна сторона вважає себе правою.

То чим тоді те, що відбувається, є унікальним нині в Україні? Чим «помаранчеві» виступи осені 2004-го принципово відрізняються від багатолюдних патріотичних мітингів кінця вісімдесятих – початку дев'яностих? Від масштабних страйків 93-го? Від протестів часів касетного скандалу? Чи не поспішають ті, хто бере на себе сміливість говорити про становлення в Україні громадянського суспільства? Чи не видають бажане за дійсне ті, хто з кожним днем усе більш наполегливо стверджують про стрімке й невідворотне перетворення жителів на народ?

Навряд чи хто-небудь сьогодні в змозі дати не просто чітку, а й об'єктивну, позбавлену емоцій відповідь на поставлені запитання. Навряд чи знайдеться людина, здатна тверезо оцінити справжнє значення того, що відбувається.

Мабуть, уперше в історії незалежної України політичні акції носили справді всенародний характер. І річ не лише в їхній безпрецедентній масштабності та



географічній репрезентативності. Вперше політика зуміла так незбагнено швидко і так дивовижно легко об'єднати настільки не схожих одне на одного людей.

Таксисти, котрі безкоштовно підвозять приїжджих. Городяни, які добровільно беруть зовсім незнайомих їм людей на безплатний постій у тісні хрущовки та просторі апартаменти. Менеджери процвітаючих фірм і пенсіонери, які звикли рахувати копійки, а тепер купують зубні щітки та теплі шкарпетки для студентів, котрі мерзнуть у наметах. Студенти, які рвуться на мітинги, незважаючи на погрози

виключення з ВНЗ. Багато одягнені чоловіки, які охоче виштовхують із кучугур вимазані брудом автобуси зі «своїми». Погано одягнені жінки, котрі лягають під колеса автобусів із «чужими». А потім приносять цим самим «чужим» власноручно приготовану їжу. Дівчата, які роздають квіти міліціонерам. Міліціонери, котрі відмовляються виконувати накази, що суперечать їхнім уявленням про честь. Зіркові музиканти, які забули про контракти і кілька дів працюють уживу на майдані, що провівається вітрами, без апаратури та без гонорарів. Тихі обивателі, які раніше ніколи не бували за межами рідного

села і раптом не побоялися витратити останні заощадження на квиток у трижовну невідомість. Чинівники, котрі наслідуються оспорити незаконні розпорядження начальства. Всупереч виробленій звичці до покірності. Нувориші, які захищають наметове містечко від можливої атаки армійської бронетехніки власними новісінькими іномарками. Всупереч сформованій думці про їхню байдужність до всього крім грошей. Все це – протестний сніжно-помаранчевий Київ осені 2004-го.

Не хочеться ідеалізувати те, що відбувається. Але хочеться пишатися людьми, котрі вперше пішли на настільки усвідомлений, категоричний і організований протест. Людьми, які наважилися на виснажливу боротьбу за право обирати свою долю. Занадто вже явною була зневага до їхньої волі. Занадто вже дошкульною була образа. Адже масштаби фальсифікацій були очевидні для всіх, хто мав очі. І не боявся дивитися правді в обличчя.

Почуття власної гідності, що прокинулося, на певний час стерло відмінності між багатими й бідними, городянами й селянами, україномовними й російськомовними, православними та греко-католиками, «східняками» й «західняками». Майдан перетворився на своєрідний анти-Вавилон, зодчі якого засвоїли єдину мову лише у процесі спільного зведення наметового містечка.

Розмови про те, що сотні тисяч, мільйони громадян могли об'єднати гроші та технології, здаються блонзнірськими. Не існує прийомів і сум, здатних зібрати разом (і втримати на холоді, під постійною загрозою застосування сили) таку кількість таких різних людей. З допомогою схем і грошових знаків можна завоювати владу. Але не народ.

А як бути з іншою частиною народу? З тією, що носить інші кольори та підтримує іншого кандидата? Хіба їхнє право на вибір не є священним?

Безумовно. Але іронія долі полягає саме в тому, що воля виборців (наскільки можна вірити численним свідченням, що заслуговують на довіру) була найбільш по-блонзнірському перекручена саме на Донеччині та Луганщині.



Тобто в тих областях, де підтримка Януковича справді мала найбільш масовий характер. Масовий, але не абсолютний. Як не могла б мати абсолютний характер, скажімо, підтримка Віктора Ющенка на Сумщині або Рівненщині. Тому до непристойності бруталне втручання влади у вибір громадян саме в цих регіонах і виглядає особливо кривдним.

Спілкування з представниками обох таборів дозволяє автору цих рядків висловити такі судження. Вірю, що більшість мешканців Майдану захищають не стільки Віктора Ющенка, скільки свої знехтувані права. Ще вчора не вірив у те, що стільки людей здатні на таке. А сьогодні вірю в те, що ці люди, в разі потреби, готові захищати свої права й завтра. Незалежно від того, хто ці права може порушити – Янукович чи Ющенко, Кучма чи Тимошенко, Медведчук чи Порошенко, Іванов чи Іваненко. А це означає, що колись ми зможемо побудувати гідну поваги країну. Незалежно від того, як саме звати муть нашого президента.

Хочеться сподіватися, що люди з «помаранчевої» вулиці захищають насамперед право на вибір. Причому не лише своє власне, а й (хоч як це дивно на перший погляд) право людей, що живуть на вулиці «синьо-білій». Оскільки думкою мешканців Донбасу насправді знехтували точно так само.

Посланці ж шахтарського краю (наскільки можна судити зі спілкування з ними) захищають свого кандидата, керуючись нормальним почуттям регіонального патріотизму. І виявляючи ненормальне бажання запліснути очі на хамські способи, за допомогою яких їхній земляк домігся аж ніяк не очевидної перемоги.

І ще одна деталь, можливо, дещо образлива для багатьох, але, на наш погляд, досить явна – «помаранчеві» приходять самі, «біло-сині» привозять...

Добре пам'ятаю всі вибори, що проходили в Україні, починаючи з 1990-го. Не стерлися з пам'яті враження від переважної більшості масових акцій, що відбулися в столиці, – відходи делегатів установчого з'їзду Руху до мітингів, проведених у рамках акції «Повстань, Україно!». Можливо, помиляюся, але ніколи не бачив стільки усміхнених облич і стільки світлих очей.

Україна чекала на цей день. Чекала з 1991-го, коли незалежність упала до ніг народу, як перезрілий плід із дерева, що засихає. Одержувач плоду ще просто не дозрів до споживання настільки складної для засвоєння їжі. Неждана свобода виявилася свого роду безкоштовним сиром, що надовго заманив нас у мишоловку розчарувань.

1991-й – не лише рік легенди, що не відбулася. Україна не пройшла свого чистилища. Процес добровільного покаяння і примусового призначення покут замінили швидкою процедурою видачі індульгенцій.

Занадто швидким і легким виявився шлях утілення мрії, що ледь-ледь зародилася. Занадто нечисленним виявився прошарок щирих мрійників для величезного, за європейськими мірками, краю. Занадто мало було нових героїв, щоб вони змогли стати новою елітою. У старих кабінетах опинилися старі обличчя, які підверглися недорогій і нескладній косметичній операції.

Закінчення на 8 стор.

Notatki z pomarańczowego Kijowa

Do Kijowa dotarliśmy na trzy dni przed powtórным głosowaniem II tury wyborów prezydenckich. Stolica Ukrainy zaskoczyła eksplozją pomarańczowej rewolucji. Śledząc w Polsce doniesienia mediów spodziewaliśmy się, jak mogą wyglądać kijowskie ulice, ale to co zobaczyliśmy na miejscu, można było rzeczywiście nazwać pomarańczowym karnawalem. Pomarańczowe chustki, wstążeczki, swetry i czapki oraz inne „rewolucyjne” gadzety ozdabiały garderobę większości napotkanych na ulicach mieszkańców Kijowa oraz gości stolicy.

Przybyło ich w tych dniach do Kijowa co niemiara. Na Chreszczatyku język rosyjski mieszał się z różnymi odmianami ukraińskiego, które wskazywały na to, czy jest to miejscowy, lwowiak, mieszkaniec Zakarpacia czy Ukrainiec z Kanady. Wśród obserwatorów, których na Ukrainę przybyła rekordowa ilość, dziennikarzy i zwykłych turystów dominował polski i angielski.

Także oni byli nabywcami pomarańczowych gadżetów, które uliczni sprzedawcy oferowali nie tylko w okolicach Majdanu Nezależnosti, Chreszczatyka, ale także w takich miejscach, jak turystyczny Andrijewskij Uzviz. W tych dniach stare zabytki Kijowa, jak Sofijski Sobór czy Ławra Kijowsko-Pieczerska przegry-

wały jako atrakcje turystyczne z miejscem, na które skierowane były kamery i aparaty fotograficzne całego świata.

Namiotowe miasto-państwo

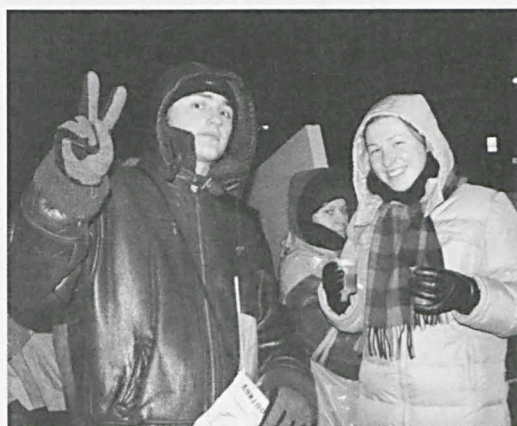
„Lwów”, „Sumy”, „Charków”, także „Donieck”, „Lublin” i „Gdańsk” – tabliczki z nazwami takich i innych miast zdobiły setki namiotów rozbitych na Chreszczatyku, który demonstranci zaanektowali jako miejsce do wyrażenia swego oporu przeciwko sfalszowaniu wyborów.

– *Spójrzcie, tu jest cała Ukraina – mówi pani z Czernihowa – Jestem tu od ponad dwudziestu dni. Podobnie jak setki innych. Oni mówią, że nas tu przekupili. Czy można przekupić te dziesiątki i setki tysięcy ludzi, którzy tu przychodzą co wieczór? Czym można byłoby przekupić tych, którzy koczują tu, w tych namiotach?*

Jej koleżanka nie kryje łez. Jest pewna, że zostanie tu także na noworoczną noc, a właśnie wtedy jej wnuczek obchodzi urodziny. – *Tak chciałoby się już wrócić do domu, do rodziny, ale będziemy tu dopóty, dopóki nie zostaną ogłoszone wyniki uczciwie przeprowadzonych wyborów i nie będzie ogłoszony nasz prezydent. Nikt nie miał wątpliwości, że może nim być jedynie Wiktor Juszczenko.*

Nad miasteczkiem powiewają niebiesko-żółte flagi ukraińskie, pomarańczowe kolory kampanii Juszczenki, żółte organizacji „Pora”, są też czerwono-czarne. O międzynarodowym wsparciu dla demonstrujących świadczą flagi polskie, białoruskie, kanadyjskie oraz gruzińskie, które wyznaczają sektor, który licznie zamieszkują ci, którzy przybyli z Gruzji. Młoda gruzińska para, którą napotkałem spacerując między namiotami, powiedziała mi, że poznała się tu w Kijowie. Ona chociaż Gruzinka, mieszka w stolicy Ukrainy, on przyjechał, by wesprzeć proces podobny do tego, który w jego ojczyźnie miał miejsce w listopadzie 2003 roku, nazwany został rewolucją róż i wyniósł do władzy prezydenta Saakaszwili.

Aby dostać się do miasteczka, potrzebna była specjalna akredytacja, ochraniający je chłopcy w wojskowych kurtkach, wewnątrz organizacja jak w obozie wojskowym – kuchnie polowe, sanitariaty, punkty medyczne. Z drugiej strony atmosfera



hipisowskiej komuny. Ślub chłopaka z Gruzji i dziewczyny z Ukrainy. Prowizoryczny ołtarz, luźna atmosfera, potem przyjęcie w namiocie-stołówce. Jedno z ponad dwudziestu wesel w miasteczku namiotowym, drugie w tym dniu. Romantyczny czas rewolucyjnych miłości i radykalnych, szalonych decyzji.

W miasteczku namiotowym dostrzegłem „inną”, mam nadzieję, nową twarz Ukrainy. Daleką od naburmuszonych, „sowkowych” spojrzeń celników i strażników granicznych, „etażnych” pań w prowincjonalnych hotelach i ekspedientek z czasów, gdy półki były puste. Uśmiech na powitanie, przyjazne gesty wobec obcych ludzi, spokojna rozmowa ze zwolennikami Janukowycza, którzy późną nocą „zabłądzili” pod miasteczko.

Najwięcej widać tu młodych ludzi, są także starsi – ci przeważnie z zachodniej części Ukrainy. Są też ci, którzy w normalnych warunkach przez społeczeństwo są odrzucani – lekko upośledzeni. Tu znaleźli akceptację i czują się do czegoś po-



trzebni – pomagają w kuchni, pilnują symbolicznych bramek w skleconym z byle czego płocie. Przykro było myśleć o tym, co się z nimi stanie, gdy „rewolucja” się skończy, Chreszczatyk znów będzie ruchliwą ulicą, a miasteczko przejdzie do historii. Czy odnajdą swe miejsce?

„Za pokój i stabilizację”

Trudno było znaleźć w tych dniach w Kijowie zwolenników Wiktora Janukowycza. Nie było ich wielu, nie byli też tak „oznakowani”, jak ci od Juszczenki. Dobra okazją była więc manifestacja, wieńcząca kampanię przed powtórką drugiej tury. Miałem w pamięci podobną akcję poparcia społecznego dla kandydata obozu władzy sprzed pierwszej tury. Odbyła się ona na Placu Europejskim, i żywo przypominała pochody pierwszomajowe w PRL. Przybywali na nią karnie, w zorganizowanych grupach uczniowie szkół, delegacje z zakładów pracy. Część przyszła dobrowolnie, by posłuchać gwiazdek rosyjskiej estrady, które grały dla Janukowycza.

24 grudnia manifestacja przeniosła się z centrum w nieco bardziej oddalony rejon, w pobliże Ławry Kijowsko-Pieczerskiej, na Plac Sławy (na zdjęciu u dołu). Obie demonstracje, te z października i te z grudnia łączyło to, iż śpiewano na nich po rosyjsku, ale na tym podobieństwa się kończyły. W Kijowie po sfalszowaniu drugiej tury wyborów mało kto usłuchałby w szkołach czy zakładach pracy rozkazu uczestniczenia w takiej imprezie. Była to więc kilkutyśieczna demonstra-

cja autentycznych zwolenników Janukowycza. Po drodze na plac spotykałem wielu z nich, przedstawiali swe poglądy, co chwila wdając się w polemikę z przechodzącymi zwolennikami „pomarańczowych”.

– *Będę głosowała na Janukowycza, bo chcę prawdy na Ukrainie* – mówi kobieta w średnim wieku, w rękę trzymając broszury Sojuszu Bractw Prawosławnych, w których Juszczenko raz przypisuje się żydowskie pochodzenie, innym razem ukazuje jako faszystę na usługach Amerykanów. – *Chcę, aby prawda zwyciężyła. Zwolennicy Juszczenki przygotowywali się do puczu, podczas gdy my – do wyborów. Szkoda mi tych dzieci, które teraz stoją na Majdanie i krzyczą „Juszczenko” w stylu „Heil Hitler”. Później zrozumieją kto to jest, ten Juszczenko. A nasz naturalny ojciec-prezydent to Janukowycz.*

Wśród zwolenników Janukowycza padają także argumenty ekonomiczne i socjalne. – *To za jego premierowania ustabilizowało się nasze życie, zaczęto wypłacać godziwe pensje, a emeryci dostali podwyżki* – mówi elegancko ubrany mężczyzna.

Zestaw artystów występujących dla Janukowycza odpowiadał koncepcji polityki zagranicznej, którą preferowali jego zwolennicy: *Powinniśmy żyć w zgodzie: Ukraina, Białoruś i Rosja – to trzy siostry, których nie można rozdzielić. Przecież mówimy prawie tym samym językiem i modlimy się do tego samego Boga.*

Dostało mi się także za polskie zaan-

gażowanie w problem rozwiązania konfliktu na Ukrainie i za obecność polskich obserwatorów na wyborach. Ale nie było objawów agresji, raczej rozgoryczenie na brak zrozumienia ich wizji Ukrainy.

Manifestacja i koncert, które kończyły kampanię Janukowycza, odbyły się bez zakłóceń, pomimo iż przybyła też liczna grupa zwolenników jego kontrkandydata. Obie grupy starały się przekrzyknąć – gdy ze sceny padało hasło „Janukowycz”, grupka „pomarańczowych” skandowała „Juszczenko”, gdy dziękowano szefowi komitetu wyborczego Janukowycza Tarasowi Czornowołowi, z ust zwolenników Juszczenki usłyszeliśmy „Hańba”.

W tym wyraźnie podzielonym tłumie, było jednak coś szczególnego – pomimo iż grupka „pomarańczowych” dosłownie weszła w tłum ludzi Janukowycza, nie doszło do przejawów fizycznej agresji. Najciekawszy widok przedstawiało dwóch młodych mężczyzn – jeden z nich trzymał niebiesko-biały, drugi pomarańczowy sztandar. Spokojnie, bez emocji przegadali całą demonstrację.

Dzień głosowania

26 grudnia wybraliśmy się na obserwację wyborów do Kaniowa – miejsca znanego wszystkim Ukraińcom na świecie. To właśnie tu, na wysokim wzgórzu nad brzegiem Dniepru, pochowano Tarasa Szewczenkę – narodowego wieszczę, który pisząc w swojej *chaty, swoją prawdę i sylę i wolę*, pisał o Ukrainie, o jakiej marzył i o jakiej nadal, po 14 latach niepodległości, marzą jej obywatele.

Podobnie jak w Kijowie, także w Kaniowie trudno było w pobliżu lokalu wyborczego znaleźć osoby, które powiedziały, że oddały swój głos na Janukowycza. Pozostawały jedynie domysły, że osoby, które nie chciały powiedzieć na kogo głosowały, a mówiły że najważniejsze dla Ukrainy są pokój i stabilizacja, być może są zwolennikami Janukowycza.

Po zmianie przepisów ordynacji wyborczej, obserwacja procesu głosowania w takich miejscowościach jak Kaniów, czy położona w pobliżu Myroniówka, było dosyć nudnym zajęciem. Głosowanie przebiegało bez zakłóceń. Drobne nieporozumienie przed jednym z lokali wynikało z faktu, iż starsza osoba przyszła do komisji bez paszportu, będąc przekonana że do oddania głosu wystarczy jej zaświadczenie o tym, że jest weteranką II wojny światowej.



Pod szpitalem w Kaniowie spotkałem staruszkę. Schorowanym głosem powiedziała, że jeszcze nie głosowała, bo jej mąż leży ciężko chory. Ale gdy dotrze do domu, weźmie paszport i zgłasuje. – *Na kogo* – zapytałem. – *Jakoś tak na Juszczenkę, chce się. Bo on nasz – chacho!*” – odpowiedziała.

W szpitalu niespodzianka – członkiem komisji jest Hałyna Bezkorowajna, z domu Biruk, która chciałaby nawiązać kontakt z rodziną mieszkającą na Podlasiu. Jej kuzynką jest Antonina Jakubowska. Rodzina trafiła na Ukrainę podczas *bieżeństwa*, obecnie kontakt z bliskimi się urwał.

Peremoha!

Wróciliśmy do Kijowa. Na Majdanie już gromadziły się tysiące ludzi. Tym razem wierzyli, że powyborcza feta nie zamieni się w walkę o własną godność i czyście reguły w polityce.

Wieczór i połowę nocy spędziliśmy w sztabie Wiktora Juszczenki mającym swoją siedzibę w Akademii Kijowsko-Mohylańskiej. W sztabie lidera opozycji wiele znanych twarzy, między innymi artyści, którzy występowali na ukraińskich imprezach na Podlasiu: Eduard Dracz, Maria Burmaka, Taras Kompanichenko z grupy „Karpatiany”. W tłumie ukraińskich i zagranicznych dziennikarzy, polityków oraz ludzi ze sztabu Juszczenki, między innymi Bronisław Geremek, Zbigniew Bujak, Borys Niemcow. Atmosfera zwycięstwa, ale stonowana – już raz przecież świętowano – po drugiej turze. W oczekiwaniu na przybycie lidera opozycji słuchamy koncertu, który prowadzi Oleh Skrypka z grupy „VeVe”.

Po drugiej w nocy, witany owacjami, pojawił się Juszczenko. Pierwsze słowa głosiły zwycięstwo. – *Wypełniło się – powiedział. – Jestem świadom odpowiedzialności i będę godnym waszego poparcia, by każdy z was za rok i za pięć lat powiedział najważniejsze historyczne słowa – tak, to moja Ukraina i jestem dumny z tego, że jestem jej obywatelem.*

Kilka dni później opuszczałem Kijów, który nadal pozostawał miastem niesamowitego karnawału wolności. Żegnałem się z lepszą, bardziej naszą Ukrainą.

Slawomir SAWCZUK
(Polskie Radio Białystok S.A.)

Obserwator-dziennikarz z ramienia
Forum Polsko-Ukraińskiego

Харківські виборчі замальовки

Останні місяці 2004 року були дуже важливі для України. Суспільно-політичні зміни, які історія правдоподібно назве Помаранчевою революцією, безумовно вплинули на кшталт внутрішнього устрою та зовнішнього іміджу України. Процеси, які відбулися принесли багато нових явищ у різних площинах життя держави і народу.

Довелося нам поїхати в Україну в ролі міжнародних спостерігачів, делегованих Польською обсерваційною місією Комітету „Вільна Україна” та Обсерваційною місією Європейського колегіуму Польських і Українських університетів у Люблін, та бути очевидцями подій, які відбувалися 26 грудня 2004 року, під час переголосування другого туру президентських виборів. Говорячи точно про самих міжнародних спостерігачів, то були вони для українців певною мірою екзотикою. Водій, який возив нас по виборчих дільницях не зміг уявити собі, що на нас вплинуло, щоб переїхати більше тисячі кілометрів для слідкування за виборами. Щораз то запитував: що ви отримуйте за це, що вас тут привезли, скільки вам платять грошей? Не міг повірити, коли почув, що нам забезпечили тільки транспорт, нічліг та харчування. Розмову закінчив словами: *Я би ніколи не поїхав за дармо на вибори у Польщі.*

Мета, з якою їхали в Україну всі міжнародні спостерігачі – перевірити чи вибори президента України були чесними та через свою присутність вплинути на обмеження можливих махінацій у виборчому процесі, була значною мірою досягнута. Але велика в тому заслуга й Верховної Ради, яка змінила перед третім туром Закон про вибори президента України, завдяки чому масових порушень, хоча б типу „карусель” з відкріпними талонами, не зафіксувалось.

Обидві місії спостерігали на Харківщині та у самому Харкові. Харків це півторамільйонне місто, індустріальний та науковий центр регіону. Ми потрапили в регіон, де більшість виборців підтримала кандидата влади. Однак

в’їжджаючи до самого міста складалось зовсім інше враження. Надзвичайно часто можна було зустріти стрічки, і не тільки стрічки, помаранчевого кольору, чи то на деревах, стовпах, чи на огорожах. Наші очікування були не такими. Населення радше говорить російською чим українською мовою. Але мовний принцип не є вирішуючим у політичних симпатіях, що показали й президентські вибори.

Харківщина це регіон, у якому в містах, де проживає більш молодих людей, домінує російська мова. На селах, де перевага пенсіонерів, частіше зустрічаємо українську. У зв’язку з тим деякі вказують на своєрідний феномен. Адже ця російськомовна молодь підтримує у виборах Ющенка, прихильника ідеї „більш України в Україні”. Натомість люди старшого віку, які частіше розмовляють українською, а як не розмовляють, то майже напевно її знають, віддають свій голос за Януковича.

Водій, котрий своєю машиною возив нас по виборчих дільницях, на запитання про його відчуття актуальної ситуації в Україні відповів: – *Люди змучені політикою, хотілось би, щоб це вже скінчилось. Харків’яни народ мирний, ніяких тут у нас маніфестацій не було, як у Києві. Я не розумію, – продовжував він, – чому десятки тисяч людей на Майдані стоять і кричать у такий мороз.*

Звичайно, є різниці у менталітеті та взаємоспостеріганню між українцями зі східних та західних областей. Виникають вони певною мірою і з історичних причин, політики веденої століттями відносно цієї території сусідніми державами. Однак стрижень нації, її ядро – український етнос залишається таким самим і тут і там. І саме він є тим, відкликування до чого у зворотніх моментах історії помагає знайти площину порозуміння.

Відбулася мобілізація народу у боротьбі за краще майбутнє. Люди приходили на Майдан у такий мороз тому, що повірили, що їх голос може впливати на їх долю. Тому процес консолідації на-



*Харківські прихильники Ющенка
(мітинг 4 грудня 2004 р.)*

роду набрав швидкості під час подій на Майдані. Зараз потрібно поширювати на інші регіони, зокрема східні області.

— У Києві піднявся весь народ, від бомжа до багача. Усі захищалися перед донецькими, які хочуть влізти до Києва, — коментував Віктор, чоловік літ п'ятдесят, який від 12 років продає пальне при шосе Харків-Київ. — Не хочемо влади, яка не шанує своїх громадян, не хочемо, щоб зек став президентом.

Під час розмов з українськими спостерігачами з Києва та Львова, які поверталися з Луганської та Донецької областей, можна було почути, що люди живуть там у „темряві”, тобто не знають зовсім нічого, або дуже мало про події, які відбувалися у Києві. Але й стверджували вони у дальшій розмові, що мешканці Донеччини чи Луганщини це люди, з якими можна і треба говорити про їх проблеми, які, до речі, подібні до цих, які турбують українців з центральної чи західної частин держави.

Ющенко втішається на сьогоднішній день великим капіталом довіри серед суспільства, але це шойно початок непростой дороги. Тепер перед ним стоїть важке завдання — перетворити сміливі плани і декларації в реальні дії. Щоб це вдалося, необхідні сприятливі зовнішні умови. Таких, як досі, немає. До змін у системі влади залишився рік, а це може не вистачити новообраному президентові на очищення сфери політики, на розділення політики від біз-

несу. Хіба ніхто не має сумнівів щодо чесності намірів Ющенка. Існує одна проблема іншого роду: чи дозволять йому досягти намірених цілей. Багато залежить також від стану економіки і загальної кондиції держави у момент перейняття влади Ющенком.

Одною з ознак демократії і доказом дозрілості є велика явка під час виборів (77,3% у всій державі, 73,99% у Харківській області). Президентські вибори в Україні засвідчили, що український народ розуміє свою роль у демократичній політичній системі, розуміє, що має рішучий вплив на події. Українці досягнули в останніх виборах явку, яку Польща не знає. Маючи на увазі Харківську область на основі того, що бачили ми і інші спостерігачі, дивує невелика участь у голосуванні молодих людей. Численну перевагу дідусів і бабусь серед голосуючих помітити можна було легко. Можна рискнути ствердження, що конфігурація за віком покривається з конфігурацією голосів відданих з одного боку за Ющенка, з другого за Януковича. Молоді, судячи по кількості голосів відданих за Ющенка і їх кількості серед голосуючих, підтримали Ющенка.

Слід пам'ятати, що для створення стійкого і ефективного діючого уряду необхідна чітка більшість у парламенті, якої досі Ющенко не має. Це вирі-

шуватимуть парламентські вибори. Виграти їх не буде легко. Історія доказує, що прикметою революції, і водночас її необхідним елементом, є емоційний компонент. В найбільшій мірі емоції вивели на Майдан Незалежності сотні тисяч людей, з мріями і ще більшими надіями покладеними на одну особу. Якщо ці розбуджені очікування довгий час залишатимуться незадоволюваними, важко передбачити розвиток ситуації. Минуле показує, що не мусить вона закінчитись для нинішніх переможців щасливо. Найближчі місяці, а може роки, покажуть наскільки стійкою була підтримка Ющенка і наскільки дозрілою є українська демократія.

Помаренчева революція, як кожна революція, скинула одну владу та встановила нову. Не означає це, що разом з відходом старої влади відходять і старі проблеми. Трансформація політично-суспільних відносин всередині держави є тільки одним з елементів будови кращого майбутнього. Перед Ющенком та його командою багато проблем до вирішення — у плані економічному, соціальному, церковному та інших не менш важливих. Капітал довіри, який він отримав може видатно допомогти у цій нелегкій праці.

Андрій ЄКАТЕРИНЧУК
Андрій АРТЕМ'ЮК

Переможний народ непереможеної країни

Закінчення з 4 стор.

Так на політичній карті світу з'явилася нова держава. Яка згодом обзавелася всіма необхідними атрибутами — Президентом і Конституцією, прапором і гімном, Збройними силами й дипломатичними представництвами. В Україні з'явилося все необхідне для того, щоб називатися державою. Проте цього виявилось недостатньо, щоб стати країною. Україна формалізувалася, але, на жаль, не відбулася. Знадобилися роки надій і розчарувань, роки ілюзій і втрат.

Можливо, епоха Кучми була нашим хрестом, дещо запізним іспитом на витривалість. І ми сумлінно пронесли цей тягар на своїх плечах цілих десять

років. Хтось ніс цей тягар не ремствуючи, хтось старанно намагався скинути його з плечей. Ми пройшли випробування, щоб у нагороду одержати наступне, необхідне для появи нової генерації людей.

Дуже не хочеться, щоб їх спіткало розчарування. Але навіть якщо це і станеться, те, що відбувається сьогодні, безумовно, заслуговує на те, щоб зберегтися у пам'яті наступних поколінь. А ще — бути зафіксованим у генетичному коді народу. Який відтепер має безперечне право називатися таким.

Сергій РАХМАНІН
«Дзеркало тижня», Київ
Скорочено

Після визнання Верховним судом України другого туру президентських виборів недійсним, 26 грудня в Україні відбулося повторне голосування. З огляду на велику кількість рязючих неправильностей під час другого туру, зокрема на сході та півдні країни, поїхала на вибори рекордна кількість, бо майже 10 тисяч, офіційних спостерігачів від іноземних держав та міжнародних організацій, в тому також з Польщі, які стежили за перебігом повторного голосування. Серед них знайшлися так само підляшуки.

Демократія по-закарпатськи

Як триособова група з Піддяшшия поїхали ми на вибори від Польсько-українського форуму. Разом зі спостерігачами зі Львова мали потрапити в Одесу, однак вкінці, коли виявилось, що є організаційні проблеми, долучились до групи, яка їхала на вибори в Закарпаття. Саме там, в Рахівському та Тячівському районах, спостерігали ми за виборами.

Закарпаття з огляду на своє прикордонне положення та багату історію є тим регіоном в українській державі, в якому зустрічаються різні національності. Крім українців численні тут угорці, росіяни, румуни, словаки, цигани та німці.

Під час виборів саме в цьому регіоні зафіксовано велику кількість фальсифікацій – докидання цілих пачок бюлетенів, численні зловживання службовим становищем, перешкоджання роботі спостерігачів і журналістів тощо. У селі Великі Лучки було вдарено міжнародного спостерігача з Польщі, натомість у Тячівському районі – побито опозиційного народного депутата Юрія Оробця. Випадки агресії не були винятковими. Голова комісії від штабу Ющенка у виборчій дільниці в селі Тарасівка Тячівського району так згадує попередні тури:

– Виглядало це дуже погано, було багато фальсифікацій. Кидали лишні бюлетені, двічі голосували. Багато було порушень. Серед місцевого населення вибори сприймалися дуже негативно. Взагалі проводилися вони не дуже коректно. Була і агресивність.

Саме з огляду на масові та систематичні порушення виборів, крім східних та південних областей, Закарпаття стало місцем, в яке поїхала

велика кількість спостерігачів.

Наша група, в якій знайшлися в основному українці з Польщі, нараховувала 16 осіб. По Закарпатті їздили ми трьома машинами від одної виборчої дільниці до другої, та придивлялися до їхньої праці. Хоч ще у Львові, у виборчому штабі Віктора Ющенка перестерігали нас, що саме цей регіон є одним з більш небезпечних і що краще їхати будь де, але не на Закарпаття, то виявилось, що цим разом вибори проходили тут дуже спокійно, майже без ніяких порушень виборчого законодавства. У кожній дільниці присутні були українські спостерігачі „узброєні” у відео та фотоапарати та кишенькові ліхтарики (у попередніх турах докинено багато бюлетенів саме тоді, коли з дивної причини погасло світло в дільниці). Дуже уважно придивлялися вони до того, що діється в дільниці та фіксували кожне, навіть найменше порушення.

Протягом цілого дня відвідали ми аж 17 дільниць, зокрема по селах. У деяких із них зафіксовано присутність міліціонерів, яких на дільницях не повинно бути. Коли попитала я одного з них, чому сидить зразу коло скриньки для голосування, почула повну здивування відповідь: *Пильную, щоб ніхто її не вкрав*. У інших дільницях були натомість представники місцевої влади, передусім голови сільських рад, які своєю присутністю чинили тиск на виборців. Крім того зафіксовано випадки, коли виборці залишали в кабінці для голосування бюлетені, за якими голосували інші особи.

Загалом однак, на відміну від попередніх турів, вибори проходили коректно. Присутні були всі члени комісії (не рахуючи випадку з одної дільниці, до якої не прибула представниця штабу Віктора Ющенка, яку покусав собака), не було рязючих спроб фальсифікації, лише поодинокі



Виборці голосують, а міліціонер... пильнує скриньки з голосами

кі особи голосували поза місцем проживання та вдома (а саме завдяки цьому у попередніх турах вдалося сфальсифікувати по цілій Україні навіть кількості тисяч голосів). Самі виборці, члени комісії та спостерігачі підкреслювали, що все проходить згідно з законодавством. Слід однак відзначити, що деякі надто оптимістично представляли процес голосування:

– У нас ситуація нормально, прекрасно, – сказав секретар однієї дільниці, член комісії від Віктора Януковича. – Всі люди свідомі. Кожен голосує за кого хоче. Зокрема у нашому районі всі спостерігачі були задоволені. Таких виборів не бачили ще у житті. І навіть з Європейських країн можуть прийти сюди, на нашу дільницю повчитися де чого, демократії.

Люди в місцевостях, які ми відвідали, голосували по-різному. У деяких з них більшість голосів набирав Ющенко, в інших – Янукович. Про свої виборчі преференції люди не завжди ходили говорити. – Голосую за президента, щоб було добре, – сказав один з них. – Я за президента. За міцного, хорошого президента, – сказав хтось інший. Були однак такі, які не приховували, за кого голосують:

– Я вчителька. Я за Ющенка. Я не боюся. Вірю, що буде краще.

– Довго спали, тепер пробудилися, – пояснював прихилиник Ющенка. – Вибираємо собі державу, країну. Хочемо, щоб президент був наш, народний. Такий, якого самі собі виберемо, такого й будемо мати

– Ми за Януковича, – сказало старше подружжя.

Виборчий день закінчили ми в дільниці в селі Середня Водяна, в якій залишилися на підрахування голосів. Зразу „привітала” нас там група кільканадцяти молодих хлопців, які з закликом „Януковіч” та з білосиніми прапорами увірвалися до виборчої дільниці. Однак підлітки лише покричали і залишили дільницю.

Уже на місці виявилось, що село, в якому ми опинилися, є майже повністю румунським (проживає там лише кілька українських сімей). Саме тому головною мовою, яка звучала під час підрахунків, була румун-



Група спостерігачів з Польщі біля позначки географічного центру Європейського континенту, встановленої у 1887 р. поблизу закарпатського міста Рахів

ська. Деякі час від часу розмовляли російською.

У Середній Водяній знайшлися ми не випадково. Саме там під час попередніх виборів сфальсифіковано на користь Януковича велику кількість голосів. Так попередні вибори згадують жителі села, спостерігачі від Ющенка:

– „Безпредел” був. Неможливо описати словами. Тут був голова нашої сільської ради і він все це провадив. А зараз його немає. Результатів точно не може сказати, але за Януковича було тоді 1900 з чимось голосів, а зараз 500 з чимось. За Ющенка сьогодні 200 з чимось, а тоді 100 з чимось.

– За Януковича було майже 2000. По 10-15 разів за Януковича голосували. А сьогодні ми не допустили. Ми допустили законно – на кожний паспорт один голос. Жодної агітації не було.

– У нас нормально приходять голосувати, на всі дільниці, до 1500 чоловік, ніколи більше не приходить. Це однозначно. А звідки набралось три тисячі, це одному голові відомо.

Остання година голосування та рахування голосів тим разом проходили без більших порушень. Проте не всі точно дотримувалися виборчих вимогів – під час підрахунку результатів постійно хтось з комісії ви-

ходив з дільниці (а це заборонено) за ножом. За правильно проведеними виборами стежили однак не лише місцеві спостерігачі. І хоч більшість у Середній Водяній набрав Янукович, голосів не сфальсифіковано.

Коли попитала я, чому саме так голосують жителі, почула, що люди в цьому регіоні неграмотні і слухають у всьому голови сільської ради. (До речі, неграмотністю чоловіків пояснив хтось мені, чому у майже всіх виборчих комісіях були або виключно жінки, або їх переважаюча більшість). Крім того, так як усіоди на селах, значна частина виборців це в основному пенсіонери. Є також багато свідків Єгови, а ті не голосують взагалі.

Думаю, що сенс нашої праці, як спостерігачів, заключається не в тому, щоб знайти якомога найбільшу кількість порушень. Йшлося в основному про те, щоб люди, які в попередніх турах фальсифікували вибори, відчули, що дивиться на них світ. Тому це, що на Закарпатті у повтореному другому турі президентських виборів не зафіксовано вже разючих порушень, було і нашим успіхом – хоч і малим, але все ж таки вкладом у процес становлення української демократії, яка вкінці перемогла.

Людмила ФИЛИМОНЮК

«Sposterihacz» w cieniu Mazepy

Gdy w Lublinie kupowaliśmy ukraińskie hrywny, kasjer w kantorze rozszyfrował nas od razu:

– Pewnie jedziecie na Ukrainę wyborów pilnować? Tylko pilnujcie tak, żeby Juszczenko wygrał!

Potem udajemy się na Plac Katedralny, gdzie jest centrum organizacyjne wyjazdu. Na początku wszystko wydaje się bardzo dobrze zorganizowane. Dwa stoliki, przy których rejestrowani są uczestnicy wyjazdu – przy jednym wyjeżdżający w ramach PiS, przy drugim – z Parafii Greckokatolickiej w Lublinie. Uczestnicy rozdzielani są do poszczególnych autobusów. Wszystko po to... aby potem i tak nie się nie zgadzało. Koordynatorzy poszczególnych autobusów stracili kontrolę nad sytuacją. No i „kazał pan, zrobił sam”. W końcu ksiądz Batruch sam musi się przejść po autobusach, policzyć miejsca i porozmieszczać ludzi.

No i POJICHAŁY! Niestety już na granicy w Dorohusku ukraińskie służby zatrzymują nas na ponad pięć godzin.

– No popadli my w kałabaniu! – krzywi twarz Ogi.

– Na to wygląda – potwierdzam.

W końcu jednak puszczają nas dalej. Jedziemy, oglądając przez okno wielkie otwarte przestrzenie Wołynia. Po drodze stajemy na stacji benzynowej – ceny benzyny o jedną trzecią niższe niż w Polsce. Jeszcze tańszy alkohol.

Do Kijowa przyjeżdżamy wieczorem. Stajemy pod hotelem „Hołosijiwskij”. Wielkie zamieszanie przy przydziale pokoi. Długo czekamy i dostajemy z Ogim... pokój jednoosobowy. W końcu jednak znajduje się jeszcze jeden pokój. Niestety spóźniamy się na pasterkę w kościele rzymskokatolickim, niedaleko od Chreszczatyka. Bierzymy udział w Wigilii, skromnej, ale sympatycznej, po której wysłuchujemy koncertu przepięknych ukraińskich kołęd.

Nazajutrz wybieram się na mszę do kościoła rzymskokatolickiego. Trafiam na mszę w języku ukraińskim. Brzmi to trochę dziwnie, zwłaszcza typowe polskie kołеды w języku ukraińskim. Jest w tym coś z postmodernizmu... Z multikulturalnej papki...

Później udajemy się na krótkie szkolenie. Czekamy na akredytacje. I tu zaczyna się prawdziwy bardak! Akredyta-

cje dostarczone na ostatnią chwilę. Wiele osób nie otrzymało akredytacji w ogóle. Innym poprzekręcano nazwiska, pozmieniano imiona, a nawet pleć... Sami czytamy – zamiast „Wesołek Klaudiusz i Olgierd” „Wesołek Michał i Joanna”...

Chociaż zbiórka przed wyjazdem była o drugiej po południu, wyjeżdżamy późnym wieczorem. Podróż „umila” nam starszy pan w kapeluszu, widać, że stary „wyjadacz konferencyjny”, którego trzeba siłą wyciągać z jakiegoś baru na każdym postoju.

Nasza grupa udaje się do Połtawy, gdzie mamy szansę zaobserwować pomszczenie sławetnej porażki hetmana Mazepy. Dojeżdżamy do hotelu „Turyst”... Szybka kąpiel w zimnej wodzie i szybko uwalamy się na te kilka godzin snu.

Wstajemy wcześniej rano, strasznie niewyspani. Okazuje się, że niepotrzebnie, bo musimy długo czekać aż ktoś po nas przyjedzie. Ja załapuję się na wieś – do okręgu Reszetyłowskiego. Jestem tu jedynym międzynarodowym obserwatorem na cały okręg. Jeżdżę od komisji do komisji razem z dwoma obserwatorami ukraińskimi. Wybory przebiegają tu spokojnie. Po słynnych „podróżach wyborczych” w poprzedniej turze wyborów (jedno z największych źródeł oszustw) wprowadzono duże restrykcje. Nawet niektórzy członkowie komisji wyborczych nie mogą głosować na miejscu i muszą udać się w tym celu do punktu wyborczego w swoim miejscu zamieszkania. Moje rozrównienie budzi jedna z komisji wyborczych. Stary „wiejski klub” – czyli rozpadająca się wiejska chata. W środku wciśnięte kabiny wyborcze i „koza” – piecyk na drewno, przy której milicjant grzeje ręce. I jeszcze staruszki, podpierające się kijami, ostatnimi siłami zmierzające oddać głos. Jakoś mało młodych idzie na wybory. Ludzie powiadają, że w ogóle niewiele tu młodych, bo większość powyjeżdżała. W jednym z lokali członek komisji wyborczej – reprezentant Janukowycza, nawalony już od rana... obejmuje mnie za szyję. Jestem trochę przestraszony, co z tego będzie. Jednak po chwili zaczyna mi opowiadać jak służył w armii w Polsce – nawet się tłumaczy, że musiał, bo go tam posłali. W końcu mówi, że Janukowycza popiera tylko dlatego, że to jego „ziemlak”. W sumie miły czło-



**Połtawa. Pomnik poległych kozaków.
Niżej: Demonstracja przeciwko
sfalszowaniu II tury wyborów przy-
denckich (23.11.2004)**

wiek. Żegnamy się w atmosferze pojednania.

Po drodze wpadamy do sklepu. Sprzedawczyni pyta mnie, czy czasem nie jestem „miżnarodnym sposterihaczom”, bo słyszała, że wielu obserwatorów na Ukrainę przyjeżdża, ale sama jeszcze żadnego nie widziała. Kiedy potwierdzam, woła wszystkie pracownice sklepu, aby zobaczyły „sposterihacza”... Interesujące jest to, że choć to region położony raczej na wschodzie Ukrainy, większość ludzi mówi tu po ukraińsku. Potem wraz z ukraińskimi obserwatorami idziemy do knajpy. Ładny lokal, fajne kelnerki, niezłe jedzenie, całkiem europejski poziom.

Zakończenie na str. 17



Jak wyglądał mundur Strzelców Siczowych, jakiej broni używali ukraińscy żołnierze oraz jakie były ich chorągwie, mogą zobaczyć białostoczanie na specjalnej wystawie w Muzeum Wojska Polskiego w Białymstoku, którą otwarto 5 listopada 2004 r. Nosi ona tytuł „Za wolność Naszą i Waszą – Ukraińska Armia w walce z Czerwoną i Białą Rosją w latach 1917-1921”.

«Za Ukrajinu, za jiji wolu...»

Zbiory pokazane na wystawie w białostockim muzeum pochodzą z lat 1917-1921. Ten okres jest przełomowy i niezwykle ważny dla całej historii Ukrainy. Trwała wówczas wojna o suwerenność, która zakończyła się wprawdzie klęską, ale pamięć o tych czasach przywracała nadzieję na wolność. Warto więc pokrótce przypomnieć te burzliwe dzieje ukraińskiej walki o niepodległość.

W listopadzie 1917 roku Ukraińska Rada Centralna ogłosiła III Uniwersał proklamujący powstanie autonomicznego państwa ukraińskiego – Ukraińskiej Republiki Ludowej. W odpowiedzi na to rosyjska bolszewicka Rada Komisarzy Ludowych zerwała wszelkie stosunki z Kijowem, a następnie wypowiedziała wojnę. Konsekwencją było wydanie 22 stycznia 1918 r. przez Ukraińską Radę Centralną kolejnego Uniwersału, który proklamował całkowitą niepodległość Ukrainy.

Pierwszy okres krwawych walk z bolszewicką Rosją przypada na przełom lat 1917/1918. Na początku lutego 1918 r. bolszewickie wojska rosyjskie zajęły Kijów (podczas walk w tym mieście zginęło około 3 tysięcy jego mieszkańców). Ale Ukraińska Centralna Rada zawarła w Brześciu traktat pokojowy z Niemcami i Austro-Węgrami, uzyskując w zamian za żywność pomoc wojskową. Na początku

marca po kilkudniowej walce oddziały ukraińskie i niemieckie wkroczyły do Kijowa. Jednak szybko sojusznicy przekształcili się w interwentów. Wsparli oni zamach stanu dokonany 29 kwietnia przez generała Pawła Skoropadskiego, który obalił Centralną Radę i ogłosił się hetmanem Państwa Ukraińskiego. W tym czasie wydano własną walutę, w szkołach wprowadzono nauczanie w języku ukraińskim, utworzono Ukraińską Akademię Nauk, stworzono też regularną armię. Pokój trwał jednak tylko siedem miesięcy.

Rewolucja w Niemczech i w Austro-Węgrzech odbiła się także echem na Ukrainie. Niezadowoleni z przymusowych świadczeń na rzecz niemieckich sojuszników hetmana ukraińscy chłopci chwycili za broń. Na czele powstania stanął Dyrektoriat kierowany przez Symona Petlurę i Włodzimierza Wynnyczenkę. Większość wojska przeszła na ich stronę. 14 grudnia 1918 roku Ukraińska Armia Narodowa wyzwoliła od wojsk niemieckich i austro-węgierskich Kijów. 22 stycznia 1919 r. nastąpiło formalne zjednoczenie ziem ukraińskich, należących wcześniej do Imperium Rosyjskiego i Cesarstwa Austro-Węgierskiego, w jedno państwo.

Ukrainę ogarnęły wówczas długotrwałe działania wojenne. Z północnego-wschodu nacierała bolszewicka Armia Czerwona, z południa zaś wojska Ententy i rosyjscy białogwardziści, od zachodu Polacy. Naciskana ze wszystkich stron i zdziesiątkowana przez epidemię tyfusu armia ukraińska nie była w stanie obronić granic młodego państwa.

Pod koniec 1919 roku, kiedy już wszystko wydawało się stracone, około 10 tysięcy ukraińskich żołnierzy przerwało front Armii Czerwonej i dotarło na tereny kontrolowane przez wojska polskie. Ten marsz przeszedł do historii jako „wyprowadzenie zimowe” (*zimowyj pochid*). W kwietniu 1920 roku Symon Petlura zawarł z marszałkiem Józefem Piłsudskim ukraińsko-polską umowę polityczną, której integralną częścią była konwencja wojskowa. Jednak przymierze wojsk polskich i ukraińskich nie trwało długo. Józef Piłsudski zawarł rozejm z bolszewikami, a następnie podpisał pokój w Rydze. Ukraińcy w walce z bolszewicką Rosją pozostali sami. Wprawdzie walki toczyły się nadal, ale ostatnia próba – druga zimowa wyprawa Armii UNR w listopadzie 1921 r., która miała wywołać narodowe powstanie, okazała się nieudana. Ukraińska armia została rozbita, a do rangi symbolu urosło rozstrzelanie 359 jej żołnierzy pod miasteczkiem Bazar na Żytomierszczyźnie, dokonane 22 listopada 1921 r. Przed egzekucją zaproponowano pojmanym żołnierzom, aby wyrazili skruchę i przeszli na stronę bolszewicką. W odpowiedzi odśpiewali oni ukraiński hymn, który przerwała seria z karabinów...

Gospodarz wystawy, dyrektor Muzeum Wojska Polskiego w Białymstoku Krzysztof Filipow podkreśla, że warto pokazywać stosunki polsko-ukraińskie właśnie poprzez pryzmat historii, gdyż u obu narodów była ona bardzo podobna. – *Z jednej strony mamy Legiony Piłsudskiego, z drugiej Strzelców Siczowych. Bardzo często żołnierze armii polskiej i ukraińskiej*

Na zdjęciu u góry strony: Organizatorzy wystawy Roman Cupryk, Jarosław Tynczenko, Julija Olijnyk i Krzysztof Filipow na tle repliki sztandaru Pierwszego Ukraińskiego Pułku im. Bohdana Chmielnickiego.

to byli koledzy ze szkół wojskowych, z armii rosyjskiej, przyjaciele, wielokrotnie też rodzina. Dajmy na to ród Szeptyckich – z jednej strony generał Wojska Polskiego Stanisław Szeptycki, z drugiej strony jego brat, arcybiskup greckokatolicki Andrzej Szeptycki. Te relacje więc były bliskie.

Pomysł pokazania wystawy w Białymstoku zrodził się w Rydze, podczas spotkania z jej współtwórcą, kijowskim historykiem Jarosławem Tynczenką.

– Rok temu – opowiada dyrektor K. Filipow – miałem okazję spotkać pana Jarka Tynczenkę w Rydze, w Muzeum Armii Łotewskiej, gdzie ta wystawa była wówczas pokazywana. Już wtedy uzgodniliśmy, że pokażemy ją też mieszkańcom Białegostoku. Przecież w naszym regionie mieszkają Ukraińcy – jest naturalny odbiorca, który chętnie zobaczy coś z historii Ukrainy. Poza tym zaczynamy nowy cykl wystaw, w ramach którego chcemy pokazywać armie innych państw. A najlepiej było zacząć od sąsiadów...

Jarosław Tynczenko od 1989 r. specjalizuje się w historii zbrojnych sił Ukrainy w latach 1917-1921 i jest autorem licznych publikacji poświęconych tej tematyce. Wystawa powstała przed dwoma laty i była eksponowana w Wieży Prochowej w Rydze.

– Wynikało to stąd – wyjaśnił kijowski historyk, – że w armii ukraińskiej służyło wielu Łotyszów, którzy później pełnili ważne funkcje w siłach zbrojnych niepodległej Łotwy. Na przykład naczelnik sztabu generalnego armii łotewskiej przez półtora roku był w sztabie armii

Petlury i później podtrzymywał bliskie stosunki z żołnierzami ukraińskimi. Tak więc Łotysze z zadowoleniem powitali naszą wystawę i zyskała ona tam szeroki rezonans.

Później pokazywaliśmy ją w muzeum wojskowym w litewskim Kownie. Trzeba bowiem pamiętać, że litewskie siły zbrojne faktycznie narodziły się w Ukrainie – wiosną 1918 r. w Równym sformowany został pierwszy batalion litewski, który stał się zaczątkiem armii nowo powstającego państwa litewskiego. To właśnie skłoniło nas do pokazania naszej wystawy Litwinom. A teraz, na zaproszenie pana dyrektora Filipowa przywieźliśmy ją do Białegostoku. Planujemy zaprezentować ją także w Warszawie, a później chcemy ją zawieźć do Tarnowa, gdzie była ostatnia kwatera Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej.

A tak w ogóle, to w pierwszej kolejności chcielibyśmy pokazać ją w tych ośrodkach, gdzie istniało ukraińskie życie, a tym bardziej tam, gdzie istnieje ono do dzisiaj. Przede wszystkim chcielibyśmy zapoznać się z miejscowymi Ukraińcami lub ich potomkami, którzy mimo wszystko pamiętają o swoim ukraińskim pochodzeniu. Fragniemy dowiedzieć się jak najwięcej o ukraińskiej kulturze i tradycjach, które zachowały się w Polsce. Jest to właśnie jedno z głównych zadań tej wystawy.

Wystawa powstała jako wspólny projekt z kijowskim wydawnictwem „Tempora”, które specjalizuje się w publikacji literatury poświęconej okresowi walk o niepodległość Ukrainy w latach 1917-

1921. Na otwarciu wystawy byli więc obecni także dyrektor wydawnictwa Julijs Olijnyk oraz Roman Cupryk. W najbliższym czasie wydawnictwo „Tempora” planuje wydanie fundamentalnej publikacji poświęconej historii ukraińskich sił zbrojnych w latach 1917-1921, w którym znajdą się szkice omawiające dzieje poszczególnych jednostek wojskowych. Publikacja zawierać też będzie ponad tysiąc biogramów, wśród których znajdą się też sylwetki żołnierzy, którzy po klęsce zmagających wyzwoleńczych znaleźli się na terenie Polski.

– W archiwach znaleźliśmy spisy żołnierzy, około 7 tys. nazwisk, z których większość była internowana na terytorium Polski i tu zamieszkała. Spodziewamy się, że będzie to interesujące dla ich potomków – może ktoś znajdzie w tej książce swoich dziadków lub pradziadków. Mówiący te słowa J. Tynczenko podkreśla również, że przypomnienie burzliwego okresu w dziejach Ukrainy ma też olbrzymie znaczenie dla realnej oceny współczesności:

– Dla współczesnej Ukrainy jest to ważne również z tej przyczyny, że w Europie często wszystko to, co działo się na zachód od Bugu, jest utożsamiane ze Związkiem Radzieckim. W rzeczywistości nasz kraj miał własną historię, w żadnym razie nie radziecką. W latach 1917-1921 Ukraina, podobnie jak i inne państwa toczyła walkę o wyzwolenie, udzielała też wsparcia armiom innych państw, np. Estonii. Również Białorusini w 1918 r. otrzymali dużą pożyczkę od rządu Państwa Ukraińskiego, opierając się na której próbowali budować niepodległą Republikę Białoruską.

Poprzez tę wystawę staramy się pokazać historyczną paralelę pomiędzy Ukraińską Republiką Ludową a dzisiejszą niepodległą Ukrainą, aby móc jak najdalej odejść od utożsamiania Ukrainy z tzw. Radziecką Ukrainą. Mamy nadzieję, że ta wystawa spełni nasze oczekiwania.

Wystawę „Za wolność Naszą i Waszą – Ukraińska Armia w walce z Czerwoną i Białą Rosją w latach 1917-1921” w Muzeum Wojska Polskiego w Białymstoku (ul. Kilińskiego) można oglądać do połowy stycznia.

Karolina MATEJCZUK
Fot. J. Hawryluka



Підляський фестиваль з всеукраїнським акцентом

Більськ, Рівне і Енергодар склали основу цього річної „Підляської осені”. До гостей ставились приязно й тепло, однак перш за все впадала в око безмежна любов та гордість, яку виказували глядачі фестивалю своїм землякам – українцям Підляшшя

Гості

Відомо, що у слов'янському світі і в цих цивілізованих глобалізованих часах у стосунках між людьми досі величезну роль грають контакти на рівні знайомств, братанства-куміства і т.д. Зв'язки між Підляшшям і Великою Волиню сягають давнини і не є дивним, що у 80-90-х роках минулого століття теж не без особистісних контактів діячів українського відродження на Північному Підляшші із культурницьким середовищем Рівного ті зв'язки вирости до систематичної співпраці на ниві розвитку надбань народного мистецтва.

Колективів з волинського краю було так багато, що пригадалися дещо вже забуті українцями з України звіти самодіяльності по областях у рамках телепередачі „Сонячні кларнети” (останні відбулися до 10-ліття незалежності держави, 26-ю областю тоді вперше виступили колективи з-поза меж України). Головне, щоб пропорції присутності гуртів з материка теперішньої України не викликали незадоволення самих підляшуків, як це вже сталося з „Лемківською Ватрою” в Ждині, де лунають голоси про „приватизацію” заходу українцями. Тут ситуація звичайно, інша – одна культура ниттю нанизала Волинь, Берестейщину та Підляшшя – однак пам'ятаймо народну істину: ліпше недосолити, ніж пересолити.

Зі свого боку хотів би виділити танцювальний колектив „Вербонька” з Рівного та вокальний чоловічий гурт „Терен” з Гощі. Перший у двох своїх виступах спромігся показати належно танці різних традицій – з Волині, з Кубані, врешті „Гопак”, – і кожен з них пашів енергією та справжнім запалом. Другий нагадав своїм виступом легендарний квартет „Явір”, стиль якого гармонійно поєднує давню козацьку пісню з сучасним баченням. Іншим аспектом

до роздумів є те, що і в тій драматичній економічній і суспільній ситуації, що її переживає Україна, ще можуть існувати гурти такого рівня. Навіть у районних містечках.

Розбавив пісенно-танцювальний образ фестивалю спектакль „Драма без горілки” у виконанні аматорів театального мистецтва з Люблина. Ця „драма” є насправді комедією авторства Володимира Самійленка, українського поета XIX століття. Комедія майже невідома широкому глядачеві, і в цьому теж була певна її родзинка. Труп акторів складається з українських студентів і аспірантів Люблина, основа її – українці з Польщі, що особливо тішить. Постановку здійснила Марія Артем'юк з підбільського Парцева. Кожен з акторів мовби грав самого себе у п'єсі, тому можна сказати, що ролі були розподілені вдало, зі смаком.

Приємно вразив народний музичний ансамбль „Джерела” з Енергодара. Це місто лежить на Півдні України у Запорізькій області, називається тому так, що живуть у ньому працівники Запорізької атомної електростанції, найпотужнішої у Європі. Ймовірно, це місто переселенців з різних регіонів України, як більшість міст-супутників АЕС, тому і творчих людей має вистачати. Ансамбль представив свої обробки і аранжації народних українських мелодій, які глядачі зустріли на-ура. Знайомство з цікавими інструментами, як бугай чи ліра носило пізнавальний характер, що не заперечувало теж мистецької насолоди від використання їх у творах ансамблю. Сам тип „ансамблів народних інструментів” відрізняється від звичних для Польщі капел, однак цей тип існує, творить і не безуспішно розвиває, як помітно на прикладі „Джерел”, жанр оркестрової народної музики.

Гурт „Володар” з Києва – це один із „відростків” легендарного „Древа”, він культивує в своєму репертуарі традицію поліського жіночого обрядового



Хлопці-молодці з танцювального ансамблю „Любисток” на сцені „Підляської осені 2004”



Дівчата з більського „Ранку” в стінах старожитнього луцького замку (Фестиваль „Берегиня”, Луцьк, вересень 2004 р.)

співу. Три жіночки вирішили, певно, оглушити глядачів своїми відкритими народними голосами, але саме завдяки ним, закривши очі, можна було перенестись у далекі часи до далеких сіл поміж лісів і відчути себе серед правдивих українців. Хочеться відзначити, що увага з боку київських фольклористів до Північного Підляшшя лише зростає та приносить свої плоди, – про Підляшшя більше знають в Україні, а на Підляшші вчать поважати власну традицію та її вміло виконувати.

Господарі

Врешті про враження від виступів місцевих підляських колективів. Відразу впадає у око, що „Ранок”, – це вже ціла школа української підляської традиційної культури, вона горить вогнем пізнання та поширення своїх надбань. „Ранок” має свою танцювальну трупку, її заснування і розвиток заповнили ще одну нішу в культурному просторі, якого українці Підляшшя були довго позбавлені. З „Ранку” виходять нові й нові молоді співачки з суперовими голосами і манерою артистичного повождення. Радують, що нові культурні заходи, ініційовані Союзом українців Підляшшя, як, приміром, конкурс української пісні, дозволяють вийти за рамки фольклористичного напрямку, хоч ніяким чином тут не хотів би оскаржувати того напрямку, а навпаки закликати надавати йому чимбільше уваги.

Тандем „Ранку” з Більська і „Родина” з Дуб’яжина на фестивалі – це власне приклад для основи розвитку всієї культурницької справи українців на Північному Підляшші. Відджерелі до висот, від досвіду до вдосконалення, від літньої зрілості до молодості. Нам всім було продемонстровано результат подвижницької праці і бабусь, і дівчат, а також фольклористів з Києва та Рів-

ного, а насамперед місцевої керівниці Єлизавети Томчук. Свідомим прогресивним розвитком гуртів є не тільки майстерність виконання, а й сутнісне навантаження репертуару. Якщо раніше гурти часто виконували знані загальноукраїнські пісні, що було відображено теж у касетних записках обох колективів (в чому не виключаємо прагнення керівників нав’язати незримий зв’язок з „Великою” Україною), то тепер переважна більшість пісень місцевого походження, їх відшліфоване досконале виконання роззброюють і найзапекліших критиків.

«Sposterihacz» w cieniu Mazepy

Zakończenie ze str. 13

Ukraińcy namawiają mnie na wódkę... Myślę, że może obserwatorom nie wypada i proponuję piwo. W końcu dochodzi do kompromisu i pijemy i wódkę, i piwo. Trochę się boję, bo dla Ukraińców to pewnie nic, ale mnie może „zwarzyć”. Ale jakoś zachowuję względną trzeźwość, pewnie dzięki temu stepowemu powietrzu.

Po zakończeniu głosowania wpadamy do lokalnego sztabu wyborczego „Naszej Ukrainy”. Panuje tu radość, bo Juszczenko zdobywa ponad 80% głosów. Potem Ukraińcy podwożą mnie do hotelu. W hotelu mieszkają także ludzie ze sztabu Janukowycza. Mają smutne miny, bo w Poławie i okolicach zdecydowanie wygrywa Juszczenko. Kładę się spać. Rano przychodzi kolega, który był obserwatorem w komisji terytorialnej. Potwierdza, zwycięstwo Juszczenki w Poławie.

Wracamy do Kijowa. Niektórzy z nas udają się na kilka godzin na Majdan Nezależnosti. No, to jest zupełnie inny Kijów niż ten, który widziałem kilka lat temu. Totalna metamorfoza ze smutnego depresyjnego miasta w gród pełen rado-

Na festiwalu było naголошено: переймання традиції від стареньких було і є запорукою успіху „Ранку”. Саме такі тенденції присутні тепер у всьому фольклористичному русі Центрально-Східної Європи, тож не дарма „Ранок” і „Родина” були запрошені разом на VI-й міжнародний фестиваль „Найстарші пісні Європи”, що відбувся в Любліні 2-4 грудня ц.р. Показати автентичне виконання, і теж показати, як можна його зберегти, – ось формат сучасного підходу до вивчення фольклору. Тому безперечно важливою є вимога часу – записати і видати якнайбільше записів первинних гуртів Підляшшя (поки це є можливе), і паралельно допомагати у виданні і промоції нових касет та теж неодмінно дисків „Ранку” як єдиного серйозного сучасного репрезентанта підляської української пісенної традиції. „Ранок” є сильним і енергійним у своєму розвитку, тож хай ансамблеві і всім нам допоможе Господь в утвердженні підляського мистецтва на горизонті української культури, а зокрема, у Польщі як державі кількох націй та народностей.

Роман КАБАЧІЙ

ści i entuzjazmu. Wielkie zdziwienie w miasteczku namiotowym. Wyobrażałem sobie bidnych ludzi, koczujących na mrozie. Tymczasem wszystko jest bardzo dobrze zorganizowane, panuje porządek, mają ogrzewanie, jedzenie i wszystko, co do życia potrzebne.

Spotykamy wielu Polaków – i przyjezdnych i tutejszych. Tych tutejszych pytam, jak się odnoszą do wypowiedzi niektórych przedstawicieli organizacji polonijnych o zagrożeniach ze strony Juszczenki. Twierdzą, że to bzdury. Juszczenko miał wystąpić na Majdanie. Niestety, nie dotarł. Na scenie grają kapele rockowe. Dwie piękne dziewczyny, ubrane całe na pomarańczowo, każą nam krzyzczeć razem z nimi „Juszczenko, Juszczenko”. Jakiś starszy pan podchodzi do mnie i „strzela misiaka”, dziękując za wsparcie udzielone przez Polaków pomarańczowej rewolucji.

Niestety, trzeba już wracać. Powrót przebiega spokojnie. Tym razem ukraińscy pogranicznicy są dla nas bardzo grzeczni, a odprawa trwa tylko kilka minut.

Klaudiusz WESOLEK, Gdańsk

Podróżując po Południowym Podlasiu często można spotkać ślady świadczące o ruskiej przeszłości tej ziemi. A to kościoły, które swoją architekturą przypominają cerkwie, a to krzyże z napisami w języku staro-cerkiewno-słowiańskim. Jednak są to tylko ślady, wspomnienia. Ale ku zaskoczeniu czasami można też spotkać ludzi, którzy pamiętają jeszcze ukraińską gwara, zwaną tutaj często „mową chachłacką”, i dawne zwyczaje.



«Dla mene podobajut'sia tyje pisni chachłaćki, takyje naszi...»

Wieś Wólka Polinowska znajduje się niedaleko Konstantynowa, w powiecie Biała Podlaska. Historia narodowo-wyznaniowa tej wsi jest podobna do historii dziesiątków innych wiosek z Południowego Podlasia. Najpierw była prawosławna, potem unicka, a następnie rzymskokatolicka. I nie byłoby w tym nic zaskakującego, gdyby nie to, że chociaż miejscowości ta od przeszło 100 lat jest wioską katolicką, nie zapomniano tam ukraińskiej gwary. Wprawdzie nie rozmawia się nią na co dzień, ale funkcjonuje ona jeszcze w piosenkach. Osobą kultywującą tradycję śpiewania po ukraińsku w Wólce Polinowskiej jest pani Leokadia Nitichoruk, która razem z mężem gra i śpiewa na okolicznych festynach, jak również na ogólnopolskich przeglądach.

– Ja z Wulki Polinowskojki to budu po-chachłaćki howoryty. My żywemo błyżko Buha, my nadbużański, to i u nas tak howoriat. Ja z rodziny Janczukiw, wyszła zamiż i stała Nitichoruk.

Ja wrodylasia w 1922 roku. Zaczalam spywaty wże jak podrostałam. W chori koscielnom spywała, i mezi diwczatamy, i mezi starymy babamy spywała. Dla mene podobajutsia tyje pisni chachłaćki, takyje

naszi, nadbużański. Tak i ja nauczylasia – i polskie spywaju i chachłaćkie.

Takych pisen jak ja znaju, tych chachłaćkich, to mało chto tutaj spywaje. Ja uczu, ale mało chto spywaje. Ja od chresnoji i od swojej mamy nauczylas. I tak my (z mužom) spywajemo na Przeglądach Kapel. Teraz wsiudy chocut, szczech chachłaćkie spywaty. Pryjżdzajut do mene nahrywajut. I dla diwczat, jaki studujut takoz nahrywaju. Maju 82 li'ta, wże naspywylasia, ale dali lublu spywaty.

– Czy „po-chachłaćki” u was w seli howoryły prawosławni, czy i katolyky?

– Ni°. Prawosławni i katoliki howoryły. Ja od prawosławnych nawczyłasia bahato piosenek. Naprykład takuju kolenodu „Na nebi zirka jasna”.

– Skażył – czy u was w seli „po-chachłaćki” to howorył wse starsze pokolinnia?

– Mało starszych je. A i ne wsi wmiłut howoryty. Tilky ja takaja, szczo siudy i tudy wmiłju.

– A czy je komu toj folklor peredawaty?

– No, mołodym. Ale wony ne wmiłut języka wykrunuty. Ne wmiłut howoryty. „Ne mołu” – każut i smiļutsia.

– Jak was ludy pryjmajut, jak wy z tymy „chachłaćkymy” pisniamy de wystupajete?

– Wsiudy wystupajemo z chachłaćkimi. Zawsze spywajemo po-polsku i odnu chachłaćku. Tak żondajut. Ne to, szczo nie można spywaty. I toj Makłowicz, szczo jisty waryt, mene zaprosyw. Ja chodyła ponad Buhom, spywała, a on tam waryw. Ja takoz korowaji, szczo w nas na wesilla pekly, to ja peczu – i do Warszawy, i do Tarnogrodu.

– A jak wy dumajete, czy toj „chachłaćki” folklor bude czy propade?

– A czoho maje propasty? Jak budut chachłaćki ludy to i jazyk bude. Ja tak dumaju. W mi°sti to może i toji mowy ne bude, ale po sełach, tych dawni°szych, jak Komarno czy Wulka, dumaju – bude. Chyba, jak powmyrajemo, może nikt ne schocze howoryty tak. Ale ja dumaju – ni°. Zostane ta mowa...

Czy optymizm pani Leokadii jest słusny, okaże się w przyszłości. Jednak ważną rzeczą jest to, iż pokazuje ona z mężem ukraiński język i kulturę Południowego Podlasia.

Karolina MATEJCZUK

Chrzest Ziemi Ruskiej i pierwsze wieki chrześcijaństwa na Podlasiu

Jerzy Hawryluk

Wędrując podlaskimi drogami i ścieżkami napotkać możemy wysokie drewniane krzyże i tablice z brązu na ścianach cerkwi dla uczczenia wielkiego jubileuszu – Tysiąclecia Chrztu Rusi Kijowskiej. Szczególnie nasz wzrok przyciągnie Krzyż Tysiąclecia Chrztu Rusi – centralny żyrandol (*panikadiło*) w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce. 24 zdobiące go witrażowe ikony to niejako ilustrowana historia Cerkwi ruskiej. Obok ikon św. Apostoła Andrzeja oraz św. Cyryla i Metodego, widzimy tu m.in. św. Olgę i jej wnuka św. Włodzimierza, Chrzciciela Rusi Kijowskiej, Włodzimierzowych synów – św. męczenników Borysa i Gleba, pierwszego metropolitę kijowskiego Michała, a także założycieli Ławry Kijowsko-Peczerskiej – św. Antoniego i Feodosija.

Przenieśmy się więc, chociaż duchem, do naddnieprzańskiej kolebki wiary ruskiej – *złoto-werchoho* Kijowa. W jego centrum zobaczymy plac z pomnikiem Wielkiego Bohdana – hetmana Chmielnickiego, którego zwycięstwo nad *lacką potęgą* w bitwie pod Batochem świętowali niegdyś drohiczynscy mieszczanie. Ale nas w tej chwili bardziej zainteresuje nie echo zgiełku bitew toczonych w XVII w. o wolność *narodu ruskiego*, lecz złociste kopuły tysiącletniego soboru Mądrości Bożej. Więc po minucie zadumy przed spżowym pomnikiem przejdźmy otwartą bramę sobornej dzwonnicy i zanurzymy się we wspaniałość najstarszej z kijowskich świątyń. Może znajdziemy się przed jej ikonostasem sami, a wtedy – wyteżywszy słuch i wyobraźnię – usłyszymy dolatujące przez bezkres wieków słowa uroczystej *propowidi* metropolity Ilariona, w której słał on władcę i chrzciciela Rusi: *Łaska zaś i prawda napelniła całą ziemię, a wiara rozszerzyła się na wszystkie narody, aż do naszego narodu ruskiego...*

Chwali pochwalnymi głosy rzymska kraina Piotra i Pawła, przez których uwierzyli oni w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego; Azja, Efez i Patmos – Jana Teologa; Indie – Tomasz, Egipt – Marka. Wszystkie kraje i grody, i ludy czczą i

ślawią – każdy swego nauczyciela, którzy nauczyli ich prawosławnej wiary. Pochwalmyż i my, wedle naszej mocy, pochwałami małymi, tego, który uczynił rzeczy wielkie i zdumiewające – naszego nauczyciela i przewodnika, wielkiego kagana naszej ziemi, Włodzimierza, wnuka starego Igora, syna sławnego Światosława...

Ten sławny kagan nasz, Włodzimierz, narodził się ze sławnych, szlachetny ze szlachetnych... I tak kiedy żył za dni swoich i pał swój kraj sprawiedliwością, męstwem i rozumem –

przyszło nań nawiedzenie Najwyższego, wejrzało nań wszechmiłościwe oko Boga. I zajaśniało rozumienie w jego sercu, aby pojął marność uludy bałwochwalstwa, szukał jedynego Boga, który stworzył wszelkie stworzenie widzialne i niewidzialne... Zapragnął sercem, zapłonął duchem, aby zostać chrześcijaninem wraz ze swoim krajem...

Otrząsnął proch niewiary i wszedł do świętej kapieli i odrodził się z Ducha i wody... Przyjął imię Wasilij – wieczne i znamienite z pokolenia w pokolenie, którym wpisał się w księgi żywota, w mieście, które jest w górze, niezniszczalnym Jeruzalem...

Wtedy zaczął mrok bałwochwalstwa odchodzić od nas, a zjawiała się zorza prawdziwej wiary. Wtedy zginęła ciemność służenia biesom, a słowo Ewangelii oświeciło całą naszą ziemię. Świątynie pogańskie były burzone, a cerkwie – stawiane; bożki były rozbijane, a ukazały się ikony świętych; biesy uciekały, krzyż uświęcał grody. Pasterze rozumnych owiec Chrystusowych, biskupi, stanęli przed świętym ołtarzem, składając nieskalaną ofiarę. Kapłani i diakoni, i cały kler, przyozdobili i w piękno oblekli święte cerkwie. Trąba archanielska i grom Ewangelii napelniły odgłosem wszystkie grody. Kadzidło wznoszone Bogu uświęcało powietrze. Monastery stanęły na wzgórzach, zjawili się mnisi. Mężczyźni i kobiety, mali i wielcy, wszystkich lud, wypełniwszy święte cerkwie poczęli wysławiać Boga...



Chrzest kijowian. Fresk w soborze Włodzimierskim w Kijowie

głeli oświeciło całą naszą ziemię. Świątynie pogańskie były burzone, a cerkwie – stawiane; bożki były rozbijane, a ukazały się ikony świętych; biesy uciekały, krzyż uświęcał grody. Pasterze rozumnych owiec Chrystusowych, biskupi, stanęli przed świętym ołtarzem, składając nieskalaną ofiarę. Kapłani i diakoni, i cały kler, przyozdobili i w piękno oblekli święte cerkwie. Trąba archanielska i grom Ewangelii napelniły odgłosem wszystkie grody. Kadzidło wznoszone Bogu uświęcało powietrze. Monastery stanęły na wzgórzach, zjawili się mnisi. Mężczyźni i kobiety, mali i wielcy, wszystkich lud, wypełniwszy święte cerkwie poczęli wysławiać Boga...

Zaczęła się w Rusi mnożyć wiara chrześcijańska

Według datacji *Powieści lat minionych* (pierwsza część tzw. *Latopisu ruskiego*), spisanej na początku XII w. przez św. Nestora, przyjęcie chrześcijaństwa przez wielkiego księcia kijowskiego Włodzimierza Światosławicza miało miejsce w 988 r. Jednak *prepodobnyj* Nestor początki chrześcijaństwa ruskiego wiązał z czasami apostołskimi. Zapisał on opowieść o pobycie na terenie późniejszego Kijowa apostoła Andrzeja, który nauczał wśród greckich kolonistów na wybrzeżach Morza Czarnego i odbył wędrowkę Dnieprem do Bałtyku, przepowiadając na jednym z postojów powstanie wielkiego miasta: *A na drugi dzień, wstawszy, rzekł on swym uczniom, którzy byli z nim: „Widzicie góry te? A więc góry te opromieni laska Boża i będzie gród wielki, i cerkwi wiele wzniesie Bóg”. I wszedł on na góry te, i pobłogosławił je, i postawił krzyż. I pokłoniwszy się Bogu zstąpił z tej góry, gdzie później powstał Kijów.*

Dalej znajdujemy informacje, iż w latach 40. X w., na podgrodzium Kijowa zwanym Podołem, była cerkiew pod wezwaniem proroka Eliasza, zaś znaczna część drużyny ówczesnego księcia Igora (912-945) składała się z chrześcijan. Po śmierci Igora rządy w Kijowie sprawowała przez pewien czas jego żona Olga, która podczas pobytu w Konstantynopolu

przyjęła chrzest. Jednak jej syn Światosław (957-969) pozostawał poganinem i dopiero Włodzimierz Światosławicz, który w 978 r. objął rządy w Kijowie uczynił chrześcijaństwo religią państwową.

W *latopisie* mamy dość obszerną opowieść o wydarzeniach, które miały skłonić Włodzimierza do przyjęcia chrztu i odrzucenia tradycyjnej wiary słowiańskiej, napawającej Nestora szczerym obrzydzeniem. Zapowiedź tego wielkopomnego wydarzenia zawarł on już na samym początku opisu samodzielnego Włodzimierzowego *kniażenia* w Kijowie: *I postawił on na wzgórzu za pałacem: Peruna drewnianego, a głowa jego srebrna, a wąż – złoty, i Chorsa, i Dażboga, i Stryboga, i Simargła, i Mokosz. I przynosili im ofiary, nazywając ich bogami, i przyprowadzali synów swoich i ofiarowali ich biesom, i plugawili ziemię obrzędami swoimi. I splamila się ich ofiarami Ziemia Ruska i to wzgórze. Ale najlaskawszy Bóg nie chce śmierci grzeszników; na tym wzgórzu jest dzisiaj cerkiew św. Wasyla, jak powiemy o tym później.*

Intensywne kontakty Rusi z Cesarstwem Bizantyńskim w sferze ekonomicznej i politycznej właściwie nie pozostawiały alternatywy także na polu religijnym, przesądzając o przyjęciu chrztu z błogosławieństwa patriarchy Konstan-



Cerkiew św. Andrzeja w Kijowie (XVIII w.), wzniesiona w miejscu, gdzie miał on ustawić krzyż

tynopola. Dla Nestora najważniejszy był jednak aspekt teologiczny, dlatego też jego opowieść o wyborze wiary przez kijowskiego władcę ma charakter traktatu polemicznego, skierowanego przeciwko islamowi i judaizmowi, z jednoczesną krytyką Kościoła rzymskiego, którego zwierzchnik po siódmym soborze powszechnym w Nikei (787 r.), *przekręciwszy wiarę, odstąpił od tronu jerozolimskiego, i aleksandryjskiego, i Carogrodu, i antiochijskiego.*

Tak więc w 986 r. do Włodzimierza przyjsz mieli posłowie od wyznających islam nadwołżańskich Bułgarów, papieża rzymskiego i Chazarów, będących wyznawcami judaizmu. Jednak ich wiary nie znalazły uznania księcia. Wtedy od Greków przybył filozof, który szczegółowo wyjaśnił mu historię Starego i Nowego Testamentu (jej streszczenie podaje Nestor na kilkunastu stronach *latopisu*), a także nieuchronność Sądu Ostatecznego: *I to powiedziawszy pokazał mu zapinkę, na której namalowano Sąd Boży. Pokazywał mu z prawej strony sprawiedliwych, którzy idą przodem do raju z radością, a z lewej – grzeszników, którzy idą na mękę. I Włodzimierz westchnąwszy powiedział: „Dobrze tym z prawej strony, biada zaś tym z lewej”. Filozof*



Pomnik Św. Olgi na placu św. Michała w Kijowie. Po lewej św. apostoł Andrzej, po prawej św. Cyryl i Metody



wtedy rzekł: „Jeżeli chcesz stanąć po prawicy – ochrzczij się”. I Włodzimierz przyjął to do serca swego, powiedziawszy: „Poczekam jeszcze trochę” – bo chciał on rozeznąć się we wszystkich wiarach.

Po odprawieniu z wielką czcią greckiego filozofa Włodzimierz zwrócił się o radę do swoich bojarów i kijowskich starców: I powiedzieli bojarzy i starcy: „Ty wiesz, kniazziu, że swego nikt nie gani, a chwali. Jeżeli chcesz rozeznąć się dobrze to masz u siebie mężów. Posławszy ich, rozeznaj u każdego o ich nabożeństwie i jak kto służy Bogu”. Rada ta spodobała się księciu i jego otoczeniu, wybrano więc 10 najmędrzych mężów, którzy kolejno odwiedzili nadwołżańskich Bułgarów, Niemców i Konstantynopol. Chodziliśmy najpierw do Bułgarów – opowiadali oni później przed księciem i drużyną – i patrzyliśmy, jak czynią pokłony w świątyni, to znaczy w meczecie, stojąc bez pasa. Otóż, pokłoniwszy się, siądzie i patrzy tu i tam jak opętany, i nie ma radości u nich, ale smutek i smród wielki, i niedobre jest ich Prawo. I przyszliśmy do Niemców, i widzieliśmy jak oni służbę odprawiają, ale piękna nie zobaczyliśmy żadnego. I przyszliśmy wówczas do Greków. I poprowadzili nas tam, gdzie służą swemu Bogu, i nie wiedzieliśmy, czy na niebie jesteśmy, czy na ziemi. Bo nie ma na ziemi takiego widowiska albo piękna takowego – nie umiemy nawet opowiedzieć. Tylko to wiemy, że na pewno Bóg przebywa z ludźmi i nabożeństwo jest u nich lepsze niż w innych ziemiach. Nie możemy nawet zapomnieć piękna tego, bo wszelki człowiek, jeżeli wpierv popróbuje słodczy, potem nie może wziąć gorzkiego. Tak

i my nie będziemy tu żyć poganami”.

Bojarzy, odpowiadając, powiedzieli [Włodzimierzowi]: „Gdyby zła była wiara grecka, to nie przyjęłaby chrztu babka twoja Olga, która była mądrzejszą od wszystkich ludzi”. A Włodzimierz, odpowiadając, rzekł: „Gdzież więc przyjmemy chrzest?” I oni powiedzieli: „Gdzie ci się spodoba”.

Idąc śladami swoich przodków, którzy w stosunkach z Bizancjum stosowali zasadę wymuszania wszelkich traktatów przy użyciu siły zbrojnej, Włodzimierz w 988 r. poszedł z wojskiem na greckie miasto Korsuń (Chersones), położone na południowym Krymie (obecnie w granicach Sewastopola). Zmusiwszy jego obrońców do kapitulacji, wyprawił posłów do cesarza i groząc najazdem bezpośrednio na Konstantynopol, zażądał oddania mu za żonę ich siostry Anny. Bizantyńscy władcy zgodzili się spełnić to żądanie, lecz pod warunkiem uprzedniego ochrzczenia się Włodzimierza, co było też jego celem. Przez posłów ustalono, że narzeczona przybędzie do Korsunia i tam poślubi Włodzimierza – po jego uprzednim chrzcie.

Gdy przybyła ona do Korsunia – pisze Nestor – to wyszli korsunianie z pokłonem i wprowadzili ją do miasta, i posadzili ją w pałacu. A Bożym wyrokiem w ten czas zachorował Włodzimierz na oczy. I nie widział niczego i smucił się wielce, i nie domyślał się co zrobić. I posłała do niego cesarzówna, mówiąc: „Jeśli chcesz pozbyć się tej choroby, od razu się ochrzczij. Jeżeli nie, to nie pozbędziesz się tego.” I usłyszawszy to Włodzimierz rzekł: „Jeżeli będzie to prawda, to zaiste wielki jest Bóg chrześcijań-

Św. Olga i św. Włodzimierz. Fresk podłaskiego ikonografa Jarosława Wiszeńki w cerkwi Uspeńskiej w Czyżach
Tablica upamiętniająca wyświęcenie cerkwi Wozneseńskiej w Klenikach w rocznicę 1000-lecia Chrztu Ziemi Ruskiej
Krzyż-witraż 1000-lecia Chrztu Rusi w soborze Trojickim w Hajnówce

ski”. I nakazał ochrzcić siebie.

I wtedy biskup korsuński z popami cesarzówny, pouczywszy go, ochrzcił Włodzimierza. I gdy położył rękę na niego – on od razu przejrzał. I gdy zobaczył Włodzimierz to nagle uzdrowienie, sławił Boga mówiąc: „Teraz poznałem Boga prawdziwego”. A gdy zabaczyła to jego drużyna – liczni ochrzcili się.

Ten wyraziście akcentujący przełomowe znaczenie dokonanego aktu religijnego przekaz o nagłym oślepieniu i cudownym uzdrowieniu Włodzimierza jest niejako nawiązaniem do faktu, iż w Cerkwi greckiej chrzest zwany jest *fortismos* (oświecenie, przejrzanie). Jego echem jest też wierzenie, istniejące na Podlasiu w okolicy Bielska, iż dzieci, które zmarły zanim udzielono im chrztu, stają się w niebie ślepyimi aniołkami.

Po powrocie do Kijowa Włodzimierz, który otrzymał chrześcijańskie imię Wasyl (Wasileos), przystąpił do zdecydowanej chrystianizacji swoich poddanych, nakazując niszczyć drewniane rzeźby starych bóstw i wzywając ogół kijowian do przyjęcia chrztu, którego w wodach Dniepru dokonali duchowni korsuńscy i konstantynopolscy, przybyli wraz z książeczą parą: Ludzie, ochrzciwszy się, szli każdy do swego domu. A Włodzimierz... nakazał budować cerkwie i stawiać je na miejscach, gdzie stały drewniane bóstwa. I



Монети Володимирів Великого з зображенням правителя на троні та його знаку – Тризуба

postavil on cerkiew św. Wasyla na wzgórzach, gdzie stał Perun i inne bóstwa, i gdzie ofiary przynosił książę i ludzie. I zaczął on po grodach stawiać cerkwie, i popów, i ludzi do chrztu wieść po wszystkich grodach i siolach. I posławszy zaczął on u ludzi znamienitych zabierać dzieci i oddawać ich, aby nauczyły się z ksiąg.

U większości narodów słowiańskich tworzenie państwowości i chrystianizacja nie tylko zbiegły się w czasie, ale i spłotyły we wzajemnie uzupełniającym się procesie. Przyjęcie chrześcijaństwa było bowiem krokiem ostatecznego wejścia na szlak ewolucji w kierunku współczesnej państwowości europejskiej z jej podstawowymi formami organizacyjnymi, zasadami i wartościami oraz kulturą.

Tak też było w przypadku państwa ruskiego. Włodzimierz nie tylko rozbudowywał jego terytorium, ale starał się zaszcześcić w nim te elementy szeroko pojętej kultury, których nośnikami były państwa chrześcijańskie wyrosłe na gruncie tradycji Imperium Rzymskiego, tym bardziej iż sąsiadem Rusi był jego wschodni odłamek – Bizancjum. Z wyprawy na Krym kijowski książę przywiózł nie tylko chrze-

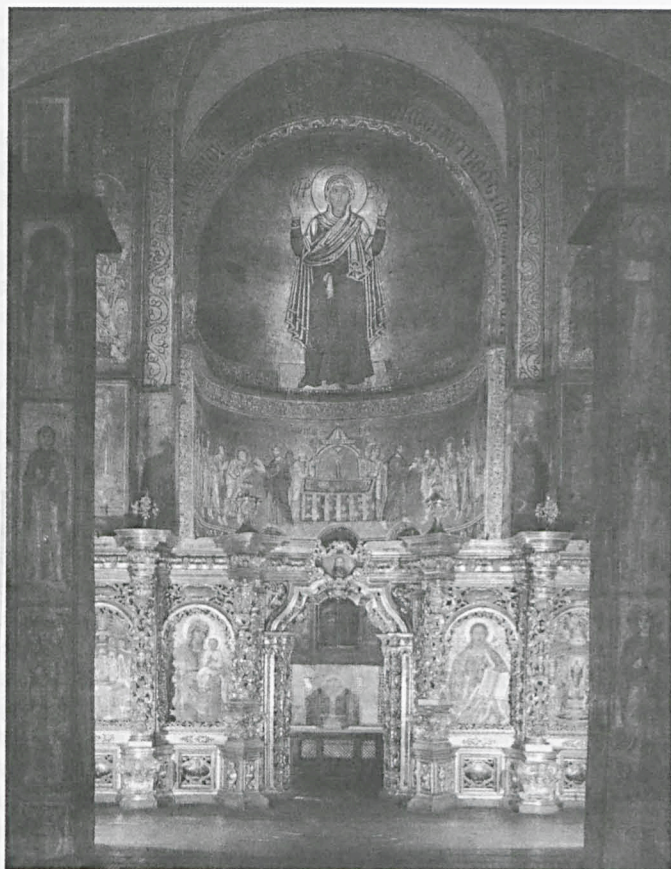
ścijańskie imię, żonę z cesarskiego rodu, duchownych i ikony, ale też wyobrażenie, czym jest wysoko rozwinięta kultura miejska, z którą bezpośrednio zapoznał się w Korsuniu. Właśnie na jego wzór zaczął rozbudowywać Kijów (głównie jego część grodową), aby podkreślić swój prestiż – chrześcijańskiego władcy ogromnego państwa, które sam stworzył. Symbolem nowej Rusi stała się zbudowana w latach 991-996 cerkiew Bogurodzicy (zwana Dziesięciną), do której książę dał wszystko, co wziął w Korsuniu – ikony i naczynia cerkiewne, i krzyże. Jej wnętrza zdobiły liczne malowidła i mozaiki, a także rzeźbione detale kamienne, głównie marmurowe – kolumny, gzymsy, rzeźbione płyty. Ta ogromna na swój czas budowla – z fundamentów wynika, że była niewiele mniejsza od dziedzińca pierwotnego grodu kijowskiego – z daleka widoczna ponad wałami opasującymi „gród Włodzimierza”, razem z otaczającymi ją murowanymi książęcymi pałacami tworzyła nowy obraz ruskiej stolicy. Dla podkreślenia swej pozycji suwerennego władcy Włodzimierz, wzorując się na swych bizantyńskich powinowatych, zaczął bić złote i srebrne monety z przedstawieniem jego osoby na tronie i rodowym znakiem, nazwanym przez historyków *Tryzubem*.

Dzieło Włodzimierza kontynuował jego syn Jarosław (imię chrzestne Jerzy) zwany Mądrym (1015-1054), czyniąc z Kijowa miasto, które według niemieckiego kronikarza z XI w. *konkuruje z konstantynopolskim sceptrum*. Powiększono

kilkakrotnie (niejako „na wyrost”) obszar grodu kijowskiego, na którym stanęły kolejne wspaniałe gmachy, wzorowane na budowach Konstantynopola. Największym osiągnięciem budowniczych „grodu Jarosława” był sobór Sofijski (Mądrości Bożej), o którym metropolita Ilarion twierdził, iż świątynia ta *jest godna podziwu i sławna wśród wszystkich otaczających krajów, gdyż inna taka nie znajdzie się na całej północy ziemi, od wschodu do zachodu*. W sąsiedztwie soboru Sofijskiego wzniesione zostały cerkwie św. Jerzego i św. Ireny z monasterami – na cześć świętych patronów księcia Jarosława-Jerzego i jego żony. Pod względem konstrukcji przypominały one sobór Sofijski, ustępowały mu jednak rozmiarami.

Piękno soboru Sofijskiego wynikało nie tylko z wielkości i wspaniałości jego bryły, podzielonej na pięć naw i zwieńczonej 13 kopułami (maksymalna ilość, na którą pozwalają kanony), ale też bogatego ozdobienia jego wnętrza. Centralny ołtarz i kopuła ozdobione zostały mozaikami, które w większości zachowały się do dnia dzisiejszego. Najbardziej znana jest mozaika w górnej części apsydy ołtarza, przedstawiająca pełną majestatu postać Bogurodzicy z rękami uniesionymi w modlitewnym geście. Poniżej znajdują się kompozycje przedstawiające komunie apostołów oraz Ojców Cerkwi. Bogato ozdobione wnętrza metropolitalnej świątyni i dzisiaj robi ogromne wrażenie, które bardzo trafnie scharakteryzował historyk Borys Grekow: *Przestę-*





piwszy próg Sofii od razu trafiacie we władzę jej wielkości i blasku. Majestaticzne rozmiary wewnętrznego przestworu, wspaniałe mozaiki i freski ujarzmiają swoją doskonałością zanim zdążycie ogarnąć okiem i myślą wszystkie detale, i zrozumieć to wszystko, co chcieli przekazać twórcy tego największego dzieła architektury i malarstwa.

Oceniając okres panowania Jarosława Mądrego latopisarz zwraca szczególną uwagę na intensywność rozwoju materialno-organizacyjnych podstaw chrześcijaństwa: *I za jego władania zaczęła się w Rusi mnożyć i rozszerzać wiara chrześcijańska, i czerńcy zaczęli się mnożyć, i monasterzy zaczęły się pojawiać. I wielbił Jarosław cerkiewne ustawy, i popów lubił wielce, a ponad wszystko kochał czerńców. I do ksiąg miał skłonność, czytając często i w dzień, i w nocy. I zebrał on pisarzy licznych, i tłumaczyli oni księgi z greki na język słowiański i Pismo, i spisali wiele ksiąg. I nabył on księgi, którymi nauczają się ludzie wierzący i cieszą się nauką słowa Bożego. Bo jak kto bądź ziemię zaorze, a drugi zasieje, a inni żną i jedzą strawę dowoli, tak i on. Ojciec bowiem jego Włodzimierz ziemię zaorał i spulchnił, to znaczy chrztem świętym oświecił, a ten wielki książę Jarosław, syn Włodzimierzowy, zasiał sło-*



Sobór Sofijski w Kijowie – widok od strony wschodniej oraz mozaika w oltarzu z przedstawieniem Bogurodzicy («Neruszyma stina»). Rekonstrukcja fresku z portretem fundatora świątyni – wielkiego księcia kijowskiego Jarosława Mądrego

wami ksiąg serca wierzących, a my żniemy, przyjmując z nich naukę.

Podkreślane przez latopisarza szerokie rozpowszechnienie się literatury re-

ligijnej w języku słowiańskim było jedną z konsekwencji przyjęcia chrztu z Bizancjum. Wchodząc poprzez przyjęcie chrześcijaństwa do Kościoła zachodniego, pozostającego pod zwierzchnością Rzymu, Słowianie zachodni i część południowych, przyjmowali piśmiennictwo i język łaciński, stając się częścią dość jednolitego zachodnioeuropejskiego obszaru kulturowego, zbudowanego na ruinach zachodniej części starożytnego Imperium Rzymskiego. Słowianie wschodni i większość południowych, przyjmując chrześcijaństwo z Bizancjum weszli w krąg kulturowy o wiele bardziej zróżnicowany. Gdy bowiem starożytni Rzymianie podbijali zachodnią część Europy, natrafiali na ludy ustępujące im nie tylko siłą militarną, ale i kulturą. Panowanie rzymskie miało więc na tym obszarze wymiar zarówno polityczny, jak i kulturowy, gdyż następowała tu szybka romanizacja i ciążenie w kierunku Rzymu, jedyne znaczącego ośrodka tej części Europy. Odmienne przedstawiała się sytuacja na hellenistycznym Wschodzie, który wprowadził uległ Rzymowi politycznie, lecz zachował swą zróżnicowaną i bogatą tożsamość kulturową. Symbolem tej wielości było m.in. istnienie czterech patriarchatów chrześcijańskich – w Konstantynopolu, Jerozolimie, Antiochii i Aleksandrii.

I spisali oni mnogie księgi cerkiewne

Owocem ducha wschodniochrześcijańskiego pluralizmu stała się misja świętych braci Cyryla (zm. w 869 r.) i Metodego (zm. w 885 r.), Greków wychowanych w skolonizowanym przez Słowian Soluniu (Salonicach), którzy na polecenia bizantyńskiego cesarza Michała rozpoczęli krzewienie wiary chrześcijańskiej wśród mieszkańców państwa wielkomorawskiego w języku słowiańskim (tzn. w znanym obu braciom narzeczu macedońskim), dokonując pierwszych przekładów ksiąg liturgicznych. Św. Cyryl stworzył w tym celu specjalny alfabet słowiański zwany głagolicą, został on jednak zarzucony, głównie z powodu skomplikowanego kształtu liter. Jego miejsce zajął alfabet będący adaptacją alfabetu greckiego, do którego dodano nowe litery, zwany na jego cześć cyrylicą. Cyrylica była dość prosta i dostępna, dlatego też szybko rozpowszechniła się w słowiańskiej Bułgarii (koniec IX w.), a później i na Rusi.

U schyłku X w. istniała już dość znaczna ilość przekładów na język słowiański, głównie ksiąg liturgicznych, będących plonem pracy braci solunskich, a później ich morawskich i bułgarskich uczniów. Język tych ksiąg, które do Kijowa trafiały bez wątplenia także przed chrztem Włodzimierza, stał się też językiem liturgicznym Cerkwi ruskiej. A ponieważ w średniowieczu panowała zasada, że język liturgiczny jest też językiem literatury, język zwany w latopisie *słowiańskim*, zaś przez historyków cerkiewno-słowiańskim, w tej roli upowszechnił się również na Rusi. Sprzyjał temu także fakt, iż język cerkiewno-słowiański wykształcił się na

bazie języka mówionego południowych Słowian pod wpływem wysoko rozwiniętej literackiej i filologicznej kultury greckiej, której nosicielami byli święci Cyryl i Metody, określani przez latopisarza jako *uczeni i filozofowie*. Wprowadzili oni zarówno ekwiwalenty słów greckich, nie znanych wcześniej w językach Słowian, jak też bezpośrednie zapożyczenia z języka greckiego. Dzięki temu twórczemu wykorzystaniu nagromadzonej wiekami kulturowej spuścizny kultury greckiej, słowiańscy tłumacze byli w stanie sprostać najtrudniejszym nawet tekstom.

Pierwszym ośrodkiem życia literackiego Rusi był oczywiście Kijów – stołeczny gród wielkich książąt i metropolitów. Tutaj właśnie trafiły tłumaczenia i niezbyt liczne oryginalne utwory morawskich i bułgarskich *kniżników*. Szybko jednak zaczęły powstawać tłumaczenia dokonywane dla Rusi w Konstantynopolu i w samym Kijowie, o co szczególnie dbał Jarosław Mądry. Później głównym ośrodkiem działalności translatorskiej stała się Święta Góra Atos, gdzie w licznych monasterach był łatwy dostęp do różnorodnych dzieł literatury religijnej i świeckiej.

Przed wszystkim tłumaczone i przepisywane były oczywiście księgi liturgiczne i biblijne, głównie Nowego Testamentu (słowiański przekład całej Biblii pojawił się dopiero w 1499 r.). Ponieważ księgi biblijne były wykorzystywane zarówno w praktyce katechizacyjnej, jak i liturgicznej, niektóre części Pisma Świętego miały dwie redakcje. Tak było w przypadku Ewangelii, które występowały zarówno w pełnej wersji, jak też



Cerkiew św. Cyryla (Kyryliwska) w Kijowie, wzniesiona w latach 1140-1146

w postaci Ewangeliarza-aprakosu (*Jewanhelije-aprakos*), zawierającego teksty ułożone w porządku ich czytania w czasie liturgii w ciągu całego roku lub tylko podczas nabożeństw niedzielnych. Do pierwszego typu należy *Ewangeliarz halicki* z 1144 r., zaś do drugiego najstarszy zachowany zabytek piśmiennictwa ruskiego – *Ewangeliarz Ostromira*, przepisany w Kijowie w latach 1056-57. W formie aprakosu funkcjonowały też Dzieje Apostolskie (*Apostol*). Z ksiąg starotestamentowych najbardziej rozpowszechniony był Psalterz (*Psaltyr*). Znany on był też w wersji określanej jako *tolkowaja Psaltry*, zawierającej objaśnienia trudno zrozumiałych miejsc. Zbiorem tekstów starotestamentowych był *Paremijnik*, zawierający fragmenty potrzebne do czytania podczas nabożeństw. W pełnej wersji przetłumaczono przede wszystkim Mojżeszowy *Pięcioksiąg*. Z ksiąg liturgicznych najpowszechniej używane były *Służebniki* i *Trebniki*, *Triody*, *Oktoichy* (*Osmohlasniki*), *Irmologiony*, *Mineje Służebne*, zawierające teksty niezbędne dla odprawiania nabożeństw i obrzędów religijnych (*treb*).

Literatura religijna nie mająca zastosowania w praktyce liturgicznej reprezentowana była przez dzieła hagiograficzne (żywoty świętych) i homiletyczne (zbiory kazań). Żywoty (*żytyja*) świętych funkcjonowały jako odrębne utwory lub zbiory wzbogacone o pouczenia, takie jak obszerne 12-tomowe *Czety Mineje*, albo też jako 2-tomowy *Prolog* (właściwie *Synaksarion* lub *Menologion*), zawierający skrócone żywoty na każdy dzień roku. Popularne były też *Pateryki*,



Przepisywanie ksiąg w bibliotece przy soborze Sofijskim w Kijowie. Ilustracja latopisu

koncentrujące się na opisach przykładów pobożności, ascezy i dobroczynności w poszczególnych krajach chrześcijańskich.

Literatura hagiograficzna, bardzo bogata i różnorodna pod względem treści, była powszechnie czytana zarówno ze względu na swoje treści teologiczno-moralne, jak też artystyczne, wywierając ogromny wpływ na rozwój literatury w ogóle. Nie mniejsze znaczenie miały odznaczające się dużymi walorami artystycznymi zbiory literatury homiletycznej (*propowidnickiej*), w tym Jana Złoustego, Bazylego Wielkiego, Grzegorza z Nazjansu, służące popularyzacji wiedzy teologicznej – głównie moralnej, ale też dogmatycznej, a nawet filozoficznej.

Na język cerkiewno-słowiański tłumaczono też dzieła będące odpowiednikiem obecnej literatury naukowej. Dzieła historiograficzne to przede wszystkim kroniki bizantyńskie z VI-IX w., a także *Wojna żydowska* Józefa Flawiusza (znana jako *Opowieść o zburzeniu Jerozolimy*). Wiadomości o naturze dostarczały *Szesćdniewy*, będące wykładem przyrodosławstwa w formie komentarza do sześciu dni stworzenia świata, *Fizjolog* – zbiór opowiadań o zwierzętach (w tym fantastycznych, jak np. o feniksie czy salamandrze żyjącej w ogniu), kamieniach, drzewach, a także geograficzno-kosmograficzna *Topografia chrześcijańska* Kosmy Indokoplosa (VI w.). Charakter świecki mają częściowo różne zbiory, jak *Izbornik Światosława* (1073 r.) czy *Pszczoły*, złożone z cytatów z Biblii i nie przeczących zasadom chrześcijaństwa wyjątków z dzieł najwybitniejszych pisarzy i filozofów starożytnych. W XI-XIII w. pojawiły się też tłumaczenia kilku dzieł literackich różnego pochodzenia – zarówno greckiego i zachodnioeuropejskiego, jak też asyryjskiego i hinduskiego. Obrazu dopełniają

liczne apokryfy – opowieści nie uznane przez Cerkiew i nie włączone do kanonu biblijnego, które rozpowszechniały się na Rusi co najmniej od XI w. (np. *Wędrówka Bogurodzicy po miejscach męki*).

Dokonywane poprzez tłumaczenia na język cerkiewno-słowiański przyswajanie osiągnięć ówczesnej literatury religijnej i świeckiej pobudzało tworzącą się wówczas ruską elitę do samodzielnej twórczości pisarskiej. W twórczości tej używano zarówno języka cerkiewno-słowiańskiego, jak też języka ruskiego, który miał zastosowanie w praktyce urzędowej – jego zabytkiem jest przede wszystkim *Prawda ruska* (*Prawda ruskaja*), kodeks norm prawnych powstały w okresie panowania Jarosława Mądrego i rozszerzany przez jego następców. Oba te języki pozostawały w bardzo bliskim związku, czego efektem było wzbogacanie języka ruskiego zasobami cerkiewno-słowiańszczyzny. Z drugiej strony widzimy, że w XII-XIII w. pisarze ruscy posługujący się językiem cerkiewno-słowiańskim coraz bardziej orientują się na ruską fonetykę, gramatykę, a częściowo i osobliwości słownictwa, przekształcając go w lokalną ruską redakcję, coraz bardziej oderwaną od swego południowo-słowiańskiego prototypu.

Najwybitniejsze zabytki oryginalnego piśmiennictwa ruskiego XI-XII w., powstałe w języku cerkiewno-słowiańskim to *Słowo o prawie i łasce* metropolity Ilariona, *Opowieść o Borysie i Glebie* i *Słowa* biskupa Kiryły Turowskiego. Najstarszym z nich jest *Słowo* Ilariona, uroczyste kazanie powstałe około 1050 r., w którym autor głosi pochwałę ruskiego chrześcijaństwa, sławiąc zwłaszcza jego fundatora – księcia Włodzimierza, którego śladami kroczy syn Jarosław. Głęboka treść i mistrzostwo formy dzieła Ilariona przy-

ciągały uwagę wielu pokoleń pisarzy religijnych i świeckich. Jego oddźwięk widzimy w twórczości ruskich i serbskich pisarzy średniowiecza, jak też XVII-wiecznych literatów kijowskich.

W XII-XIII w. pod wpływem języka cerkiewno-słowiańskiego rozwinął się też ruski język literacki, którym napisane zostały m.in. takie dzieła jak *Latopis ruski*, czy *Życie i wędrówka Daniły, ihumena Ziemi Ruskiej*, który opisał swoją pielgrzymkę do Jerozolimy.

Według obliczeń historyków zasób ksiąg Rusi Kijowskiej wynosił około 130-140 tysięcy sztuk. Były to przede wszystkim księgi niezbędne w praktyce liturgicznej Cerkwi, zapotrzebowanie na które stale rosło wraz z zakładaniem nowych diecezji, monasterów i cerkwi, powstających z czasem w najbardziej odległych zakątkach państwa ruskiego (szacuje się, że do lat 40. XIII w. powstało ich około 10 tysięcy). Nad zaspokojeniem tych potrzeb pracowały liczne skryptoria, w których masowo kopiowano księgi, głównie w monasterach i przy cerkwiach katedralnych – oprócz Kijowa głównymi ośrodkami stały się z czasem Nowogród, Halicz, Czernihów, Włodzimierz Wołyński, Perejasław, Rostów. Przepisywaniem ksiąg, które często zdobiono miniaturami i drogocennymi oprawami zajmowało się nie tylko duchowieństwo, ale i świeccy rzemieślnicy.

XIII-wieczny latopisarz, opisując czynny księcia wołyńskiego Włodzimierza Wasylkowicza, podaje, iż wznosił on w Brześciu cerkiew, którą wyposażył w oprawny w srebro *Ewangelia-aprakos*, a w cerkwi w Kamieńcu i *Apostola-aprakos*, i *Paremijnik*, i *Sobornik ojca swego tu położył*. W przypadku cerkwi w Bielsku, również obdarowanej przez księcia Włodzimierza, latopisarz nie podał tytułów, ale musiały one być podobne (wśród ksiąg, którymi Włodzimierz obdarował cerkwie w innych swych grodach, wymieniono także *Prolog*, *Molitwosłow*, *Mineje*, *Triody*, *Oktoich*, *Irmologion*, *Służebnik*).

W odróżnieniu od zachodniego kręgu kulturowego, w którym panowała łacina, stanowiącą barierę w upowszechnieniu się znajomości pisma, ograniczając ją do sfery duchowieństwa, na Rusi umiejętność czytania i pisania była dość szeroko rozpowszechniona. Świadczą o tym zarówno liczne napisy na murowanych budowach cerkiewnych, listy pisane przez mieszczan na korze brzożowej, jak też różne przedmioty użytkowe (prząsłiki, naczynia ceramiczne i metalowe, formy odlewnicze, miecze, a nawet cegły), na których umieszczone zostały imiona wytwórców, właścicieli czy nawet dedykacje od darczyńców. Zabytki tego rodzaju mamy też z terenu Rusi brzesko-drohiczyńskiej (rękojeść noża z Drohiczyzna, amfora z Bielska, grzebień z Brześcia).



Zbudowany w połowie XII w. sobór Uspeński we Włodzimierzu Wołyńskim

I powstały cerkwie w podlaskich stronach

Cerkiew na Rusi pod względem formalnym była jedną z 70 metropolii patriarchatu konstantynopolskiego (carogrodzkiego) i stojący na jej czele metropolici kijowscy najczęściej byli Grekami (do połowy XIII w. tylko 3 Rusinów pełniło tę funkcję). W większości byli to ludzie o wysokim poziomie oświaty, często wybitni teologowie, jak chociażby Ioan II (1078-1089), o którym Nestor pisał, że *nie było takiego wcześniej na Rusi, ani po nim takiego nie będzie* (był m.in. autorem pism polemicznych skierowanych do zwierzchników Kościoła rzymskiego i dzieł z dziedziny prawa cerkiewnego). Władza patriarchy nad Rusią ograniczała się jednak do mianowania i wyświęcania metropolitów, a także otrzymywania co pewien czas daniń. Metropolia kijowska była więc w istocie lokalną Cerkwią o dużym stopniu wewnętrznej niezależności.

W przededniu wielkiego najazdu mongolskiego na Ruś (1240 r.) w granicach metropolii kijowskiej znajdowało się 16 katedr biskupich. Ich powstanie odbywało się w różnym czasie i wynikało z potrzeb rozbudowy struktury cerkiewnej. Terytorium Rusi brzesko-drohiczyńskiej należało do diecezji (eparchii) ze stolicą biskupią we Włodzimierz-wołyńskim (aż do końca XVIII w.). Była to niewątpliwie najstarsza diecezja w południowo-zachodniej części państwa ruskiego, nie ma jednak pewności co do daty jej powstania.

Gród Włodzimierz został założony przez księcia Włodzimierza w ostatnim ćwierćwieczu X w. jako ośrodek jego władzy nad tym zachodnim terytorium (w pobliżu znajdowały się główne grody Wołynian). Prawdopodobne było więc powstanie katedry biskupiej w tym grodzie jeszcze za panowania Włodzimierza, chociaż pewność co do jej istnienia pojawia się dopiero około 1080 r. W pierwszej połowie XII w. Włodzimierzem władał książę Iziasław Mstisławicz i gród ten, jako stolica udzielnego księstwa przeszedł na stałe we władanie jego potomków. Syn Iziasława, Mstisław w latach 1156-1160 wznosił mury soboru katedralnego (*episkopię*) Uspeńija Bogurodzicy, który stał się też miejscem wiecznego spoczynku większości członków wołyńskiej dynastii. Świątynia w stanie niemal nie naruszonym przetrwała najazd wojsk mongolskich na początku 1241 r., gdy według latopisu, *we Włodzimierzu nie zostało nikogo żywego. Cerkiew świętej Bogurodzicy napełniona była trupami, inne cerkwie też były napełnione trupami i ciałami mar-*



Drohiczyn. Pozostałości ruskiego grodziska z XI w., na którym niegdyś stały pierwsze prawosławne świątynie. Z prawej obecna cerkiew parafialna św. Mikołaja

tych. W 1288 r. pochowano w cerkwi tej Mstisławowego prawnuka Włodzimierza Wasylkowicza, w którego pośmiertnej pochwalie latopisarz wykorzystał obszerne fragmenty *Słowa o prawie i łasce* metropolity Ilariona, odnosząc do włodzimierskiej *episkopii* określenia użyte w stosunku do soboru Sofijskiego w Kijowie. Wśród darów, które za swego życia książę ofiarował cerkwi sobornej wymieniono oprawny w srebro Ewangeliarz-aprakos, Apostoł-aprakos, złocene i zdobione drogocennymi kamieniami naczynia liturgiczne, a także ikonę Spasa ze złotą ryzą ozdobioną klejnotami (inną ikonę Spasa miał *okuć srebrem*, czyli ozdobić ryzą ze srebra).

Włodzimierska cerkiew Bogurodzicy, wielokrotnie przebudowywana przetrwała do naszych dni – jej obecny stan jest efektem prac rekonstrukcyjnych, przeprowadzonych w końcu XIX w. W skład zabytkowego zespołu wchodzi też pochodzący z XV-XVI w. pałac biskupów włodzimierskich i dzwonnica (1494 r.). Ślady licznych murowanych cerkwi z XII-XIII w. świadczą o tym, że Włodzimierz, jako centralny gród udzielnego księstwa i diecezji cerkiewnej, pod względem rozwoju budownictwa monumentalnego starał się nie ustępować innym książęcym stolicom Rusi. Był on też znaczącym ośrodkiem oświaty i piśmiennictwa, które koncentrowało się przy cerkwi katedralnej, a także w monasterach – Świętogórskim, Michajłowskim i Apostołów. Tutaj powstała jedna z nowych wersji *Nomokanonu* (zbioru praw cerkiewnych), a także ostatnia część *Latopisu ruskiego*, obejmująca wydarzenia lat 1259-1290.

Właśnie w obejmującym wydarzenia XIII w. halicko-wołyńskim członie *Latopisu ruskiego* znajdujemy wzmianki o cerkwiach w Drohiczynie, Mielniku i Bielsku. Lecz początki organizacji cerkiewnej na Podlasiu

musiały być o wiele starsze, albowiem nie sposób nie zgodzić się z opinią polskiego historyka Aleksandra Jabłonowskiego, że: *zakładanie cerkwi na Podlasiu rozpoczęło się oczywiście razem z postępowym podbijaniem i kolonizacją wschodniej polaci tej krainy przez książąt ruskich. Na pewno też można przyjąć z góry, iż gdzie tylko wzniesiono gródek czy zameczek, tam też stawala i cerkiew. Posuwano się więc naprzód od Brześcia z biegiem Bugu, coraz głębiej, przechodząc z kolei za Nurzec, nim się wkroczyło ostatecznie w dorzecze Narwi.*

Z pierwszymi latami po wprowadzeniu chrześcijaństwa, a dokładnie z 1001 r., związane było powstanie cerkwi w Żeryczach – taki zapis został umieszczony w sporządzonej w 1789 r. lustracji żerzyckiej cerkwi p.w. św. Dymitra Sołuńskiego (można więc domyślać się, że zasugerowano się dziełem J. Suszy, który twierdził, że tego roku chełmską cerkiew Narodzenia Bogurodzicy wznosił *wielki książę ruski Włodzimierz, tegoż czasu gdy i po innych miejscach rozmaite domy Boże buduje*). Data ta znalazła się też na chronologicznej tablicy dziejów parafii w cerkiewnym *prytworze* (przedsionku). Kult św. Dymitra, męczennika za wiarę chrześcijańską, zamordowanego w Rzymie w 306 r., szerzył się na Rusi co najmniej od XI w. – wielki książę kijowski Iziasław-Dymitr Jarosławicz zbudował w Kijowie w 1057 r. sobór z monasterem na cześć swego świętego patrona. Cerkiew słaui św. Dymitra jako mężnego rycerza Chrystusowego i kaznodzieję oraz jako cudotwórcę, który leczy chore dusze i ciała, pomaga ludziom w trudnych chwilach. Sobota przed dniem św. Dymitra (*Dmitrowa/Dmytrowa subota*) jest w wielu miejscowościach Podlasia głównym jesiennym świętem poświęconym zmarłym przodkom – np. w Parcewie św. Dymitrowi poświęcona jest właśnie cerkiew cmentarna.

Ziemia pod opieką św. Michała Archaniola

Sporządzony w 1789 r. opis drohiczyńskiego prawosławnego monasteru św. Trójcy wśród dobroczyńców czyniących ofiary na jego rzecz wymienia także hieromnicha Antonija z kijowskiego monasteru św. Michała Archaniola. Można by rzec, iż jest to fakt symboliczny, unaoczniający trwałą duchową więź Drohiczyna, najstarszego grodu Podlasia, z Kijowem – miastem pod opieką Archistratega sił niebieskich. Wzniesiony w pierwszych dziesięcioleciach XII w. sobór św. Michała Archistratega tworzył razem ze starszym o stulecie soborem Sofijskim sakralne centrum ruskiej stolicy. Budowniczym soboru, który od złożonej centralnej kopuły otrzymał nazwę *złotowerchij*, był Światopółk-Michał Iziasławicz, wielki książę kijowski w latach 1093-1113. Jego żona Barbara, córka cesarza bizantyńskiego, przywozła z Konstantynopola relikwie św. Barbary, które jako jedna z największych świętości prawosławia przechowywane były w soborze św. Michała aż do jego zburzenia przez stalinowski reżim w latach 1934-1935 (obecnie znajdują się w soborze św. Włodzimierza). Stąd wśród ukraińskiego ludu monaster Michajłowski zwany był też monasterem św. Barbary.

Warto zwrócić uwagę, że właśnie św. Barbarze poświęcono cerkiew trapezną (refektarz) monasteru Troickiego w Drohiczynie. Jeszcze w XIX w. znajdowała się w niej ikona św. Barbary z częścią Krzyża Pańskiego, przy której odnotowano uzdrowienia. Cerkiew tę, wspomnianą już w XVI w., spotkał taki sam los jak i kijowski sobór – została w 1940 r. rozebrana przez „sowieców”.

Sobór Michajłowski wzniesiony został przez księcia Światopółka-Michała na terenie monasteru fundowanego przez jego ojca Iziasława-Dymitra. Jednak pierwsza centralna świątynia monasteru – sobór św. Dymitra Sołuńskiego, nie przetrwała dziejowych burz i już w XIV w. monaster będący równieśnikiem Ławry Peczerskiej tytułowany jest nie Dymitrowskim, lecz Michajłowskim.

Wizerunek św. Michała Archistratega, którego czczono jako opiekuna książąt i wojska podczas wypraw wojennych, stał się znakiem dynastycznym Mstisława Monomachowicza, wielkiego księcia kijowskiego w latach 1125-1132, i jego potomków. W XII-XIII w. widzimy go na książęcych pieczęciach, hełmach i tarczach herbowych, zaś w okresie przynależności Kijowa do Wielkiego Księstwa Litewskiego – w herbie ziemi kijowskiej. Jako opiekun rycerstwa św. Michał stał się też patronem Kozaczyzny (przedstawiano go na chorągwiach, a także w osobistych herbach hetmanów kozackich). Przechodząc z innej wiary na prawosławie (chodzi tu przede wszystkim o szlachtę ze skatoliczowanych rodów ruskich), kozacy obierali najczęściej jako nowe imię Michał (*Mychajło*). Tak było m.in. w wypadku pułkownika Stanisława Krzyczewskiego (z południowopodlaskiego Kryczewa nad Bugiem), który przyłączył się do powstania pod wodzą Chmielnickiego.

Św. Michał Archistrateg, zarówno na herbach i chorągwiach, jak też na ikonach ukraińskich przedstawiany jest najczęściej nie z włócznią, lecz z uniesionym mieczem. Takie właśnie przedstawienie widzimy na prze-

chowywanej w drohiczyńskiej cerkwi św. Mikołaja ikonie pochodzącej z przełomu XVI i XVII w. Możliwe, że pochodzi ona z cerkwi monasteru Troickiego, którą w dokumencie z pierwszej połowy XVII w. określono mianem *cerkwi drohickiej Ś. Trójcy i Ś. Michała*. Cerkwie pod wezwaniem św. Michała Archistratega na Podlasiu są dość liczne. W chwili obecnej widzimy je w Bielsku, Orli, Starym Korninie, Stawiszczach, Trześciance, Wojszkach, Wólce Wygonowskiej i Żurobicach, zaś na południe od Bugu w Holeszowie, Kodniu i Nosowie. Nie dotwały natomiast do naszych czasów cerkwie pod tym wezwaniem w Grodzisku, a także w zabużańskich Łosicach, Łysowie, Witoroży, Witulinie i Woskreniczach.

Gdy spojrzymy na aktualny wykaz parafii prawosławnych w Polsce, to cerkwie poświęcone św. Michałowi Arch. znajdziemy poza Podlasiem także na Chełmszczyźnie, Nadsaniu, Łemkowszczyźnie i na terenach, na które wysiedlono w 1947 r. ludność ukraińską w ramach akcji „Wisła” (w sumie 11 cerkwi), nie ma ich natomiast na etnicznie białoruskich terenach pomiędzy Białowieżą a Sokółką. Stan ten jest odbiciem sytuacji panującej w wiekach poprzednich na terenie obejmującej ziemie ukraińskie i białoruskie metropolii kijowskiej. I tak w XVIII w. na zamieszkałych przez ludność ukraińską

Św. Michał Archistrateg. Ikona z cerkwi w Drohiczynie (XVI-XVII w.)
Złotowerchij sobór Michajłowski w Kijowie (z lewej makieta obrazująca pierwotny wygląd świątyni)





Cerkwie na cześć Świętego Opiekuna Rusi-Ukrainy i dzisiaj wnoszą się w podlaskich miastach i wsiach – m.in. w Bielsku, Starym Korninie, Trześciancu, a także w Orli (u dołu)

terenach Rzeczypospolitej mniej więcej co ósma cerkiew była p.w. św. Michała Archistratega (w wielu dekanatach diecezji przemyskiej niemal co trzecia, a nawet co druga), podczas gdy na obszarze etnicznie białoruskim zaledwie co trzydziesta-czterdziesta.

Nie powinno więc dziwić traktowanie w XIX i początku XX w. wizerunku św. Michała Archistratega jako ogólnego herbu ziem ukraińskich, przede wszystkim należących wówczas do Rosji, gdyż w „austriackiej” Galicji rolę taką spełniał złoty lew na błękitnym tle, będący niegdyś herbem ruskiego księstwa halickiego. Dla zmanifestowania jedności z Ukrainą Naddnieprzańską, ukraińskie organizacje w Galicji zaczęły od 1911 r. używać sztandarów, na których z jednej strony przedstawiony był halicki lew na błękitnym tle, z drugiej zaś św. Michał Archistrateg, na malinowym lub czerwonym polu. Jego wizerunek był też wśród symboli, które w 1917-1918 r. proponowano do roli głównego elementu ukraińskiego herbu państwowego, ale ostatecznie przyjął się Tryzub – znak św. Włodzimierza Wielkiego.

Z wieloma cerkwiami na Podlasiu związane są przekazy ustne, w których trudno oddzielić echo rzeczywistych wydarzeń od legendy. I tak pierwsza cerkiew w Mielniku miała powstać na górze zwanej *Wszestie*, na miejscu przedchrześcijańskiej świątyni. Cerkiew ta później zapadła się pod ziemię – w świąteczne dni słychać z głębin dźwięk dzwonów. Jest też koło Mielnika miejsce, w którym do dzisiaj nikt nie zrywa rosnących tu dorodnych prawdziwków, gdyż rosną one w świętym gaju. Budowa chrześcijańskiej świątyni w miejscu słowiańskiego kultu nie powinna nas dziwić, było to bowiem praktyczne wykorzystanie tradycji miejsca uznawanego za święte.

Tak spod tysiącletniej warstwy chrześcijaństwa wynurzają się ostatnie relikty dawnych wierzeń słowiańskich – *jazyčnictwa*. Słowo to, którego odpowiednikiem w języku polskim jest *pogaństwo*, oznacza wiarę ludu, gdyż słowiańskie słowo *jazyk* oznaczało zarówno mowę (język – *jazyk*), jak i lud (*narod*). Podobne jest zresztą pochodzenie zapożyczonego przez Polaków z łaciny słowa *pogaństwo* – w języku dawnych Rzymian słowem *paganus* określano mieszkańca wsi. Podczas gdy ludność rzymskich miast wyznawała już wiarę w chrześcijańską Trójcę Świętą, lud wiejski często jeszcze trwał przy

dawnych bogach, przez co słowo to nabrało zupełnie nowego znaczenia.

Podobnie było i na Rusi, w tym na Podlasiu – podczas gdy na książęcych dworach i w miastach panowało już chrześcijaństwo, mnożyły się cerkwie i monasteria, to wśród ludu wiejskiego żyły jeszcze dawne wierzenia. Pewne relikty *jazyčnictwa*, utraciwszy swe pierwotne znaczenie, przetrwały do dzisiaj, stanowiąc wzbogacenie obrzędowości cerkiewnej. Tak więc na Podlasiu dzień przed Bożym Narodzeniem (*Ruzdwo/Rizdwo*) nazywa się *Kolada*, zaś śpiewanie rytualnych pieśni bożonarodzeniowych to *koladowanie*, które wykonują *koladniki* (*koladnyki*). Trzy wielkie święta cerkiewne – Boże Narodzenie (*Ruzdwo/Rizdwo*), św. Wasyla (*Hohotucha* – prawosławny Nowy Rok) i Objawienie Pańskie (*Bohojawljenje, Jordan, Ordań*) zbiegły się bowiem ze świętami słowiańskimi związanymi z przesileniem zimowym, gdy w czasie najdłuższej nocy w roku „rodziło się nowe Słońce”. Ten starożytny cykl świąt został zastąpiony przez święta chrześcijańskie, zachowała się jednak nazwa głównego święta (możliwe, że też bóstwa) *Kolady*, zaś związane z nim obrzędy stały się ludową oprawą świąt obchodzonych przez Cerkiew.

Przedchrześcijański rodowód mają też pisanki i kraszanki, symbolizujące coroczne odradzanie się ogrzanej wiosennym słońcem przyrody – tak jak z ogrzanego jajka rodzi się nowe życie. Na Podlasiu zachowała się do dnia dzisiejszego tradycja nie tylko obdarowywania pisankami dzieci na *Welikden* (*woloczne*), ale też zanoszenia ich na groby i darowania zmarłym, a także obrzędy magiczne mające chronić chatę. Są to oczywiście skromne szczątki dawnej słowiańskiej wiary i obrzędowości, której znaczenie mała w miarę tego, jak rosła liczba cerkwi i upowszechniały się zapisane w Biblii prawdy wiary chrześcijańskiej.



Biada była od wojowania tatarskiego i podzieliła się metropolia

W pierwszej połowie XIII w. na Ruś, podzieloną już na szereg suwerennych państw, spadł niezmiernie brzemienny w skutki kataklizm – najazd mongolski. Pierwsze stracie miało miejsce wiosną 1223 r. nad rzeką Kałką nad Morzem Suroskim (Azowskim) i zakończyło się klęską wojsk ruskich. Jednak wówczas wojska mongolskie, których celem było rozpoznanie dróg przyszłego podboju Europy, powróciły do Azji i na kilkanaście lat zapanował spokój. Była to jednak cisza przed burzą – w latach 1237-1239 mongolscy najazdźcy pod wodzą Batu-chana spłądowali ziemię riazzańską, suzdalską, czernihowską i perejaślawską. W grudniu 1240 r. padł Kijów, po czym wojska Batu-chana ruszyły na zachód, zdobywając i niszcząc kolejne grody, w tym Włodzimierz i Halicz – najazdźcom oparły się tylko niektóre wołyńskie fortece, jak Krzemieniec, Daniłów i Chełm. Nie spełniły się też nadzieje węgierskich i polskich władców, że ominą ich azjatyckie hordy. Wprawdzie w 1242 r. Batu-chan ze swoimi wojownikami opuścił spłądowane ziemie, ale osiadł on nad dolną Wołgą, zakładając własne autonomiczne państwo, zwane przez historyków Złotą Ordą. Następstwa mongolskiej nawały na Ruś Kijowską nie ograniczyły się do kolosalnych strat ludzkich i materialnych. Większa część potężnego niegdyś chrześcijańskiego państwa znalazła się w poniżającej zależności od pogańskich chanów Złotej Ordy. Władcy poszczególnych ziem musieli nie tylko pla-

cić im daninę, ale też jeździć do stołecznego Saraju po *jarłyk* – uznanie ich władzy na określonym terytorium.

W ówczesnej literaturze ruskiej kataklizm ten przyjmowano jako karę Bożą za grzechy. Takie właśnie traktowanie widzimy w *Lato-pisie ruskim*, gdzie przy opisie bitwy nad Kałką autor stwierdza, że za grzechy nasze ruskie pulki były zwyciężone, ale oczekując chrześcijańskiej pokuty, Bóg zawrócił ich [Tatarów] z powrotem na wschodnią ziemię. Kolejny najazd był więc karą za brak tejże pokuty, co obrazowo przedstawił w jednym ze swoich pouczeń archimandryta monasteru Peczerskiego Serapion (zwany Włodzimierskim, gdyż w ostatnich latach życia pełnił funkcję biskupa we Włodzimierzu nad Kłazmą – zmarł w 1275 r.): *Wtedy nasłał Bóg na nas naród niemilosierny, naród okrutny, naród, który nie oszczędzi ni młodzieńczej urody, ani niemocy starców, ni młodości dzieci... Zrujnowano Boże cerkwie, zbruka-no naczynia święte, podeptano święte miejsca, miecz sięgnął biskupów, ciała przewie-lbnych zakonników rzucono na rozdzioba-nie ptakom... Krew ojców i braci naszych rzeźsiście jak woda napoiła ziemię. Szczezła siła kniazów naszych i wojewodów, boha-terowie nasi pełni lęku zamilkli. Większość braci i dzieci naszych zabrano do niewoli, wsie nasze porosły chwastami. Wielkość na-sza upokorzyła się, piękno niszczało. Na-sze bogactwo otrzymali w spadku niewier-ni, nasza ziemia stała się majątkiem cudzo-*

ziemców, i sami zostaliśmy zniesławieni w oczach tych, którzy żyją w sąsiedztwie ziemi naszej. Staliśmy się pośmiewiskiem dla wro-gów naszych, bo sami ścignęliśmy na sie-bie, jak deszcz z nieba – gniew Boży.

Najazd mongolski i będące jego następ-stwem straty materialne oraz zależność od złotoordyńskich chanów, były ogromnym ciosem dla Kijowa także na polu życia cerkiewnego. Fakt, że w owym czasie główne ośrodki polityczne wywierające decydujący wpływ na poszczególne części ostatecznie już rozbitego kijowskiego państwa ruskiego znajdowały się poza dawną stolicą, naruszył także organizacyjno-terytorialną stabilność metropolii kijowskiej. Pierwszym wyraźnym tego przejawem było przeniesienie w 1299 r. przez metropolitę kijowskiego, Greka Mak-syma, swej stałej siedziby do Włodzimierza nad Kłazmą. Ten uczynek metropolity, o któ-rym w latopisie zapisano, że *porzucił metro-polię i zbiegł z Kijowa*, doprowadził z cza-sem do podziału metropolii na dwie niezależne części.

Już w 1303 r., z inicjatywy władcy Rusi Halicko-Wołyńskiej Jerzego I Lwowicza powstała odrębna metropolia w Haliczu, w której skład wchodziły diecezje halicka, włodzimierska, łucka, przemyska, chełmska i turowska. Gdy jednak w 1308 r. do Konstantynopola udał się kolejny kandydat na metropolitę halickiego, ihumen Piotr z Ratna, został tam wyświęcony na metropolitę kijowskiego i całej Rusi. Występując w tej nowej roli, Piotr w 1325 r. przeniósł siedzibę metropolii kijowskiej do Moskwy. Rola faktycznego ośrodka metropolitalnego w sposób wielce znaczący podnosiła pozycję Moskwy i jej władców, więc było zupełnie naturalne, iż książęta moskiewscy stali się gorliwymi zwolennikami idei niepodzielności metropolii ruskiej. Znajdowała ona zresztą poparcie także w konserwatywnym Konstantynopolu. Wprawdzie więc metropolitę halicką po pewnym czasie odnowiono, lecz w 1347 r. została skasowana „na zawsze”. Równie nie-trwały okazał się żywot metropolii zorganizowanej z inicjatywy wielkiego księcia litewskiego Giedymina dla opanowanych do tego czasu przez Litwę ziem etnicznie białoruskich (1317-1329).

Lecz bizantyńska niechęć do innowacji musiała skapitulować w obliczu trwałości zmian politycznych, wpływających w znaczącym stopniu także na życie cerkiewne. Wprawdzie metropolici rezydujący w Moskwie nadal zachowywali tytuł *kijowskich*,



Opisywana w „Słowie o pulku Ihora” cerkiew Uspennia Bohorodyci Pyrohoszczoji w Kijowie, wzniesiona w 1135 r.



Mielnik. Widok na grodzisko, gdzie stała cerkiew, o której pod 1258 r. ruski latopisarz zapisał następujące słowa: „I pomodliwszy się Bogu Świętemu, Spasowi Zbawicielowi, a to ikona, która jest w grodzie Mielniku w cerkwi świętej Bogurodzicy i teraz jest w wielkiej czci, dał mu obietnicę Daniel-król ozdobić ją we wszelaki sposób.”

ale coraz trudniej było im sprawować kontrolę nad diecezjami na terenach, które około połowy XIV w. znalazły się w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony Polskiej. Chociaż więc w 1354 r. nowo wyświęconemu metropolicie, moskwianinowi Aleksemu, udało się uzyskać usankcjonowanie przeniesienia metropolitalnego *siedliska* poza Kijów, ale jego jurysdykcja została znacznie ograniczona. Dla ziem ruskich należących do państwa litewskiego został bowiem wyświęcony na metropolitę Roman, krewny i protegowany wielkiego księcia Olgierda Giedyminowicza, który w tymże 1354 r. próbował opanować katedrę kijowską, *nie przyjęli go jednak kijowianie*. Wkrótce jednak Kijów znalazł się pod zwierzchnictwem Olgierda i Roman (pomiędzy 1356 a 1361 r.) zajął katedrę metropolitalną, ale na krótko, bo zmarł już w 1362 r. Wówczas diecezje „litewskie” przeszły pod jurysdykcję metropolity Aleksego, którego Olgierd na próżno przekonywał do osiedlenia się w Kijowie. W tej sytuacji Olgierd zażądał od Konstantynopola wyświęcenia nowego metropolity dla Kijowa i innych obszarów podlegających jego bezpośredniej władzy lub pozostających z nim w bliskich związkach politycznych. Pod wpływem tych żądań patriarcha w 1375 r. wyświęcił na metropolitę Bułgara Cypriana Camblaka, który po śmierci Aleksego miał przejąć także jego katedrę, odnawiając w ten sposób jedność metropolii kijowskiej. Nie było to jednak łatwe ze względu na nieprzychylną postawę moskiewskiego władcy, który po śmierci Aleksego (1378 r.) nie chciał u siebie „Litwina” na stanowisku metropolity i wysuwał własnych kandydatów.

Wprawdzie w 1381 r. Cyprianowi udało się osiąść w Moskwie, ale już w następnym roku został z niej usunięty i powrócił do Kijowa, gdzie *przyjęty był przez wszystkich z wielką czcią*. W walce o objęcie „wszechruskiej” metropolii Cypriana wspierał książę

kijowski Włodzimierz Olgierdowicz, który wzorem swoich ruskich poprzedników starał się wyegzekwować prawo kijowskich władców do decydującego głosu w sprawie obsadzania katedry *kijowskiej i całej Rusi*. Dlatego też w 1384 r. uwięził on Dionizego, moskiewskiego kandydata na to stanowisko powracającego po wyświęceniu w Konstantynopolu, obwiniając go: *poszedłeś [po wyświęcenie] na metropolię do Carogrodu bez naszego nakazu*. Wprawdzie Dionizy w następnym roku zmarł w kijowskim areszcie, ale katedrę w Moskwie Cyprianowi udało się osiąść dopiero w 1390 r. Przez cały ten czas poza jurysdykcją Cypriana pozostawały też diecezje metropolii halickiej, odnowionej w 1371 r. pod naciskiem polskiego króla Kazimierza Wielkiego, pod którego zwierzchnictwem znalazł się Halicz i Lwów. Jednak po śmierci halickiego metropolity Antoniego na przełomie 1391/1392 r. Cyprianowi udało się usunąć jego następcę tak, że jak świadczy latopis – *była jedna metropolia Kijów, Halicz i całej Rusi*.

Po wyjeździe do Moskwy metropolity Cypriana Kijów ponownie utracił swego rzeczywistego *metropolitę kijowskiego i całej Rusi*, co nie tylko ujmowało mu prestiż, ale było niekorzystne ze względów praktycznych, dlatego też duchowieństwo diecezji „litewskich” i „polskich” coraz intensywniej zaczęło domagać się własnego metropolity. Niemalże znaczenie miało naganne zachowanie następcy Cypriana (zm. w 1406 r.), Greka Focjusza. Jednak patriarcha nie godził się na wyświęcenie kandydata na odrębną metropolię, którym był Grzegorz Camblak (krewny Cypriana). Dlatego też w 1415 r., na zwołanym do Nowogródka soborze 8 biskupów z Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony Polskiej samodzielnie dokonało jego wyświęcenia. W sobornym akcie biskupi podkreślali, iż uczynili tak, ponieważ metropolita Focjusz lekceważył swoją kijowską

katedrę, *która jest głową całej Rusi*, i nie tylko nie chce *siedzieć w cerkwi kijowskiej, danej mu od Boga i kierować ludem Bożym, jako przystoi metropolicie* (nie zaprzestając jednocześnie zbierania należnych katedrze dochodów), ale też *wyposażenie i chwałę cerkwi kijowskiej na inne miejsce przenosi*. Łupem tego typu działań padały nie tylko cerkiewne księgi, ikony, naczynia i szaty liturgiczne, ale też relikwie świętych – w ten sposób z Czernihowa do Moskwy trafiły relikwie św. księcia męczennika Michała, z Wyszogrodu zabrano relikwie św. Borysa i Gleba, które później zaginęły. Próbowano nawet wywieźć z monasteru Peczerskiego relikwie św. Antoniego.

Akt dokonany w Nowogródku wywołał zdecydowany sprzeciw zarówno w Moskwie, jak i w Konstantynopolu, i po kilku latach Focjusz odzyskał władzę nad diecezjami „litewskimi” (zm. w 1431 r.). Jednak w 1439 r., licząc na pomoc przeciwko Turkom, patriarcha konstantynopolski zawarł unię z Kościołem łacińskim (tzw. unia florencka), uznając zachodnie dogmaty, m.in. o pochodzeniu Ducha Świętego od Boga-Syna (*filioque*), czyściu i prymacie papieża. Gdy ówczesny metropolita kijowski Izydor (również Grek), który brał udział w soborze unijnym, przybył w 1441 r. do Moskwy i przedstawił nowy stan rzeczy, został z nakazu księcia moskiewskiego uwięziony w kremłowskiemu monasterze.

Teraz z kolei w Moskwie, przekonawszy się ostatecznie, że i patriarcha jest zwolennikiem unii z papieżem, zwołano sobór miejscowych biskupów, na którym samowolnie wybrano i wyświęcono na nowego metropolitę *kijowskiego i całej Rusi* biskupa riazńskiego Jonasza. Gdy w maju 1453 r. wojska tureckie zdobyły Konstantynopol, to wydarzenie, które wstrząsnęło całym chrześcijańskim światem, w Moskwie zinterpretowano jako bezpośrednią Bożą ingerencję w ziemskie sprawy Cerkwi – karę za zawarcie unii florenckiej. W świadomości miejscowych władz duchownych i świeckich znikła więc potrzeba błogosławieństwa dla metropolity z przepełnionego „łacińskim grzechem” i upadłego Konstantynopola, zaś one same nabierały przekonania o swej niewzruszonej ortodoksji (prawowierności) i roli bojowników o czystość prawosławia.

Samodzielne wyświęcenie metropolity w Moskwie, będące pierwszym krokiem do autokefalii, nie zyskało jednak aprobaty ani patriarchy-unity Grzegorza, który schronił się w Rzymie, ani też niezależnego od Rzymu patriarchy Genadego, który w 1454 r. objął tron w zamienionym na turecką stolicę Konstantynopolu-Stambule. Wówczas w 1459 r. zwołany został w Moskwie specjalny sobór, który samodzielnie zatwierdził autokefalię

swojej Cerkwi. Odtąd Cerkiew moskiewska – właśnie w dokumentach soboru po raz pierwszy użyto tego określenia – wiodła już zupełnie samodzielny byt (jej zwierzchnicy używali tytułu *metropolitów moskiewskich i całej Rusi*). Nałożona przez patriarchów Konstantynopolskich anatema, chociaż nigdy nie została oficjalnie zdjęta, „topniała” wraz z biegiem wydarzeń dziejowych i w chwili ogłoszenia patriarchatu moskiewskiego w 1589 r. już o niej nie wspomniano, traktując jako „niebyłą”.

Natomiast utworzenie odrębnej metropolii dla ziem ukraińskich i białoruskich odbyło się bez większych wstrząsów. Początkowo obszar ten formalnie podlegał metropolii cie-unicie Izidorowi, któremu już w 1441 r.

udało się zbiec z Moskwy i dotrzeć do Nowogródka. Nie zabawił on tu długo, gdyż po odwiedzeniu Kijowa powędrował do Rzymu i odtąd już stale przebywał poza powierzonym mu terenem, poświęcając swoją energię próbom ratowania upadającego Bizancjum. Dlatego w 1551 r. wielki książę Kazimierz Jagiellończyk *stolec metropolity Kijowa i całej Rusi tak, jak to jest ustalone od dawna zgodnie ze zwyczajem chrześcijaństwa ruskiego*, przekazał wyświęconemu w Moskwie metropolicie Jonaszowi (poza jego władzą pozostawały diecezje w Koronie Polskiej, podporządkowane wówczas prawosławnemu metropolicie mołdawskiemu).

W tej sytuacji patriarchat konstantynopolski tracił faktyczną jurysdykcję nad większo-

ścią metropolii kijowskiej. Jednak praktyczne działania w celu odzyskania pozycji w Wielkim Księstwie Litewskim podjęte zostały dopiero w 1458 r. przez przebywającego w Rzymie patriarchę-unię Grzegorza, który dokonał wówczas formalnego podziału metropolii kijowskiej na dwie części, podporządkowując nowo wyświęconemu metropolicie Grzegorzowi Bułgarynowiczowi, tytułowanemu *arcybiskupem kijowskim, litewskim i całej Dolnej Rusi*, diecezje znajdujące się w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony Polskiej. Wiosną 1459 r. nowy metropolita przybył do Kijowa, zajmując należną mu katedrę, a po kilku latach został uznany przez urzędującego w Konstantynopolu patriarchę Dionizego.

Metropolia kijowska, halicka i całej Rusi

Granice metropolii kierowanej przez uznającego zwierzchnictwo patriarchy w Konstantynopolu hierarchę tytułowanego *metropolitą kijowskim i całej Rusi* wyznaczane były w praktyce granicami politycznymi, przez co ulegały pewnym zmianom. U schyłku XV w. jego zwierzchnictwu podlegało 7 diecezji na obszarze Wielkiego Księstwa Litewskiego – metropolitalna kijowska, połocko-witebska, turowsko-pińska, łucko-ostrowska, włodzimiersko-brzeska, smoleńska i czernihowsko-briańska (dwie ostatnie odpadły w pocz. XVI w., po zajęciu przez Moskwę ziemi siewiersko-czernihowskiej i

smoleńskiej) oraz 3 w Koronie Polskiej – chełmska, przemysko-samborsko-sanocka i halicka.

Struktura terytorialna diecezji ustaliła się zasadniczo już w XIV w. Diecezja włodzimiersko-brzeska, do której należało Podlasie, uchodziła za najstarszą i najbogatszą po diecezji kijowskiej, zaś jej biskup tytułowany był prototronim, a więc pierwszym po metropolicie. Natomiast diecezja halicka do 1539 r. istniała tylko nominalnie i kierowali nią namiestnicy metropolitów, zaś po odnowieniu biskupstwa halickiego z katedrą we Lwowie biskup halicki był uważany za wi-

kariusza metropolity. W ten sposób podkreślano znaczenie tej diecezji i nawiązywano do tradycji metropolii halickiej (od 1508 r. przyjęło się używanie tytułu *metropolita kijowski, halicki i całej Rusi*).

Trzeba też zaznaczyć, że chociaż tytularną stolicą rozległej diecezji metropolitalnej był oczywiście Kijów, to faktyczna rezydencja metropolity znajdowała się w jej północnej części – w Nowogródku, który został do tej roli wyznaczony przez synod patriarchy, wielu więc metropolitów kijowskich w Kijowie w ogóle nie było. Sytuacja taka nie powinna dziwić, gdyż Iłnacy w chwili obecnej złotymi kopułami sobór Sofijski, niszczone tatarskimi najazdami w 1240, 1415 i 1482 r., jeszcze u schyłku XVI w. przedstawiał obraz niezbyt pasujący do roli *metropolii całej Rusi*. Jak wynika z ówczesnych opisów, położony na płaskowzgórzu gród kijowski zbudowany przez Włodzimierza Wielkiego i Jarosława Mądrego (tzw. Górne Miasto) nadal pozostawał opuszczony, zaś życie miasta koncentrowało się na dawnym kijowskim podgrodziu – Podole. W tej sytuacji sobór Sofijski, o którym pisano, że *stoi jeszcze cały i tam duchowieństwo co pewien czas odbywa nabożeństwa*, faktycznie znajdował się na pustym miejscu, daleko od ludzi. Drugim zachowanym obiektem sakralnym na kijowskim płaskowyżu był *złotowierchij* sobór św. Michała Archaniola, przy którym nadal funkcjonował niewielki monaster. W tej sytuacji główny ciężar kontynuowania tradycji kołebki wiary ruskiej spadał na monaster Peczerski, który pomimo licznych tatarskich napaści ciągle odradzał się jak feniks z popiołów, dzięki czemu Kijów nadal zachowywał rangę duchowej stolicy.



Metropolia kijowska, halicka i całej Rusi w XVI w.

Kiedy przybył lud rzymskiego obrządku?

Upadek Rusi Halicko-Wołyńskiej przyniósł wzmożoną penetrację jej ziem przez Kościół katolicki, reprezentowany przez duchowieństwo podlegające diecezjom polskim. W części północnej okolicznością sprzyjającą było przejściowe zajęcie zachodniej części Wołynia przez Kazimierza Wielkiego. W 1375 r., a więc już po odzyskaniu go przez Wielkie Księstwo Litewskie i Ruskie, erygowano katolicką diecezję włodzimierską, w 1427 r. przeniesioną do Łucka. W jej granicach znalazł się ogromny obszar – Podlasie, Wołyń, zachodnie Polesie i Bracławszczyzna. Powołanie biskupstwa włodzimierskiego w 1375 r. było aktem symbolicznym, gdyż jakakolwiek działalność katolicką uniemożliwiała z jednej strony doskonała na Wołyniu organizacja prawosławna z licznymi cerkwiami i monasterami, a z drugiej wroga postawa księcia Lubarta Giedyminowicza, który popierał wyłącznie Rusinów i prawosławie (sam był zresztą ochrzczony w wierze prawosławnej pod imieniem Dymitra), zwalczając katolicyzm jako równający się wpływom polskim. Sytuacja zmieniła się dopiero po śmierci Lubarta (1386) i przeniesieniu do Nowogrodu Siewierskiego jego syna Fedora, którego zastąpił Witold (1393).

Inaczej niż na Wołyniu przedstawiała się sytuacja na Podlasiu, które będąc od połowy XIV w. w granicach Wielkiego Księstwa, przejściowo zaś w rękach książąt mazowieckich, poddawane było kolonizacji przez drobną szlachtę mazowiecką. Ludność polska osiedlała się też w miastach, tworząc tam pierwsze parafie katolickie. W największym ośrodku miejskim regionu – Brześciu – Władysław Jagiełło fundował w 1389 r. farę św. Krzyża, a około 1410 r. książę Witold wznosił dodatkowo klasztor augustianów pod wezwaniem św. Trójcy. Oprócz Brześcia w okresie panowania Witolda powstały też kościoły w innych miastach Podlasia, w których osiedli Polacy. W Drohiczyźnie parafia

katolicka p.w. św. Trójcy powstała już w XIV w., wsparł ją też konwent franciszkański p.w. Wniebowzięcia NMP. W Mielniku ufundowany był przez Witolda w 1420 r. kościół św. Rocha. Istniała tu wówczas prawosławna cerkiew Narodzenia NMP. W Bielsku Witold fundował w r. 1430 drewniany kościół św. Marcina. Parafia katolicka istniała wówczas także w Surżu i obejmowała cały powiat suraski, w którym, obok chłopów ruskich, osiedliła się szlachta mazowiecka. Wiejskie parafie katolickie na terenie zwanego osadnictwa ruskiego (ukraińskiego) powstały w Wysokiem (Litewskim) i Międzyrzeczu (pow. brzeski) oraz Dziadkowicach, oczywiście na potrzeby osiedlającej się tu ludności polskiej. Już w drugiej połowie XV w. powstały też kościoły katolickie w Siemiatyczach (1456 r.) oraz w Brańsku.

Największą rolę w rozwoju sieci parafii katolickich odegrał więc książę Witold, który faworyzował katolików nawet w swych przywilejach dla poszczególnych miast. M.in. wydając w 1430 r. przywilej na wójtostwo w Bielsku, nakazał wójtowi osadzać w tym mieście wyłącznie katolików – Polaków i Niemców. W 1408 r. zmienił on też nadany przez Jagiełłę przywilej na magdeburskie prawo miejskie dla Brześcia, wprowadzając je dla wszystkich mieszkańców miasta – Rusinów, Polaków i Niemców. Witold prawo miejskie zastrzegł jedynie dla katolików, z urodzenia lub pochrzczonech. Była to więc konkretna zachęta do przejścia na katolicyzm w zamian za korzyści płynące z podlegania niemieckiemu prawu miejskiemu.

Koniec w. XIV i wiek XV były okresem umacniania się Kościoła katolickiego w Wielkim Księstwie, przede wszystkim na Litwie etnicznej, podlegającej diecezji wileńskiej. Do czasu zawarcia unii w Krewie (1385) i oficjalnego chrztu Litwy w obrządku katolickim, prawosławie swobodnie szerzyło się nie tylko wśród Rusinów, ale i



Wzniesiona w stylu gotyckim cerkiew Sw. Ducha w Kodniu, ufundowana w I poł. XVI w. przez ruskich magnatów Sapiehów

wśród ludności litewskiej, nie omijając najbliższej rodziny samego Jagiełły, którego matka była Rusinką. Zaś o jego ojcu polski historyk S. Zajączkowski napisał: *Olgierd był ze sposobu życia i obyczajów właściwie Rusinem, język ruski panował wszechwładnie na jego dworze, językiem tym posługiwał się najchętniej sam książę. Pomimo tego Olgierd pozostał poganinem do końca życia.* Później, chcąc ograniczyć wpływy prawosławia wśród Litwinów, Jagiełło i Witold zastosowali względem Cerkwi prawosławnej ograniczenia, nie stosując jednak wobec Rusinów bezpośredniego przymusu do zmiany obrządku. Istniał więc zakaz budowy nowych i remontowania starych cerkwi. Dotyczył on jednak wyłącznie terenów Litwy etnicznej i nie odnosił się do terenów czysto ruskich. Zresztą, nawet w Wilnie w pocz. XVI w. zbudowano, chociaż za specjalnym zezwoleniem hospodarskim, dwie świątynie prawosławne. Pewne ograniczenia dotyczyły prawosławnych w zakresie prawa sprawowania wyższych urzędów oraz zasiadania w radzie Wielkiego Księstwa. Przywileje dla katolików z r. 1387 i 1413, kasujące niektóre z ponoszonych dotąd ciężarów i ograniczeń swobody osobistej, nie dotyczyły większości ziem ruskich, chociaż uważa się, że obowiązywały jednak na Rusi Czarnej, Polesiu i Podlasiu. Po śmierci Witolda ograniczenia wobec prawosławnych na terenie całego Wielkiego Księstwa zostały albo zniesione, albo utraciły swe realne znaczenie. Ostatecznego, formalnego zrównania prawosławnych z katolikami dokonał Zygmunt August w r. 1563, w związku z przygotowaniami do unii z Polską.



Cerkiew św. Apostołów Piotra i Pawła w Siemiatyczach

Cerkwie coraz licznie w podlaskich miastach i wsiach stawały

Pomimo powstania biskupstwa katolickiego we Włodzimierzu, którego granice objęły także Podlasie i powstawania na tym terenie kościołów katolickich, w życiu miejscowej wspólnoty prawosławnej nie dostrzegamy regresu. Wręcz przeciwnie – wraz ze wzrostem liczby ludności miejskiej i kolonizacji nowych terenów, powstają kolejne cerkwie w podlaskich miastach i wsiach.

Wraz z zasiedleniem obszarów położonych na północ od granic wczesnośredniowiecznej Ziemi Brzeskiej ukształtowała się na tym terenie granica pomiędzy prawosławnymi diecezjami – włodzimierską i metropolitalną kijowską (obejmującą większość ziem etnicznie białoruskich), co uwarunkowane było nie tylko podziałami administracyjnymi, lecz też zasięgiem oddziaływania osadnictwa ukraińskiego i białoruskiego, na które ogromny wpływ miało rozmieszczenie obszarów leśnych. Należący do diecezji włodzimierskiej obszar nad Bugiem i Narwią był bowiem oddzielony od obszarów nad Niemnem i innych ośrodków litewsko-białoruskich pasem puszczy, które rozpościerały się od bagien poleskich aż po dawne puszcze jaćwieskie. Stopniowe pokonywanie tej przeszkody – zagospodarowywanie jej w XVI-XVII w. przez ludność białoruską znad Niemna (Puszcza Grodzieńska) oraz znad Rosi i Świsłoczy (Puszcza Wołpiańska), przesunęło granice diecezji metropolitalnej na po-

łudnie i zachód, w stronę północnych granic diecezji włodzimierskiej. Ostateczny przebieg granicy pomiędzy obu diecezjami zależny był jednak nie tylko od kierunków osadniczych, ale też i granic administracyjnych pomiędzy województwami oraz stosunków własnościowych. Do diecezji włodzimierskiej włączona została parafia w Lewkowie Starym, zasiedlonym przez ludność białoruską, lecz leżącym na obszarze woj. brzeskiego, sąsiadującego w tym miejscu ze skrawkiem woj. nowogródzkiego. Na północ od Narwi granica pomiędzy diecezjami częściowo pokrywała się z granicą pomiędzy woj. podlaskim i trockim. Położone na północ od Narwi parafie należące do diecezji włodzimierskiej (Ryboły, Puchły) były owocem kolonizacji tego obszaru przez ludność ukraińską ze starostwa bielskiego. Dalej na zachód przebieg granicy uwarunkowany był faktem podporządkowania dóbr monasteru supraskiego i dóbr Chodkiewiczów diecezji metropolitalnej. Tak więc do diecezji tej należała część wsi starostwa suraskiego, będących uposażeniem monasteru (parafia Kożany). Natomiast do diecezji włodzimierskiej należały cerkwie w Surażu wraz z filialną kaplicą w Zawykach. Wsie starostwa tykocińskiego należały prawdopodobnie do diecezji metropolitalnej.

W okresie od końca XIV w. do unii brzeskiej (1596 r.) na terenie zasiedlonym przez ludność etnicznie ukraińską istniały lub powstały następujące parafie: Andryjanki, Biała (Podlaska), Bielsk – Narodzenia NMP (*Preczysteńska*), Objawienia Pańskiego (*Bohohajwleńska*), Zmartwychwstania Pańskiego (*Woskresieńska*), Św. Trójcy (*Trojička*), monaster św. Mikołaja z cerkwią św. Mikołaja i Zaśnięcia NMP (*Uspieńska*), Boćki, Brańsk, Bukowice (filia parafii w Nosowie), Chotyń, Chraboły, Ciechanowiec, Czarna Cerkiewna, Czyże, Dobryń, Dokudów (cerkiew z monasterem), Dolha, Dołhobrody, Drohiczyn – Narodzenia NMP, św. Trójcy (z monasterem), monaster *Spaski* (Przemienienia Pańskiego), św. Barbary, św. Eliasza, Zmartwychwstania Pańskiego, Dubicze Cerkiewne, Gnojno, Gródek n. Bugiem, Grodzisk, Hruzka (Gruzka, 2 cerkwie parafialne), Hodyszewo, Hola, Hołowno, Hołubla, Horodyszcz, Hryniewiczze Duże, Jabłeczna (cerkiew i monaster), Jabłoń, Janów (Podlaski), Kijowiec, Kleniki, Kleszczewo – św. Mikołaja, św. Jerzego, Kobylany, Kodeniec, Kodeń – św. Michała, św. Ducha (na zamku Sapiechów), Kolechowice, Kozierady (obecnie

Konstantynów), Korczew, Kornica, Koroszczyń, Kosów Ruski, Kośna, Krześlin, Lebediów, Łazów, Łoknica, Łomazy, Łosice (dwie cerkwie), Łukowice, Łuków (już w woj. lubelskim), Malesze, Miedzna (Międzyzlesie), Mielnik (2 cerkwie), Międzyrzec (2 cerkwie, z kaplicami w Żabicach i Łukowisku), Milejczyce – św. Mikołaja, św. Barbary (z monasterem), Mokobody, Mordy, Narew (dwie cerkwie i monaster w okolicy), Nosów – (dwie cerkwie), Nowe Berezowo, Opole (dwie cerkwie), Orla (2 cerkwie – Jana Złotoustego i filialna Szymona Słupnika), Ostrołęczyn, Ostrów, Paprotnia, Pasynki, Paszen-



Cerkiew Uspieńska w Boćkach (XIX w.)

ki (filia parafii w Jabłoni), Pawłów, Piszczac (Pieszczatka), Połubice (filia parafii w Horodyszczu), Proniewiczze, Próchenki, Puchły, Radzyń, Rajsk, Rogacze, Rogów, Rozwadówka, Rudka, Rudno, Ryboły, Sasiny, Sawicze Ruskie, Seroczyn, Siemiatycze, Sławatycze, Sokołów, Suraż – Spasa, św. ap. Piotra i Pawła, Swory, Syczyna, Szóstka, Telatycze, Tełuszki (Ciełuszki), Tokary, Tykocin, Wesółka, Wisznice, Witulin, Włodawa (dwie cerkwie), Wołyń, Wysokie (Mazowieckie), Zabłudów, Żerzyce, Żurobice.

A więc u schyłku XVI w. istniało na tym terenie ok. stu dwudziestu cerkwi prawosławnych. Wymienione powyżej miejscowości oczywiście nie wyczerpują listy istniejących wówczas cerkwi. Wiele cerkwi istniejących w XVI w. nie zostało uwzględnionych w dostępnych nam źródłach. Źródła z pierwszej połowy XVII w. wymieniają następnych 25 cerkwi, które w tym okresie już istniały lub dopiero je fundowano. Tak ukształtowana sieć parafialna przetrwała bez większych zmian aż do pierwszych dziesięcioleci XX w.



XVI-wieczna cerkiew Narodzenia Bogurodzicy (Preczysteńska) w Bielsku



Na utrzymanie kleru cerkwie (zarówno wiejskie, jak i miejskie) otrzymywały nadziały ziemi. W królewskich nadziałach ziemi (najczęściej 1-2 włóki) dla cerkwi czynione były w imieniu króla. Podobne nadania czyniła też prawosławna szlachta – np. Tokarewscy na *starodawną cerkiew ruską to-karewską* (w Tokarach) wydzielili jedną włókę i pięć morgów ziemi. Bogaci magnaci i szlachta oprócz nadziału ziemi, przyznawali często inne dochody, jak odrabianie przez

chłopów pańszczyzny, dziesięcinę z innych gruntów, stawy rybne, prawo do wyrębu lasu itd. Tak bogato uposażona była np. cerkiew w Siemiatyczach. Fundacja cerkwi św. Trójcy i jej uposażenie zostało poczynione przez właściciela Siemiatycz, Aleksego (Olechnę) Kmitę Sudymontowicz z żoną Fedorą, na prośbę miejscowej szlachty (ziemian) i poddanych. Obowiązkiem siemiatyckiego księdza prawosławnego (*swieszczennika*) było: *żyć pobożnie i przystojnie oraz służyć za całą*

rodzinę fundatora comiesięczną liturgią sobotnią z panichidą. Podobnie obszerny zapis uczynili, prawie dwieście lat później (1615 r.) Sasiniowie-Kaleczyccy dla nowego proboszcza w cerkwi sasińskiej, Fedora Iwanowicza z Bielska, zatwierdzając nadania swych przodków z własnymi *przydaniami* – włókę ziemi, dziesięcinę z folwarku fundatorów i in.

Głównymi ośrodkami życia religijno-kulturalnego Cerkwi prawosławnej na Ukrainie i Białorusi były monasterie, wśród których palmę pierwszeństwa dzierżyła Ławra Peckerska w Kijowie. Na Podlasiu głównymi ośrodkami były monasterie w Drohiczyń, Bielsku i Jabłecznej. Mniejsze znaczenie posiadały monasterie w Narwi, Milejczycach i Dokudowie. W ścisłym związku z Podlasie pozostawał też monaster w Supraślu. Najstarszym spośród prawosławnych ośrodków zakonnych był niewątpliwie drohiczyński monaster *Spaski* na lewym brzegu Bugu (stąd jego nazwa *zabuski*), sięgający swymi początkami XIII w. Na jego terenie znajdowała się jedna cerkiew. Drugim monasterem drohiczyńskim był monaster Św. Trójcy powstały na *lackiej* stronie miasta, na górze Kraszczewskiej, stąd zwany *nagórnym*. Cerkiew Św. Trójcy istniała już w 1494 r., zaś sam monaster został założony najprawdopodobniej ok. 1500 r. Bielski monaster św. Mikołaja powstał przy cerkwi pod tym samym wezwaniem na przełomie XV i XVI w. – w 1527 r. wspomniano po raz pierwszy o jego iście. Na terenie klasztoru znajdowała się też cerkiew Zaśnięcia NMP (*Uspenska*). W II połowie XVI w. przy monasterze powstał szpital i szkoła. Jedynym monasterem podlaskim, który przetrwał do chwili obecnej jest monaster w Jabłecznej, założony u schyłku XIV w.

* * *

Zapoczątkowane chrztem św. Włodzimierza Wielkiego krzewienie wiary chrześcijańskiej w państwie ruskim wydało obfite owoce także na jego zachodnich kresach – w tym i na podlaskiej ziemi. Rozniecona tu iskrami z kijowskiego ogniska *wiara ruska* trwała i umacniała się, pomimo że w XIV w. terytorium Rusi Halicko-Wołyńskiej, po kilkudziesięcioletniej walce pomiędzy władcami Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego, zostało podzielone pomiędzy tych wzrosłych w siłę sąsiadów. Stało się tak, ponieważ życie kolejnych pokoleń podlaskich, chełmskich, wołyńskich i halickich Rusinów rozwijało się mocnym, budowanym przez stulecia fundamentem ruskich tradycji politycznych, religijnych i kulturalnych. Tradycje te owocują do dzisiaj.

Ukraińskie pismo Podlasia „Над Бугом і Нарвою”

(„Nad Buhom i Narwoju”)

<http://free.ngo.pl/nadbuhom>

nadbuhom@free.ngo.pl

ul. Kazanowskiego 15b, 17-100 Bielsk Podlaski

tel.-fax (085) 730-89-29

Щоб пісню передати в спадок

Підляшшя – прадавня українська земля, яка належить до південно-східної частини Польщі. Тому люди, які проживають на цій території – це здебільшого етнічні українці. Та так вже сталося, що визнають себе українцями лише поодинокі. І, напевно, не тільки самі люди не хочуть видавати своєї українськості, але й держава не зацікавлена у цьому. Бо під час останнього перепису населення їх майже усіх записували поляками. Правда, були і такі, котрі по-особливому на це реагували. Адже за свою українську душу у 39 році, вони ще зовсім малими дітьми, разом з родинами відбували заслання у далекому Сибірі. А коли повертались назад додому, то не на свої обжиті господарки..., а все довелося починати з самого початку. Називали таких в околиці сибіряками. І як би важко не було, час не чекав. Брались до роботи: розчищали чагарники, обробляли поля, сіяли хліб, ставили дітей на ноги. А щоб хоч трохи було легше – співали, бо з пісню, біди, нібито, ставало в половину менше.

У серпні 2004 року на теренах Північного й частково Південного Підляшшя тривала фольклорна експедиція, організована Союзом українців Підляшшя. Завдання якої – зібрати найдавніші зразки пісенного спадку цього краю. Після завершення першого етапу – безпосереднього збору, розпочався другий, не менш важливий, – систематизування записів, транскрибування пісенних текстів (перекладення з голосу на нотний стан) та підготовка коментарів до пісень.

А оскільки впорядкувати зібране – означає заново, але, вже в домашніх умовах, пережити, переслухати, переосмислити те, з чим, з ким вдалося познайомитись, поспілкуватись під час проведення збору. Тому, й виникла ідея написання статті про все нове, що найбільш вразило за період експедиції.

Проведена експедиція у фольклористиці відноситься до індивідуальних, але зорієнтуватись на нових теренах за відносно невеликий проміжок часу – тиждень, добратись до сіл та ху-

торців, віднайти людей, котрі найбільше могли б стати у пригоді, одній, було б надто важко. Допомогало у цьому відповідальному завданні чимало підляшан. А перш за все, Богдан Мартинюк, щирий і доброзичливий лікар з Варшави, колишній голова Комісії опіки над пам'ятками церковного мистецтва Головного правління опіки над пам'ятками, який знає цей край „як своїх п'ять пальців”. Завдяки йому та його безвідмовним друзям, вдалося чимало побачити та поспілкуватись не з одним десятком людей, дізнатись про культурні пам'ятки, історію, звичаї та традиції підляського краю, досі незнаного для мене. А скільком у ході експедиції пан Мартинюк надав медичних консультацій та допоміг по господарству! У руках професійного лікаря і сокира рубала, і серп зажинав ниву...

Зачувши української мови, сприймали нас за тутешніх. Коли звертались з проханням наспівати давнішніх українських пісень, спочатку якось насторожувались, пригадувались, та згодом ніби уточнювали для себе – буду співати тутешніх, – і все ставало на свої місце. А вже те, що співали пісень давнішніх, яких навчились ще від своїх матерів, чи зі свого дитинства, які після смерті можуть і сліду не залишити, змушувало людей напружувати свою пам'ять і пригадувати...

Оскільки носії традиції – це в основному люди старшого покоління, то спілкувались ми переважно зі старенькими бабусями й дідусями. Кожна зустріч супроводжувалася гостинністю і щирою розмовою. Звісно, щоб людина заспівала, треба спочатку, так би мовити, увійти до неї в довіру, а тоді вже, якщо насправді вдалося натрапити на народного співака чи співачку, то тільки встигай записувати. Отож, з села до села, не обминаючи хуторів, їздили до талантів, котрих рекомендували люди. Траплялось і таке, що приїздили надто пізно – і пам'ять не та, і голос не слухає. Старенькі згадують, що співали й на весіллях, і на хрестинах, і по вечорниціях... розповідають, що було їм ве-



На фото вгорі: Оксана Савчук в товаристві співачок з Вільки Нурецької Надії Питель і Катерини Кульгавчук та знавця місцевих околиць Сергієм Смиком. Нижче: Разом з Марією Омелянюк з Гределів та місцевим динозавром

село... та в пам'яті залишилися тільки уривки від того, що колись було у пригоді. Ніхто з молодших їхніми піснями не цікавився, отож, традицію не перейняв. Маємо надію, що матеріал осів у записках тих науковців, які значно раніше проводили фольклорні експедиції на цих теренах.

Подорожуючи Підляшшям, не перестаєш дивуватися, на скільки люди шанують своє, рідне. Біля кожної оселі



Оксана Савчук з Валентиною Марцінович, керівником колективу „Красуні” (Красне Село)

видно, що працювали дбайливі руки господаря – ошатна огорожа, за нею впорядковані клумби майорять квітковим різнобарв'ям, доглянуті садки, акуратно викошені газони, з екзотичними композиціями (біля кожної хати своя!) зі знарядь праці, які давно вийшли з ужитку. Десь віз з парою солом'яних коней, десь рало, борони і граблі, а на них вінок з квітів. До чого тільки не вдаються люди, аби привабливіше виглядало подвір'я.

І не тільки краса місцевих краєвидів приваблює своїми барвами. Цікавий унікальний спадок пісенного традиційного фольклору захоплює своїм різноманіттям. Із календарно-обрядових найбільш зберегли – рогульки або веснінки (за місцевою назвою), купальські, петрівчані; з родинно-обрядових пісень – весільні та хрестинні, приспівки, колискові, з трудових – найбільше пісень та приспівок до жнивного обряду „Перепілка” („перепюлка”, „перепюлка”). Та найбільший обсяг – пісні звичайні, до яких відносимо ліричні балади, історичні, козацькі, жартівливі. Тому насправді прикро, що багатощий пісенний спадок Підляшшя в українсь-

кій культурі і досі не знайшов належного місця. За винятком, звичайно, рогульок, наукове обґрунтування походження, мелодики та ареалу поширення досліджувала місцева фольклористка Єлизавета Томчук.

Не слід забувати, що Підляшшя – це пограниччя, де тісно переплелася культура трьох братніх слов'янських народів: польського, українського і білоруського. Тому не дивина, що тут можна зачути чисто української пісні з пом'якшеною вимовою, яку приписують до білоруських. Та люди, аби нікому не було образливо, називають свої пісні тутешніми. І стає одразу зрозумілим, що це пісня, котру співали ще їхні пра-

пра. Те, що місцеві жителі здебільшого вважають себе білорусами, мабуть, теж не дивина, адже шкіл українських в цих околицях майже немає.

Завершуючи розповідь про нашу подорож мальовничими місцинами Підляшшя, хочу висловити щиру вдячність усім, хто допомагав нам долучитись до пісенного спадку цього унікального краю, усім хто любить і шанує батьківську науку, в якій акумульована мудрість віків, усім, хто з пошаною передає їх нам – нинішнім поколінням.

Оксана САВЧУК
м. Рівне

Фото Богдана Мартинюка

Dziękuję Redakcji za cudowną literaturę w temacie ukraińskim, który najbardziej odzwierciedla moją tożsamość. Przy okazji, dla zapoznania, wysyłam „koladkę” napisaną i skomponowaną przez siebie.

Życzę wesółych świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego 2005 roku.

Józef KARPIUK
Siemiatycze

Колядка

Слова і музика
Йосип Карпюк

Темну нуочку роз'ясніла
У небі, небі зора.
В Віфлеємі породіла
Марія сина.

[Приспів]

Слава, слава, слава, слава
Святому Рудзду.
Слава Божа, слава з неба
Дідятку Христу.

Пастухі і славни цари
До Христа, Христа спішат.
Йому несуть всякі дари
І його славлять.

[Приспів]

Слава, слава, слава, слава...

В світлі Божим прилетілі
Білі з неба ангели.
Всім народам возвістілі
І так співали.

[Приспів]

Слава, слава, слава, слава...

Бог небесний посилає
Христа, Сина свогого,
Штоб на землі царствовав,
Од грихов спасав.

[Приспів]

Слава, слава, слава, слава...

Пам'яті освітника

12 листопада 2004 р. помер поет, письменник, редактор і перекладач Антон Цвид. Теплими словами проводили його рідні, сусіди і знайомі. Завжди ввічливий і привітний таким поет запам'ятався тим, хто його знав.

Антон Цвид народився в с. Світязь Шацького району Волинської області Української Радянської Соціалістичної Республіки. Тут сходяться межі сучасних білоруської, польської і української держав. Вчився в українських школах свого району. Після поступив на українську філологію Львівського університету ім. Івана Франка. Працював у редакції видавництва Житомирської області. Перевівся працювати в Бересть. Але чи міг він здогадуватися, що на Берестейщині йому доведеться познайомитися з творчістю українських поетів і письменників місцевого походження? Навіть для фахового філолога то була несподіванка. Не допомагали розібратись навіть здобуті в університеті знання. У всьому розбирався сам.

Антон Цвид перший полишук на Берестейщині, хто повірив у свободу і силу слова. Він повертав до свідомості українців-полишуків творчість Дмитра Фальківського, Олекси Стороженка, Володимира Китаєвського, Степана Семенюка, Остапа Лапського і інших. Вже у 1984 році у газетах вийшли його статті про творчість українських літераторів на Берестейщині.

Зараз тяжко повірити, що він відкрив для себе талант Фальківського аж у 1983 році (!). Тепер можна тільки здогадуватись, які почуття охоплювали того, хто дізнався про те, що один з велетнів української поезії народився на Кобринщині. Ще більше вразити мало те, що мова батьків і земляків Фальківського з Лепесів виявилася такою близькою Антону. І так близька була їх спільна любов до поетичного слова і Полісся.

У ті часи не було пояснення тому, що життя українського поета Фальківського не відомо на його батьківщині і в місцевих школах не викладають його рідною мовою. Як же було Антону Цвиду одповісти на питання



чому так? Він шукав відповіді, находив і доносив до тих, хто теж шукав правди.

Наслідком пошуків став скарб, який А. Цвид подарував у 2003 році вдячним читачам – п'ятисотсторінкова антологія української літератури Берестейщини „До тебе світе...” зібрана, упорядкована і прокоментована його, майже шевченківським, „тихим словом”.

Коли на Берестейщині з'явилися українські громадські організації пан Антон допоміг заснувати „Голос Берестейщини” і „Берестейський край”, був фактичним редактором більшості матеріалів. В ті ж роки появились повні національної героїки вірші „Розмова з Бугом”, „Поліссям – стежечка”, „Балада про Левчука”, „Очерети, шумлять очерети”, „Наша традиція”. Його статті можна було знайти в газетах і часописах Білорусі, України і Польщі. Писав він до „Нашого слова” і „Над Бугом і Нарвою”.

Єдина збірка поезії пана Антона – „Сторінками хвиль” – видана в Бересті у 1999 році. Вона дотепер лишається єдиною збіркою української поезії виданої в Бересті у післярадянські часи. До всього згаданого треба додати, що Цвид був одним з небагатьох, хто мав талант перекладача. Тільки у збірникові „Сторінки хвиль” є переклади п'ятнадцяти білоруських поетів.

Є велика спокуса назвати Антона Цвида вихідцем з Волині. Народився у Волинській області, тож ти – волиняк. Але сам він добре знав і підкреслював те, що народився на Поліссі. У „Купальській ночі” він навіть одійшов од правила писати тільки літературною нормою, вжив слова з рідної говірки і тут же пояснив, що воно обласне. Своєю „область” він згадував у віршах „Тяжіння Полісся”, „Над Мотикалами гуртуються бусли”, „По теплу, по гарячому вітрі”, „Жаль мені вересневих квітів” та „Я з тих країв”. Цінні вони для берестейців тим, що поет ніяк не вирізняє зі свого Полісся Берестейщину, на якій проходила друга половина його життя.

Поет Антон Цвид був знаний як той, хто вірив в силу літературного слова. Фахівець публіцистики і журналістики, він як ніхто інший вмів працювати зі словом, так як коваль працює з залізом, гончар – глиною. З недосконалих, недотепних висловів він плів тканину багатого і легко зрозумілого тексту. Пан Антон добре володів українською літературною нормою, так, як хірург скальпелем. Родовитий полишук він був знайний як один з „полтавців”, тих, хто був переконаний у користі для свого краю створеної на полтавських підвалинах національної мови.

Пан Антон при житті не став членом літературних спілок, що не зашкодило випрацювати йому свій власний стиль. Вірші А. Цвида – відповіді на складні питання, висказання наболілого. Невипадково поет вибрав до збірки „Сум'яття чайок” слова А. Кримського – „Вірші – вигук з болю, бо легше стає, як вигукнеш ними боління своє”. Тим, хто знав пана Антона як поета і публіциста класичних зразків, цікаво буде дізнатись, що він заснував свій власний жанр «подивиною». Подивинка – коротка літературна імпресія, міні-новела. Подивинка завжди відкривча, часто присвячена красназавчим, або національним питанням, глибоко психологічна, полемічна, публіцистично-художня. Перші зразки нового жанру створені, як і назва, ще у 2000 році, коли-то «почитає» О. Лапського з його

славетними «замітками», ще не побачив світ. Така схожість прийомів, напрямку думок при очевидній самобутності обох творців дає можливість віднести обох не тільки до класиків, але і найсучасніших літераторів. На жаль «подивинка» з моменту виникнення існує тільки у рукописі і ще не побачила світ.

Ще один літературний прийом пов'язаний з родовим гніздом Цвидів. Рідне село Антона знаходиться на березі найбільшого на Поліссі озера Світязь. Він часто згадував хвилі озера-велетня у своїх віршах. Чайки-книги і човни часто-густо трапляються у рядках поета. Про них його пісні-слави „Сни Світязя”, „Буря на озері”, „Зустріч з дивозером” і „Пісня світязянок”. Тільки той, хто відчув всю глибину і міцність озера-велетня може вповні уявити собі, які почуття викликають слова Цвида –

„холоне Світязь”. Вода з озера потужний творчий символ. Свої вірші Антон Цвид порівняв з хвилями, які бушують в душі. Автор сам зрадив своє розуміння творчості: „все красиве з'являється тихо – непомітно встає на осонні”. Світязянська тиха вода його відданої праці у 90-х роках прорвала греблю забуття і байдужості до поетичного слова на рідній мові. Те, що десятками років витравлювалося, було повернуто до життя зусиллями цієї людини. Величю пройшло його життя, зовсім не помітно.

Поет милується у тих „співанках гожих”, які заховувала його пам'ять. Він не вірить, що ті цінності, які були дорого його дідам, батькам і йому можуть зникнути. Того не буде поки живе А. Цвид! Він хоче застерегти і інших од безпам'ятства. Тривожно звучать його вірші „Жаль мені вересневих квітів”, „Нас кидає інерція”, „Пісня на замов-

лення”, „Не крутяться наші пластинки”, „Місто під місяцем”. Тривога за майбутнє виражена влучним виразом, над яким задумалися тепер ті, хто знав поета:

Кому Полісся я полишу ... ?

Вічна хай буде, Антоне, здобута тобою – тихая слава!

Віктор МІСПОК

* * *

Одна з останніх літературних замальовок Антона Цвида:

Посеред ночі

Кілька разів грюкнув грім в осінньому небі. Що то за знак був?

Приніс грозу, очевидно, теплий вітер з полудня, з України, що вчора звеселив городян, як і сонце, що по кількох днях хмарних заволоділо небом і ніжними почуттями людей.

3.10.2003

Антон Цвид: Вірші

ЧОМУ?

* * *

Пам'яті Карпа Дмитріюка й Тимоша Олесіюка – організаторів учительських курсів українознавства в Бересті 1918 року

Поліссям – стежечка
У вічність стелиться.
Ідуть по ній знань шукати
Українські курсанти,
Українські вчительські сотні.
Фортеця – то їхні соти,
Тут всотували мудре слово,
Цивільне слово, не військове,
Хоч війна нависала близько
І громовицями блискала,
Силою злісною перлася
На українську Бересть.

І сталося!
Хмари насіли
І мову, і мрії посікли ...

Курсанти, безборонні курсанти,
В запіллі вам лікті кусати,
Від жалів відганятися рою:
– Чому ми забули про зброю?
Чому?..

24.06.1999

Знову цвіт не протримався довго –
Позмітала завія легка.
Бересть вивчає чужого Міндовга
І не знає свого Василька.

Де ступав він – тавро від фортеці,
Не знайти тут волинських слідів ...
Кажуть цар нашу пам'ять знівечив,
Утопив її в бузькій воді.

Але пам'ять жива!
Послухай:
Ген співає той самий ж а в р у к,
Що й при князю співав над лугом
...
Лине й досі громів перегук,

Що над Руссю Червоною нісся,
Притискає все живе до землі ...
Ще не вмерло моє Полісся,
Не зреклися його журавлі.

Виростають колочі каштани
Там, де сіявся лагідний цвіт ...
Стане час – сивий Образ прогляне
Одкровенням крізь плетиво літ.

20.05.1994

* * *

Жаль мені вересневих квітів –
Безтурботно яскріють собі,
Більш за все на великім світі
Люблять сонце і дні голубі
І вухом не ведуть про морози,
Про осінню січкарню-сльоту.
І ні ляку тобі, ні пози, –
Як зірки, що горять на льоту ...

Жаль мені українців Полісся,
Що покірні і тихі були
І без бою за правду здалися
І в архів свою мову здали.
Скільки літ як вони – росіяни,
А іще білоруси вони,
А насправді – непомнячі Йвани,
Нічийого Полісся сини ...

Боже праведний, Боже Єдиний,
Підведи нас, пониклих, з колін ...
Я не вірю, що ми загинем,
Як ті квіти з поліських долин.
Зацвіте наша мова калинна,
Стане сонцем яскравим для нас,
І над краєм Поліським полине
Слово Матері – як наказ
Боронити, плекати мову,
Відганяти чужинський мороз ...
Яничари вкраїнському слову
Так позаздрять, що вимруть ураз.

26.09.1994

Opublikowany przed kilku miesiącami artykuł „Ruski szlachcic na podlaskiej zagrodzie” rozpocząłem wzmianką o Telatyczach, będących jednym z „gniazd” ruskiej szlachty w dawnym pow. brzeskim. W chwili obecnej Telatycze jako miejscowość już właściwie nie istnieją, zaś potomkowie ich dawnych właścicieli rozproszyli się po całym świecie i próby znalezienia ich śladów w pamięci mieszkańców okolicznych wsi, w tym i rozmowy pod telatycką cerkwią świętych Kosmy i Damiana (na zdjęciu obok), będącą ostatnim świadectwem niebanalnej historii miejscowości, nie przyniosły żadnego rezultatu. A jednak telatycy ziemianie nie odeszli bezpotomnie w przeszłość – ich potomków można znaleźć zarówno na samym Podlasiu, jak i w regionach i krajach do niego najbliższych, a więc nie tylko w Polsce, ale też na Białorusi, Ukrainie, a nawet w dalekowschodniej części Rosji i w Ameryce.



Ród z Telatyckiego siola

Ziemiań, którzy wzięli swoje nazwisko od Telatycz, w tym wschodnim zakątku ob. pow. siemiatyckiego pojawili się na początku XVI w. Ich osiedlenie w tej okolicy miało bezpośredni związek z wojną pomiędzy Wielkim Księstwem Litewskim a Moskwą, która w latach 1500-1503 zajęła Siewierszczyznę (Nowogród Siewierski, Czernihów, Briańsk). Wydarzenia te były nieraz przedstawiane jako swego rodzaju „wojna o wiarę” – moskiewski władca miał tu wystąpić w obronie siewierskich książąt i bojarów, których uciskały zdominowane przez katolików centralne władze w Wilnie. Jednak rzeczywiste tło tych wydarzeń było czysto polityczne, gdyż na przełomie XV i XVI w. otwartej konfrontacji międzywyznaniowej w Wielkim Księstwie Litewskim praktycznie już nie było (co nie znaczy, że moment wyznaniowy całkowicie stracił znaczenie). Nie powinno więc dziwić, że część mieszkańców Siewierszczyzny (oczywiście szlachty) wybrała lojalność wobec wielkiego księcia litewskiego i ruskiego, opuszczając swoją ojczyznę. Wśród nich byli też dworzanie hospodarscy, których osadzono w Telatyczach.

Telatycze były dość dużym majątkiem ziemskim w ówczesnym powiecie brzeskim, należącym do dóbr hospodarskich (wielkksiążęcych). W początkach panowania Aleksandra Jagiellończyka (1492-

1506) część majątku została zagarnięta przez drobnoszlachecką rodzinę Bukrąbów. Miała ona najprawdopodobniej jakieś zasługi w służbie dla wielkiego księcia, gdyż Aleksander przyznał im do tej części prawo własności. Wkrótce też nastąpiło rozdysponowanie reszty dóbr telatyckich, nadanych w tymczasowe władanie dwóm wychodźcom z Siewierszczyzny – Lewszy i Bykowskiemu.

Bił nam czołom dworjanin nasz Lewsza – czytamy w zapisanym do ksiąg tzw. Metryki Litewskiej nadaniu wielkksiążęcym z 1502 r. – i prosił w nas sela naszoho w Berestejskom powiti z lud'mi, na imja Telaticz, i my jemu toje seło Telaticz i z lud'mi dali i so wsim s tym, szto k tomu zdawna słuszajet [przynależą], do tych czasow, poki otczynu jeha oczistim ot nepryjatela naszoho, welikoho kniazia Moskowskoho. Wkrótce Aleksander Jagiellończyk w Telatyczach osadził też Ofanasa Michajłowicza Bykowskiego, dzieląc wieś pomiędzy nich po połowie (ową połowę wsi stanowiło 27 gospodarstw, zobowiązanych do świadczenia powinności względem właściciela, oraz 7 „pustowszczyzn” – gruntów niezagospodarowanych).

Ponieważ w 1503 r. zawarty został rozejm litewsko-moskiewski, a późniejsze działania wojenne przybrały obrót niekorzystny dla Wielkiego Księstwa Litewskiego, majątek tymczasowo nadany

obu uchodźcom nadal pozostawał w ich rękach – zarówno Lewsza (w jednym z dokumentów określony też jako *Lewsza Jesipowicz*, a więc syn Józefa), jak i Bykowski w 1512 r. wymienieni zostali wśród dworzan hospodarskich, którzy mają ziemię i dają z niej na służbę wojenną po cztery konie, oczywiście wraz z uzbrojonymi jeźdźcami. Już zresztą w 1510 r. Bykowski „bił czołem” następcy Aleksandra, wielkiemu księciu litewskiemu i ruskiemu Zygmuntowi (Staremu), prosząc o potwierdzenie nadania połowy Telatycz na wieczność. Zygmunt przychylił się do prośby swego wiernego dworzanina, potwierdzając posiadanie tego majątku, *jemu i jeha żoni, i ich ditiom, i napotom buduczym ich szczadkom* (potomkom). Podobne potwierdzenie otrzymał też Lewsza – w 1516 r. przeprowadzony został dokładny podział ich nieruchomości.

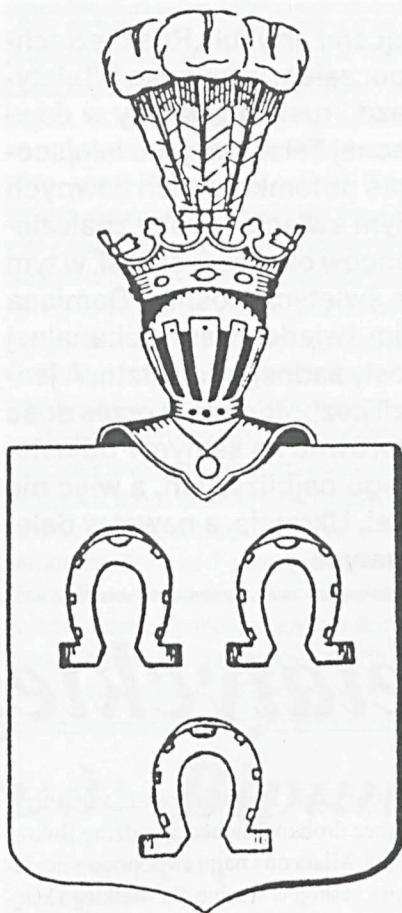
Ofanas Bykowski zmarł przed 1528 r. W tym właśnie roku w popisie (rejestrze) wojskowym zapisana została wdowa, pani Ofanasowa, która stawiała 3 konie, podczas gdy Lewsza 2 konie. Zarówno potomkowie Bykowskiego, jak i Lewszy zaczęli z czasem używać nazwiska Telatyckich, dlatego też w popisie z 1567 r. znajdujemy *Wasyla Ofanasowicza Telatyckiego*, wystawiającego 3 konie z Telatycz i 1 z Mutnej (Mętnej), a także *Wasyla i Piotra Lewszów Telatyckich* (wysta-

wiali po 2 konie). Obie rodziny były więc średnio majątne. Korzystając ze znacznego zapotrzebowania w Europie Zachodniej na zboże, telatyccy ziemianie, podobnie jak i ich sąsiedzi, trudnili się samodzielnie jego spławem do Gdańska – w 1555 r. Wasyl Lewsza Telatycki spławił 14 łasztów zboża, zaś w 1568 r. Andrzej Telatycki i drobny ziemianin brzeski Albert Klukowski spławili wspólnie 26 łasztów. W dokumentach z 1595 r. wspomniany jest też *szlachetny Chwiedor Telatycki*, który miał zatarg z bielskimi mieszczanami.

Brak materiałów archiwalnych nie pozwala na odtworzenie dziejów obu rodzin. Dodatkową trudność sprawia fakt, że zaczęły one używać tego samego nazwiska. Trudno jest więc np. określić, z której rodziny wywodził się wymieniony w dokumencie z 1595 r. Ilja Telatycki, mąż Hanny Masalskiej (ród Masalskich wywodził się z czernihowskiej linii dawnych książąt ruskich, Hanna zaś była córką księcia Wasyla Iwanowicza Masalskiego, który był m.in. posiadaczem Wistycz i Buczemla w pow. brzeskim).

Literatura heraldyczna nasuwa przekonanie, iż bardziej „rozwojową” okazała się rodzina Telatyckich wywodząca się od Lewszy, posługująca się własną odmianą herbu Belina. Z drugiej jednak strony prawdopodobne jest swego rodzaju zlanie się tych rodzin (może na skutek związków małżeńskich), gdyż w 1766 r. w dokumentach sejmiku szlachty brzeskiej wymienia się synów *Piotra Jaroszewicza Lewszewicza Bykowskiego Telatyckiego*.

Dokładny opis odmiany herbu Belina, którą posługiwali się Telatyccy, znajdujemy w pochodzącym z drugiego ćwierćwiecza XVIII w. „Herbarzu” Kaspra Niesieckiego. Tak opisuje on klejnot tego szlacheckiego rodu: *Telatyccy herbu Belina, w trześczańskim województwie, ale z odmianą, to powinny być trzy podkowy, jedna na spodzie, dwie nad nią na górze podle siebie wszystkie trzy, barkami jak bramy do góry postawione, bez miecza, bez krzyża, na helmie zaś trzy pióra strusie* (w klasycznym herbie Belina górne podkowy były zwrócone ocelami ku bokom tarczy, zaś na środkowej, tzn. dolnej podkowie był *utkwiony miecz prosty niemiecki*). Kolorystyka klasycznej wersji herbu podawana jest w dwóch kombinacjach: błękitna tarcza herbowa i srebrne podkowy lub czerwona tarcza i



złote podkowy (publikowany tutaj rysunek jest rekonstrukcją herbu Telatyckich, dokonaną wg opisu Niesieckiego).

Wymieniając przedstawicieli rodu Telatyckich Niesiecki wspomina o Janie Telatyckim, który w pochodzącym z 1615 r. dokumencie noszącym nazwę „Proces rozgraniczenia województw brzeskiego i podlaskiego” wymieniony został jako podstarości brzeski. Z innych źródeł wiemy, że tenże Jan Telatycki był, wspólnie z Janem Bohowitynem Szumbarskim, posłem szlachty województwa brzeskiego na sejm Rzeczypospolitej w 1597 r. Liczni przedstawiciele rodu Telatyckich byli wśród szlachty z pow. brzeskiego, która w 1648 r. podpisała akt elekcji króla Jana Kazimierza: Krzysztof, Paweł, Marcin, Maciej, Franciszek, Kazimierz, Jędrzej, Wojciech i Mikołaj. Ich imiona wskazują na to, że już ich rodziców spotkał ten sam los, co znaczną część ruskiej szlachty w Rzeczypospolitej, która u schyłku XVI w. coraz częściej zmieniała wyznanie i swoje dzieci chrzcili już w kościołach katolickich.

Telatyccy w swoim rodowym majątku utrzymali się do drugiej połowy XVIII w. Ostatnimi przedstawicielami tej rodziny,

związanymi z tym majątkiem byli najprawdopodobniej Ignacy Telatycki (syn Stefana) i jego siostra Ludwika, która wychodząc w 1764 r. za mąż za Jana Witanowskiego otrzymała jakąś część Telatycz w posagu. Już jednak w rejestrze z 1789 r. wśród właścicieli majątności Telatyczne, składającej się z kilku folwarków nie ma ani Telatyckich, ani też Witanowskich. Nie znaczy to jednak, że ród Telatyckich wymarł, gdyż jego przedstawiciele spotykamy w różnych dokumentach z XVIII i XIX w. W drugiej połowie XIX w. Telatyckich widzimy m.in. wśród kadry urzędniczej w ówczesnym pow. bielskim. Tak więc od 1883 r. zarządcą szpitala powiatowego był Józef Telatycki (syn Jana), którego w 1888 r. widzimy też wśród sygnatariuszy uroczystego listu do metropolity kijowskiego, wysłanego z Bielska z okazji jubileuszu 900-lecia chrztu Rusi Kijowskiej. Możliwe, że z tej właśnie gałęzi rodu Telatyckich wywodzi się wybitny ftyzjatra (specjalista w dziedzinie leczenia gruźlicy), prof. Michał Telatycki (1898-1955). Natomiast wśród posiadaczy ziemskich w pow. bielskim występuje I. M. Telatycki, wymieniony w 1910 r. wśród pochodzących z wyboru członków komisji zajmującej się ustrojem rolnym w powiecie.

W XIX w., wskutek działań władz rosyjskich, które przeprowadziły akcję tzw. legitymizacji (potwierdzenia szlachectwa), część szlachty, która nie miała już majątków ziemskich, utraciła prawo przynależności do stanu szlacheckiego, otrzymując – w zależności od miejsca zamieszkania – status *odnodorców* (wolnych chłopów) lub mieszczan. Prawdopodobnie taki właśnie los spotkał przodków Klemensa Telatyckiego, który na początku XX w. osiedlił się w Starym Korninie. Dzisiaj mieszka tu jego wnuk, urodzony w 1930 r. Mikołaj Telatycki, który jednak szczątki rodzinnej historii musiał poznawać z opowiadań starszych, dawno już nie żyjących sąsiadów.

– *Ja to znaju toje, szto chtoś howoryw – mówi pan Mikołaj. – Odin diad'ko takij stareńki, Halaszewicz, kazaw, szto muoj d'rd przyj'chaw deś u 1901, 1902 czy 1903 – w tych litach. Wpersze wony buli na Jakubowi* [wieś w gm. Hajnówka]. *Tam żyli i li'som hendlowali. Toj starryj mni' kazaw, szto żuonka Klemensa, znaczyt moja baba, to bula zdajet'sia polkownyka doczka. Wona gazety wypisuwała i wyczytała, szto tut, w Kornyni,*



Миколай Телатський

такій-о майонток же, вуолна земля і можливість на тут осидлитися. Тут було три участки по 12 гектары панствової землі, луде казали, што то була стражникувська земля... І вони тут зачали господарити на тих трох участках, а посли ми їм їх за те одним з тих участків надилити на власність'.

Клемєнс з жінкою і сім'єю (чотирьох синів і чотирьох дочок) загосподаровував ту землю через кільканадцять років

і отримав на власність 12 га землі. На прохання мешканців в селі мав теж поділяти спільно ділянку біля церкви, на якій зведено дерев'яний будинок школи, який протримав до теперішнього часу, хоча не є вже від кількох років використовуваний. Що цікаво в цій родині відбувся процес зворотний до того, який мав місце три століття тому, а саме повернення до *руської* (православної) віри і мови – української гварі, яку колись на Поділлі використовували не тільки шляхта, але й руські шляхтичі і мешканці.

Спокойне життя в Старому Корніні перервала I світова війна. Літом 1915 року, коли дії війни дійшли до Поділля, родина Телатських, подібно як загальна православна мешканців регіону, була евакуйована в глиб Росії (т.зв. *біженство*). Після війни до Корніна повернулися тільки двоє синів Клемєнса – Миколай (отець Миколая) і Антоні. Обробляли вони 12-гектарове господарство, але не маючи документів власності, які загинули під час перебування в Росії, мали проводити довгий судовий процес про визнання своїх прав на батьківщину і в кінці в 1938 р. отримали позитивний для себе вирок суду в Білську (кожен отримав по половині го-

сподарства). Однак обидва брати вкотре загинули – Миколай в 1939 р., а Антоні в 1941 р. Через те, що Антоні загинув бездітним, господарство використовувала жінка Миколая Лукерія з двома дітьми. В часі дії війни село було спалено, тому вона залишилася без документів на власність родинного господарства, яку пізніше викупувала.

Серед чотирьох дітей Миколая і Лукерії Телатських в теперішньому в Старому Корніні мешкає тільки Миколай. Старший брат Миколая, Миколай, загинув 20 років тому, він мешкає в Збучу, а сестра Надія вийшла за чоловіка до Шостаків. Будинок, в якому Миколай Телатський мешкає зі своєю жінкою Надією (їх син є вже білорусом) стоїть в центрі села, в безпосередній близькості від церкви св. Миколая, на землі, яку набув його дідусь Клемєнс. Несамовіт, більш віддалена історія родини залишається наразі загадкою, хоча її безпосередній генеалогічний зв'язок з давніми власниками села Телатськими з точки зору історії видається як найбільш надійним.

Jerzy HAWRYLUK
Здійняв автор статті

Пам'ятна монета „Петро Дорошенко”



Срібна монета номіналом 10 гривень. Присвячена видатному гетьману Української козацької держави Петру Дорофійовичу Дорошенку (1627-1698). В обігу з 7 вересня 1999 року. Продовжує серію „Герої козацької доби”.

На аверсі монети зображено загальну для серії композицію, що втілює національну ідею соборності Украї-



ни: з обох боків малого Державного Грба України розташовано фігури архієпископа Михайла і коронованого лева – герби міст Києва та Львова. На реверсі монети розміщено зображення у намістовому колі гетьмана-вершника в урочистому військовому спорядженні, праворуч – герб родини Дорошків (малюнок Георгія Нарбута, 1914).

Пам'ятні монети „Свято Різдва Христового в Україні”

Монети номіналом 10 гривень (срібло) і 5 гривень (нейзильбер). Присвячені одній з головних подій в історії християнства, у святкуванні якої до нашого часу збереглося багато давніх народних звичаїв, традицій, обрядів. В обігу з 20 грудня 2002 року. Відкривають серію „Обрядові свята України”.

На аверсі монет зображено різдвяну зірку – традиційний атрибут, пов'язаний з євангельською оповістю про Христа, у центрі якої розміщено малий Державний Герб України. На реверсі монет зображено традиційну святкову сцену – різдвяний колядницький гурт, у центрі якого ватага з різдвяною зіркою.



Мніє било тогди шієсть літ, вельми захотілось пуйти колядовати. Роздобув я скоулось десеть гроши до воєнних і побіг до дядька Ванькі, коб приняв до своєї групи.

Зайшов, сказав *здрастуйте*, зняв шапку і сів на лавці, бо дядько Ванька із своєю жуонкою Маньою, седячи на печі, іграв у карти. Спершу на мене не *обращали вніманія* і навет не одказали на поздоровленіє. Однако, загнавши одне другого в дурня, Ванька перши глянув на мене і спитав:

але бачат, що не уступаю і Ваня питає:

– А гроши маєш на *г'язду*?

– Да, да, – повторає Маня, – а деньги у тебя есть? Надо ж купить бумагу, свечки, чтоб звезду сделать красивой.

– Маю, – говорю, – десеть гроши. І хучієй виймаю з кішені, коб не роздумалісь, бо мніє вже аж плакати хочеться зо страху, що мене не примут. Ваня обачив, що й правду гроши маю, зієз з печи, а Маня за їм. Ваня каже:

– Ну, то примемо тебе, бо ти кумув

роблю. Куплю ядьор і цукеркув собіє, Іванови і Ніни (Іван і Ніна – дієти мачохі).

– Гамно ти заробиш, – небормушони одказує батько, – оно десеть гроши як у сраку всадив.

А я ради, що пуйду колядовати, оно тяжко ждати, бо ще тиждень до Рудва. Як було то було, бо навет не муог ночами спати, але вже завтра ідемо заробляти гроши.

Пришов ждани день, а ми вже од рання бігаємо до Ванькі і тієшимся. Правду говоривши, то *г'язда* (так у нас говорат) не вельми була хороша,

Заколядовав

– Чего ти прішьол і си-диш, не бачиш, що Колі нема? (Коля то був їх сином – старшим од мене на три ро-кі). Ванька калієчив русскі язык, хотієвши потрапити за жуонкою, котора була родо-витою росяянкою.

– Да, да – повторила Ма-ня, – чего ж ты сидиш, если Коли нет, мы тебе не друзья.

– А я до Колі не пришов, – говорю, – я пришов до вас, просити, коб вієте принялі мене колядовати.

– Га-га-га, – Ваня з Манєю на пе-чіє зареготалі, а я мусит покраснієв, бо мніє стало встидно.

Висмиявшиє і повитиравши ку-лаками очи, дядя Ваня сказав:

– Де ж ти прешся, як ти ще менши од мого Колі, куолько тобіє літ?

– Лієтом буде сієм, – одказую, – бо осеню треба буде іти до школи.

– О, бачиш, старуха-репетуха, має шієсть літ і хоче іти колядовати.

– Да, да, старух-репетух, он еще слишком мал, чтобы идти со звездой, ведь там надо петь и звезду носить, а ты мал, ты мал...

– А петь ти умеєш хоч што-ні-будь? – знов питає Ваня.

– Умією мноуого пієсьнь рудзвняних, бо научився од бабуов, як булі в нас на прадкях.

Ваня і Маня ще мене висмиялі,



бо Ванька на убране їїє ви-дав всього 20 гроши, бо купив туолько 2 аркуши папе-ру. Один зрозходувал на лі-цьовую часть – ми то назив-валі дном – а другі аркуш – на кутаси до рогув. Задне дно з оєнєком зробив з га-зети. Всьо – цієла *г'язда*. Хтось із старших назвав їїє „бубном” і так осталоєсь. Ну, але ідемо колядовати.

Ванька жив менш-буольш посередини села.

Зобралієсь ми в його і Ванька гово-рит:

– Я буду носити *г'язду*, а вієте туолько голосно спивайте, а хто буде носити гроши – вибирайте.

Всіє хлопці вибралі мене, бо най-менши то не обману.

– Ладно, – згодився Ванька, – но смотри, як згубиш то уб'ю!

– Ніє, – думаю, – не згублю, дайте но мніє носити.

Ванька злапав „бубна”, а ми че-редою за їм пушлі займати од кунця.

Грабовець – село велієке, а моя ха-та пуд номером 13. Ванька никого не питав чи можна колядовати, оно просто входив до хати, а ми за їм і одразу спивалі. Так што пока дошлі до меї хати мієлі вже мнуговато гро-ши. Ванька туолько вийшов з пуд-ворка мойого батька і одразу обсу-див, що я ще замалий, коб носити

син і сирота. Коб хто другі – не при-нялі б. Твоя небуожжиця мати хри-стила мого Колю, то і примемо.

– Да, да – як папуга повторає Ма-ня, оно по-русскі, – ты сирота и ку-мов сын, так мы со старухом-репе-тухом тебя примем и ты будешь чу-жой десятым, хватит.

Мене з радості чуть не розперло. Оставив їм гроши, котори взяв од мене Ваня, дав Мані, а тая кінула їх у торбочку і положила до сундука.

Прибіг додому ради, як на сто ко-ні сієв, що пуйду колядовати. Бачу, що моєї радості ниhto не роздиляє, а наоборуот – мачоха злуосна, що аж кіпіт і туолько соває дулі мніє пуд нуос, а батько спитав:

– Ну що, Ванька Страпко приняв колядовати?

– Приняв, таточку, приняв, – кри-чу, – і зобачите, куолько гроши за-

гроши. Забрав од мене торбочку і оддав своєму Колі. Колядовалі ми далей з такою самою охотою і утіхою, аж дошли до хати Ваньки. Тут оддихнули, покинули зарубок до пув села і пошлі далей.

Кунчили колядоване пуозним вечором. Всі охрипили і до остатка вимучани. Я змерз у ноги, бо бошмаки перетекли, і в руки, бо без рукавиць. Вернувшись до хати Ваньки і давай ділити гроши. Ваня і Маня вже „забули” про ті гроши, що до пув села і до поділу висипали на стуол оно тії од пув. Гроши забражчали, а мні зробилось тепліш з радості. Ванька начав розкладати на купки. Получилось 13 купок. Хтось з нас крикнув, що нас є 12, а не 13. Але Ванька згасив його тим, що треба дати і туой, що хату пильновала. Всі замовкли, а Ванька ділив.

У кунці-кунцоов всім вишло, і навет Мані, по 42 гроши, а мні 41. Ну, але не було кому одняти коб мні доложити – то раз, а по-друге – я найменши, то і так добре. Я тоже з тим згодився і задовольни побіг додому, коб хучі похвалитись. Але вдома ніхто мене не ждав, зїлі вечеру і лягли спати. Так що я, змучани, охрипили і голодні, але довуольні, що заробив туолько гроши, приноос з сїни „постіль”, послав, як завше, на лавці коло окна і люог спати. Однак ж сон мене не брав. Схватився раніотко, ще всі спали і чим хучі до дядька. Забіг і кричу:

– Дядьку, зобачте куолько в мене гроши. Я вчора заколядовав. Ще мі в би буольш, оно вуон мене ошукав, бо своєю Мані дав 42 і до пув села, а мні оно 41.

– Ого-го, ну й у тебе гроши! – пудбодровав мене дядько Роман, – а що ж ти будеш з їх робити?

– Куплю у Барана ядьор і цукеркув, – одказую.

– А може даси мні, я куплю титону? – сказав дядя, мамін брат і на правду забрав од мене всі гроши собі на титон. От тобі я і заколадав на ядра і цукеркі.

1975 р.

Василь ПЕТРУЧУК

Podlaskie „tajemnice”

Piszę do Państwa z Warszawy. Mam 26 lat i większość życia spędziłem w stolicy i jej najbliższych okolicach. Do roku 1997 mieszkalem z moim dziadkiem, który pochodził z małej wioski Rudno koło Parczewa. Pewnie wszystko wyglądałoby normalnie, gdyby nie kilka drobnych i dziwnych faktów, które wywołały pewne zamieszanie w gronie mojej rodziny.

Po pierwsze, pomimo że z dziadkiem spędziłem dość dużo czasu (a moja mama i jej bracia jeszcze więcej), to posiadamy dość szczątkową wiedzę na temat pochodzenia dziadka. Dziadek rzadko mówił o miejscu swojego urodzenia, podobnie jak o II wojnie światowej oraz polityce. Wiele lat temu, gdy byłem małym chłopcem i mama podrzucała mnie dziadkowi, żeby mnie pilnował, używał on śmiesznych dla mnie wyrazów. Wzbudzało to moją ciekawość i gdy pytałem, co to za słowa, dziadek zawsze odpowiadał, że są to słowa „chachłackie”. Niestety, nikt nie był w stanie mi odpowiedzieć, co to za język ten „chachłacki”. Co więcej nikt inny w mojej rodzinie nie słyszał tych słów, a „mądre głowy” uznały, że pewnie są to jakieś zwroty białoruskie.

Dopiero po wielu latach jako pracownik hotelu w Dublinie nieśmiało zapytałem koleżankę z Białorusi, czy „chachłacki” to odmiana białoruskiego? Otrzymałem przeczącą i jednoznaczną odpowiedź, że „chachły” to Ukraińcy i że nazwę tę wymyślili „moskali”. W tym samym czasie jeden z moich kuzynów, noszący nazwisko dziadka (zakończone na -uk), został zapytany przez nauczycielkę w szkole, czy jest Ukraińcem? Proszę sobie wyobrazić, jaką burzę wywołało to zdarzenie w rodzinie mojego wujka, który jest

lokalnym działaczem jednej z katolickich partii.

Po tym, jak przypadkowo natknąłem się w sieci na Państwa stronę internetową, wiele faktów stało się dla mnie jaśniejszych. Wiem dlaczego mój dziadek nie brał udziału w wojnie (co często mu wypominano), dlaczego rzadko wspominał rodzinne strony, wreszcie dlaczego nie używał częściej „chachłackich” słów. Szkoda, że tego wszystkiego dowiedziałem się kilka lat po jego śmierci.

Pomimo że nie czuję się jednym z Was myślę, że rozumiem Wasze intencje i życie zarówno mniejszości, jak i Waszemu czasopismu powodzenia i wszystkiego najlepszego. Jeśli dzięki Waszej pracy ludzie nie będą czuli się tak, jak musiał czuć się mój dziadek, to będzie to Wasz największy sukces.

Chciałbym zapytać Państwa, czy znany jest Wam cmentarz w Rudnie? Chodzi mi o stary cmentarz znajdujący się naprzeciwko cmentarza katolickiego. Widziałem to miejsce w roku 1999 i myślę, że jest to cmentarz unicki lub też prawosławny. Niestety, ani moja wiedza, ani stan tej nekropolii nie pozwala stwierdzić, do jakiego wyznania należy. Nawet okiem laika można określić wiek cmentarza na przełom XIX i XX w. Stan tego miejsca daje dużo do myślenia na temat władz lokalnych oraz konserwatora zabytków. Przyznam się Państwu, że właśnie opłakany stan tego zabytku skłonił mnie w pierwszym rzędzie do napisania tego listu i zwrócenia Waszej uwagi na to miejsce.

Autor listu zastrzegł swoje nazwisko i adres do wiadomości redakcji



Podlasianie. Pocztówka z około 1900 r. (ze zbiorów Tomasza Wiśniewskiego)



Czy «nad Buhom» potrzebne są nowe mosty?

W poprzednim numerze „NBiN” pojawił się artykuł „Bug – niewykorzystana arteria”. To jeden z niewielu tekstów, w którym obecny w tytule pisma Bug potraktowano jako temat sam w sobie. Autor próbuje ożywić kwestię udrożnienia rzeki jako arterii komunikacyjnej. Ja również chciałbym się zatrzymać nad Bugiem, nie tyle z nadzieją na przywrócenie historycznej roli magistrali, co na zrzucenie zeń piętna regionalnej granicy.

Co znaczą słowa *nad Buhom* i *Narwoju*, rozumie każdy. Nie jest to *między Buhom* i *Narwoju*, *przed Buhom*, *do Buha* czy *za Buhom*. *Nad Buhom* to tak samo na prawym, jak i na lewym brzegu rzeki. Bug, jak się można domyślać z intencji założycieli pisma, miał być nie tyle konturem, co jednym z dwu ważnych kręgosłupów wyznaczających regionalną spójność nadbużańskich terenów. Bardziej osiłą, a nie wodną granicą, w której topić się będą wątki tematyczne zrodzone na obu brzegach.

W czasach historycznych to nie rzeki wyznaczały bariery rozwoju organizacji państwowych, ziemskich. Rzeka stanowiła o możliwości komunikowania się ze światem – od dopływów aż po samo ujście. Dzięki niej rozwijały się miasta, ubijano interesy, zdobywano przywileje na organizację jarmarków, zachowywano łączność pomiędzy odległymi ośrodkami władzy. Były to raczej magistrale, którymi wraz z przemieszczającymi się ludźmi rozprzestrzeniała się reprezentowana przez nich kultura. Bug również spełniał tę rolę: średniowieczna i późniejsza przeszłość Brześcia, Mielnika i Drohiczyzna daje temu świadectwo. Wokół tych ośrodków koncentrowało się życie gospodar-

cze i społeczne. Miasta stawały się centrami dla obszarów położonych tak na lewym, jak i na prawym brzegu.

Lipiec 2004, Nowe Mierzwice. Parkuję, zatrzymany przez strażaka informującego, że za chwilę główną szosą przejadą kolarze. Na skrzyżowaniu powoli zbierają się ludzie, wśród nich są dwie wczasowiczki na rowerach. Zainteresowane, dlaczego musiały zjechać na pobocze, pytają o nazwę imprezy. Młody strażak nie jest pewien:

– Wyścig „Dookoła Podlasia” chyba...

– Dookoła Podlasia? Jakiego Podlasia, przecież jesteśmy na Mazowszu. Pannie wydają się być zdezorientowane.

Tak przedstawiają się w świadomości społecznej efekty trwającego przeszło dwa wieki szatkowania Podlasia granicami. Zanim doszło do trzeciego rozbioru Rzeczypospolitej, wspomniane Mierzwice i niemal cały powiat łosicki, do którego dziś przynależą, wchodziły w obręb ziem mielnickiej województwa podlaskiego. Od 1796 roku, kiedy o przebiegu granic zaczęto decydować w Berlinie, Wiedniu i Moskwie, określili gdzie jeszcze Podlasie, a gdzie jego kres, coraz trudniej. Granicą pomiędzy terenami pruskimi i austriackimi stał się Bug. Podlaskie okolice weszły w skład tzw. Nowej Galicji (na południu) i Prus Nowoschodnich (na północy) – trudno o mniej adekwatne nazwy.

Kompromis graniczny zawarty pomiędzy XVIII-wiecznymi mocarstwami utrwalił się nadzwyczaj dobrze. Jakkolwiek nie przebiegały późniejsze granice, dwa brzegi Bugu leżały a to w innych guberniach, a to w innych wojewódz-

twach, a nawet w innych państwach. Dziś doszło do tego, że aby z Międzyrzecza Podlaskiego w białskim powiecie województwa lubelskiego dotrzeć do położonego w województwie podlaskim Mielnika, trzeba przejechać przez Łosice leżące w województwie mazowieckim. Nieźle, prawda? A był taki czas, że wszystkie trzy miasteczka należały do tego samego powiatu (ziemi) z siedzibą w Mielniku właśnie.

Zaborcze apetyty sprzed dwóch wieków wywołały trwale następstwa. Nie jest moją intencją rewidowanie urzędniczych interesów i fantazji – kijem Bugu nie zawrócisz. Nie sposób się jednak nie zastanowić słysząc ze zdziwionych ust, że tu gdzie mieszkam jest „Mazowsze”. To i niby na mnie pada, żem Mazowszanin?

Nad Buhom znaczy po obu stronach. Mimo że wiele faktów zdaje się temu przeczyć. Efektem nienaturalnej roli, jaką przypadła nurtowi Bugu, są nie tylko ślady na mapach i powikłania w lokalnym nazewnictwie. Bug-granica wyznaczał też zasięg obowiązywania wielu decyzji urzędniczych. Te zaś miały potężny wpływ na odbywające się w separacji procesy etniczne i kulturowe. Dość wspomnieć XIX-wieczną restytucję prawosławia, podpisany przed stu laty ukaz o religijnej tolerancji, sowieckie władztwo 1939-41 i akcję „Wisła”. Bugowi w każdym z przypadków przypadła rola kordonu.

I można się w tym miejscu zatrzymać, akceptując istniejący stan rzeczy. A niech już będzie ten Mazowszanin. Niech telewizyjna prognoza pogody dla mego zakątka na Bugiem będzie prognozą dla Mazowsza, pal sześć wojewódzką książkę telefoniczną, gdzie Mierzwice sąsied-

dują z Mławą. Niech już sobie będzie Sokołów Podlaski „kulturalną stolicą Mazowsza” (a jakże!). Choć jak widać akceptacja tego stanu rzeczy wymaga albo dużej dawki ignorancji, albo pobłażliwości.

Przyznać powinienem, że ze mnie żaden Ukrainiec. Tak by można określać moich pradziadków, choć oni sami najpewniej o tym pojęcia nie mieli. Podobnie z przodkami wielu moich sąsiadów, leżącymi na zapomnianych cmentarzach pod sześcioramiennymi krzyżami. Wraz z nimi odeszło coś więcej: język, wiara, kultura. Dziś to tylko przeszłość i aby się czegoś na jej temat dowiedzieć, potrzeba sporego samozaparcia i ciekawości.

Czasy, kiedy odkrywanie dawnej, nie tylko polskiej, tożsamości regionu uznawano za wstydlive, odeszły do przeszłości. Mobilność XXI wieku usuwa w cień tę rolę Bugu, w której występuje on jako pierwsza linia defensywy, za którą mieszkają *Zabużaki*. Świat zrobił się szerszy i nie ograniczony do terytorium kilku powiatów. Mimo tego, że ludziom coraz łatwiej się poruszać, Bug nadal pozostaje trudną do przeniknięcia barierą. Jasne, że głównymi kierunkami przemieszczania się steruje obecność instytucji państwowych, placówek usługowych, szkół itd. Jednakże i w sferze kulturalnej, było nie było jednolite w czasach minionych, ograniczenia też nadal trwają.

Podlasianie z województwa podlaskiego, mazowieckiego i lubelskiego w tym czasie oglądają festiwal w Sopocie, zaczytują się w najnowszych powieściach Grocholi i Pilcha, świętują wspólne wejście do Unii Europejskiej i oddają hołd Powstaniu Warszawskiemu. Czegoż więcej trzeba, by połączyła ich jednolita, wspólna tożsamość? Solidna i gruntowna, bo ogólnopolska. Ale chociaż admi-

nistracyjne plemiona podlaskie nie mają problemów w śledzeniu ogólnokrajowych wydarzeń i atrakcji to – przedzielone bużańską granicą – o sobie dowiadują się już mniej. Raczej nie znają sąsiedzi, kto na czym siedzi.

Isolacja tego rodzaju zubaża bagaż nadbużańskiej tożsamości i wydaje się bardzo destrukcyjna. Kontakty w obrębie społeczności nadbużańskich mogłyby być bardzo cenne, szczególnie dla części lewobrzeżnej. Znajomość zjawisk i problemów ogólnokrajowych wśród mieszkańców Pobuża zupełnie nie koresponduje z wiedzą na temat tego, czym żyje przeciwny brzeg rzeki, nad którą mieszkają. Kiedy czas jakiś temu w Mielniku odbywały się polsko-ukraińskie Muzyczne Dialogi nad Bugiem, ludzie mieszkający po przeciwnej stronie tylko słyszeli muzykę i widzieli sztuczne ognie odbijające się w toni. Z jakiej okazji i co za impreza – nie wiedział nikt. Jednym zabrakło chęci, aby się tym zainteresować, drugim do głowy nie przyszło, żeby poinformować, co dzieje się tuż za Bugiem. A stojąc nawet nad samiuśkim brzegiem niełatwo było zrozumieć słowa piosenek, które przed laty śpiewano tak po jednej, jak po drugiej stronie rzeki.

Warto odciążyć Bug z narzuconej mu roli bariery. Ani jedna, ani druga strona nie potrzebuje Bugu w roli fosy obronnej. Bo przed kim niby się bronić, albo co ze wstydem ukrywać? Żeby się sąsiedzi mogli dogadać, muszą wpiersz się trochę poznać. Przy tej okazji niechybnie okaże się, że całkiem dobrze się znają. Że ten i ów pamięta, jak piosenkę śpiewaną dzisiaj z estrady nucili babka czy dziadek, że jak by tak dobrze w pamięci poszperać, to by się jeszcze co nieco z zapomnianej *chachlackiej* gwary przypomniało.

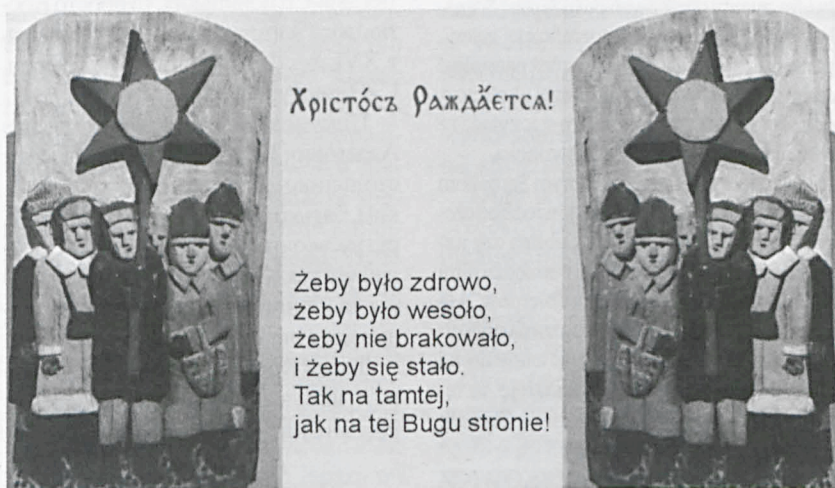
Znam ludzi w moim wieku, którzy z podniesioną głową posługują się ukraińską gwarą swych okolic. Nie wstydzą się, a są dumni, że władają tak oryginalnym, tradycyjnym narzędziem komunikacji. Mówią tak przez komórki, mail-e piszą, sms-y. Bywali dalej niż w Białymstoku, języków znają więcej niż dwa wyniesione z domu. Brak uprzedzeń, kompleksów w znaczący sposób różni ich od rodziców. W gwarze, którą oni posługują się bez skrępowania, tu – po lewej stronie Bugu – kto zechce usłyszy swych przodków, kto zechce uzupełnić brakujące ogniwo w historii rodzinnej miejscowości, regionu.

Bez znajomości realiów historycznych panujących na Podlasiu rzeczywiście trudno o zrozumienie jednolitego charakteru regionu. A budowanie tożsamości ograniczonej jakąkolwiek cezurą czasową, opierając się na jednym wątku kulturowym i z pominięciem całości etnicznego bogactwa, daje kruche i niestabilne podwaliny. Tak jest również wtedy, kiedy nadawać będziemy cechy ostateczne urzędowym rozgraniczeniom i systematykom. Kiedy trochę głębiej zaczerpnąć z przeszłości, może się okazać, że nie ma potrzeby forsowania Bugu-granicy. Choć jedni mieszkają *nad Buhom*, a drudzy *nad Bugiem*, to mimo podziałów jest to wciąż jedna okolica. Jedno Podlasie.

Jeśli jednak Bug nadal będzie płynął w charakterze bariery, niechybnie za jakiś czas okaże się, że na wspólnej tradycji już wiele zbudować się nie da. Jeśli miałbym wypowiedzieć się na temat potrzeb tworzenia infrastruktury w dolinie Bugu, kwestię uruchomienia żeglugi rzecznej przesunąłbym na plan dalszy. Moim zdaniem naszej rzece potrzeba większej liczby mostów. I to nie tylko stalowych, te powstaną najpóźniej. Innego rodzaju mosty powinny zaistnieć jeszcze zanim znajdą się środki na wykonanie rzeczywistych konstrukcji. Bez nich większość inwestycji dotrze co najwyżej na środek nurtu rzeki. Tego rodzaju mosty zredukują dystanse do rzeczywistego wymiaru w kilometrach, a z administracyjnej dychotomii uczynią atut połączonych sił. *To szczo Zabużaki, perekidajemo mosty?*

Rafał ZUBKOWICZ
Zdjęcie autora artykułu

Od Redakcji: Serdecznie dziękujemy Rafałowi Zubkowiczowi za „wszechpodlaskie” życzenia na pięknej kartce, którą drukujemy obok.



Про походження Тадея Костюшка

У статті Ігора Мацієвського *Українські маргінали Наукова та культурницька проблематика маргінальних українських етноісторичних масивів сучасного зарубіжжя*, надрукованій деякий час тому на сторінках „Над Бугом і Нарвою”, знайшлося речення: *Немало білоруських, українських, литовських голів покладено свого часу за польську ідею під прапором Т. Костюшка (етнічного білоруса), а етнічно українські козаки та селяни Кубані й Ставропілія – в перших загонах російських оборонців північного Кавказу.*

Щодо Тадея Андрія Бонавентури Костюшка, то в книжці *Ilustrowany przewodnik po zabytkach kultury na Białorusi* її автор Гжегож Ронковський підтверджує, що Т. Костюшко народився в 1746 р. у колишньому фільварку Мере-

чівщина, що належав косівським добрам Сопігів, на території сьогодишнього Івацевичського району Берестейської області Республіки Білорусь, тобто на білоруській етнічній території.

Однак слід сказати за Г. Ронковським, що родові добра Костюшків знаходилися в зовсім іншому місці, у Сіхновичах на території сьогодишнього Жабінківського району Берестейської області, тобто на українській етнічній території.

Меречівщину у 1733 р., як віддану у заставу, обняв берестейський мечник, батько Т. Костюшка, Людвік Костюшко. Т. Костюшко проживав з батьками в Меречівщині в 1746-55 роках, а пізніше, у роках 1755-1760 – в Любешові на волинському Поліссі, де навчався у колегії. Після смерті батька, якого в



Пам'ятник Тадеві Костюшкові перед школою в селі Малі Сіхновічі

Sarnaki on-line!

Każdemu, kto z Internetu korzysta, zapewne przyszło do głowy i to, by w komputerową sieć jako pytanie wrzucić nazwę własnej miejscowości. Większe szanse, by cokolwiek znaleźć, mają mieszkańcy miast. Serwisy informacyjne prowadzą urzędy, firmy, stowarzyszenia. Kiedy się jednak mieszka w Sarnakach, niewielkiej osadzie w powiecie łosickim, na wiele liczyć nie można.

Sarnaki leżą na lewym brzegu Bugu. Niewielka miejscina, w tym roku obchodząca 250. rocznicę nadania praw miejskich, nie epatuje szczególnym urokiem wobec przyjezdnych. Do rangi wsi zdegradowana została jeszcze w XIX wieku, powojenna granica przesunęła ją wraz z całym Podlasiem na peryferia państwa. Przerzucana z województwa do województwa, z powiatu do powiatu, dzieli los właściwy pograniczom. Nawet granica Ukrainiejskiej Republiki Ludowej wytyczona Traktatem Brzeskim (luty 1918) opierała się o Sarnaki. Dla mnie jednak, urodzonego i wychowanego tutaj, kraina *nad Buhom i Narwoju*, a w niej moja rodzinna miejscowość, pozostają centrum osobistej geografii świata. Wiem, że podobnych głosów można na Podlasiu usłyszeć wiele.

Pośród setki internetowych stron, gdzie pada nazwa Sarnaki, nie ma żadnej zawierającej bardziej kompleksowe informacje. Są wyniki ostatnich wyborów parlamentarnych, adres pogotowia energetycznego, drobne

wzmianki genealogiczne. Pomiędzy tym informacyjną „perełką” o drewnianym kościele z 1430 roku (choć faktycznie zbudowano go w roku 1816). I tyle. Żadnej oficjalnej witryny gminnej, pusto na stronie powiatu.

Pomogło spotkanie z Andrzejem Dawidziukiem, *webmajstrem* z „Nad Buhom i Narwoju”. Kiedy Andrzej zapewnił, że to wcale nietrudne, zacząłem się zastanawiać na poważnie. Trzeba próbować. Z konkretnymi pomógł się uporać Mietek Siemakowicz, leśnik, obecnie pracownik Białowieckiego Parku Narodowego. Ruszyło, powoli zaczęła się formować sarnacka strona.

Dziś, kiedy „wklepać” w wyszukiwarce „Sarnaki”, wśród dotychczasowych wyświetla się i ta moja. Nie jest tego wiele: krótka historia miejscowości, zgromadzone artykuły i fragmenty opracowań poświęcone Sarnakom. Można zajrzeć do fotograficznej galerii, gdzie prócz współczesnych jest też parę zdjęć archiwalnych i zdjęcia najbliższej okolicy. A odnośnie roku 1430 można przeczytać, że wówczas erygowano parafię katolicką.

Jak wiele to wnosi, czy samym Sarnakom pomaga? Ktoś, kto chciał się dowiedzieć czegoś na temat Białegostoku, Lublina czy nawet leżących w połowie drogi pomiędzy nimi Siemiatycz, nie napotykał problemów. Ale ten, kogo zainteresowała niepozorna miejscina na lewym brzegu Bugu, na wiele do tej pory nie mógł liczyć. Mam nadzieję, że teraz będzie inaczej. Zapraszam do Sarnak: www.republika.pl/sarnaki1

Rafał ZUBKOWICZ

1758 р. вбили його власні селяни за жорстокість, Тадей повернувся в 1760 р. з навчання до Меречівщини і проживав там з матір'ю, Теклею з Ратомських, до продажу фільварку Флемінгам, новим власником Косівського маєтку (1764 р.). Тоді Текля Костюшкова перенеслася разом з Тадеєм до родового маєтку Костюшків в Сіхновичах, де по сьогодні існує дерев'яна церква Св. Миколи фундації Павла Костюшка, берестейського міського писаря, побудована в 1727 р.

Костюшки були шляхтою руського походження з Волинської землі гербу Рох 3-й. Ще в половині XVI ст. рід цей поділився на Костюшків-Валожиничів, Костюшків-Хоболтовських, Костюшків-Сіхновицьких, та просто Костюшків (Енциклопедический Словарь т. XVI, изд. Ф.А. Брокгауз, И.А. Ефрон, С.-Петербург 1895).

Підсумовуючи: дід Тадея Владислав Адамович Костюшко був пинським стольником і старостою житомирським, батько берестейським мечником, рід руського шляхтою з Волині, а родовий маєток Костюшків в Сіхновичах 20 км на північний схід від Берестя, далеко до етнічної білоруської території.

Тадей Костюшко, польський патріот, не був етнічним білорусом. Його рід і він були українського походження.

Юрій МІСЮК

Nasza przyszłość, czyli co nas „podgryza” od środka

Koniec roku zawsze skłania do refleksji. Podsumowując mijający rok jednocześnie zastanawiamy się nad tym, co przyniesie nam bliższa lub dalsza przyszłość. Stąd też nasunęła mi się pewna refleksja na przyszłością podlaskiego ludu prawosławnego. Ale myśląc o przyszłości, musimy też brać pod uwagę teraźniejszość warunkującą w istotny sposób dzień jutrzejszy. Niepokojące zjawiska zachodzące obecnie z całą pewnością będą miały przykre konsekwencje za jakiś czas. Mowa tu o naszej stopniowej, mimowolnej i jakże niestety skutecznej asymilacji.

Rozpatrywanie tego problemu trzeba zacząć od analizy sytuacji, w jakiej obecnie znajduje się nasza kultura. Zachodzą tu dwa równoległe zjawiska, bynajmniej nie pozytywne. Pierwsze z nich określiłbym jako odchodzenie „strażników tradycji”. Pod nazwą tego nieuchronnego procesu kryje się faktyczna śmierć ludzi zamieszkujących prawosławne wsie Podlasza, którzy tworzyli, przechowywali, kultywowali i pielęgowali swoją kulturę, w ten sposób stając się jej swoistymi strażnikami. To dzięki ich pieczy mogły istnieć i rozwijać się język, obrzędy, pieśni, a także różnorakie wytwory kultury materialnej – istniał świat, który obecnie ulega coraz szybszej degradacji. Do rozkładu tradycyjnej kultury naszej ziemi przyczynia się drugi proces, objawiający się brakiem godnych następców do roli strażników. Szansę na zachowanie tradycji przodków w obecnych czasach mają ludzie z pewną dozą zawzięcia, cierpliwości, nieustępliwości i odwagi. Jednakże spośród tych wszystkich cnót najważniejszą wydaje się być chęć podjęcia takiego wyzwania. W tej sytuacji chcieć oznacza tyle, co móc.

Konsekwencją obu tych procesów jest śmierć naszej kultury etnicznej. Chociaż według mnie jest to śmierć tylko częściowa, co wcale nie oznacza, że jest ona w jakiś sposób lepsza od

całkowitej. Częściowość tej śmierci polega na przenoszeniu elementów kultury naszego narodu do szeroko pojętej sfery muzealnej. Zjawisko to charakteryzuje się brakiem całościowego ujęcia kultury – muzea nie ukazują naszego dziedzictwa kulturowego w sposób kompleksowy. Poza tym każda ekspozycja muzealna jest skazana na niepowodzenie ze względu na brak w niej najważniejszego – pierwiastka życia. Tego życia, które obróci kołem żaren, które chwyci do ręki sierp czy zasiądzie do krosien, aby ludzkiej fantazji nadać rzeczywiste kształty.

W przeciwieństwie do kultury materialnej, którą bądź co bądź można zamknąć w czterech ścianach muzeum, większy problem sprawia zachowanie kultury duchowej. Tu także można zaobserwować postępujący proces *umuzealniania* realizowany odmiennymi środkami niż to miało miejsce w przypadku dorobku materialnego. Pewne tradycje i obrzędy, do niedawna jeszcze żywe na Podlaszu, coraz częściej zamykane są w opracowaniach naukowych. Nie jest to zjawisko jednoznacznie negatywne, gdyż w ten sposób kultura duchowa, podobnie jak w przypadku eksponatów muzealnych, chroniona jest przed zapomnieniem, stając się obiektem naukowej analizy i badań. Ubolewam jednak nad tym, że tak szybko to co jeszcze do niedawna mogło funkcjonować w swoim naturalnym środowisku, obecnie istnieje już tylko w formie tematu badań naukowych. Wobec tego warto sobie zadać pytanie, dlaczego tak się dzieje.

Otóż kultywowanie obrzędów przodków obecnie wydaje się być niemożliwe nie tylko dlatego, że giną one wraz ze „strażnikami”, ale przede wszystkim dlatego, że współczesny człowiek zmienił swoje warunki życia na tyle, że dla niego obrzędy stały się anachronicznymi „gusłami” świadczącymi o pewnej „prymitywności”. Owa zmiana warunków życia to przede

wszystkim oderwanie od Natury, która dla naszych przodków była głównym wyznacznikiem całego rytmu życia (objawia się ono m.in. przez masowe przenoszenie się młodych ludzi ze wsi – właściwego tutejszemu człowiekowi środowiska – do miast).

Wcale nie lepiej wygląda sytuacja naszego języka, o czym, jak wydaje mi się każdy z nas zdaje sobie sprawę. Pozycja gwary ukraińskiej, którą posługują się mieszkańcy Podlasza zamieszkujący tereny nad Bugiem i Narwią, jest zagrożona z kilku stron. Z jednej strony oficjalny język polski, z drugiej zaś białoruski – „prawdziwy język ojczysty”. Na to wszystko nakłada się jeszcze nieuzasadniony kompleks *chachlaćkoji mowy*, który tylko wzmacnia ekspansję języków polskiego i białoruskiego, a zmniejszającą się w postępie geometrycznym liczbą ludzi mówiących *po swojemu* jest przejawem właśnie tych procesów.

Jeżeli by zaliczyć religię do sfery kultury, to nie sposób nie wspomnieć tu o swoistym gwałcie na płaszczyźnie wyznaniowej, na dodatek odbywającym się nierzadko z inicjatywy strony prawosławnej. Otóż religia, będąca silnym czynnikiem spajającym i odróżniającym prawosławną ludność Podlasza od reszty jego mieszkańców, staje się zagrożona przez zjawisko małżeństw mieszanych wyznaniowo, które dla nas prawosławnych niosą ze sobą wiele problemów różnej natury. Co gorsza znaczna część młodego pokolenia nie widzi w zawieraniu tego typu związków żadnych problemów.

Wśród wielu zagrożeń czyhających warto także wymienić napływ „obcej krwi” do podlaskich wsi. Pseudo-następcami „strażników” stają się ludzie z głębi Polski w żaden sposób niezwiązani z naszą ziemią. Przyciąga ich urok, spokój i swoista egzotyka nie odkrytych jeszcze dla przeciętnego Polaka terenów. Z całą pewnością goście z zachodu nie będą dążyli do zachowania naszej kultury.

Warto teraz zastanowić nad przyszłymi konsekwencjami tych nieuchronnie zachodzących na Podlasku zjawisk, których listę można by przedłużać. Najgroźniejszą, a zarazem najszybciej postępującą konsekwencją jest asymilacja. Jesteśmy powoli wchłaniany przez Polaków, często nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Obowiązuje przy tym niepisane prawo, według którego słabszy przystosuje się do warunków narzuconych przez mocniejszego, a nie zasymilują się tylko jednostki najsilniejsze. W istocie – będą to tylko jednostki. Asymilacja w tym przypadku oznacza śmierć świadomości narodowej człowieka powodowaną przez zastąpienie tej świadomości inną, niezgodną z tą pierwotną.

Asymilacja będzie procesem brzemieniem dla nas w skutki. Jako przykład można podać tu kwestię finansowania kultury mniejszości narodowych przez państwo, która rozwiąże się sama po kilku spisach powszechnych, kiedy to formalnie powiększy się grono prawosławnych Polaków lub co gorsza „prawdziwych” Polaków, będących w rzeczywistości prawosławnymi Rusinami – Ukraincami.

Jest też drugi scenariusz, w którym jednostki niezasymilowane zostaną zamknięte w sferze muzealnej i bynajmniej nie będą to muzea, ale rezerwaty (takie jak np. w Ameryce Północnej dla Indian), które, znając mentalność otoczenia, bardziej będą przypominały getta.

Smutne to i zarazem przerażające. A najbardziej przeraża w tym wszystkim duże prawdopodobieństwo ziszczenia się tych prognoz. Bowiem w tej sytuacji nade wszystko paradoksalne jest to, że XX wiek w całej swej burzliwości i okrucieństwie nie zdołał wynarodowić prawosławnych mieszkańców Podlasza w takim stopniu, w jakim czyni to okres względnej stabilizacji i spokoju końca tegoż wieku i początku obecnego. Cóż więc począć? Być może nadchodzący nowy rok stanie się niepowtarzalną okazją do wyciągnięcia pewnych wniosków i podjęcia konkretnych kroków, które zdołają zapobiec niszczącemu procesowi asymilacji i upadku naszej rdzennej kultury.

Ihor WEREMIJK

Podlaska dusza we mnie gra...

Chciałbym podziękować za przesłane mi dwa egzemplarze „Nad Buhom i Narwoju”, które nie tylko przypomniły mi o istnieniu Waszego pisma, ale także przypominają mi moje rodzinne strony, za którymi nierzadko tęsknię. Pochodzę z miasteczka Międzyrzec Podlaski, które jest miejscowością, z racji przepływającej przez nie rzeki Krzny, leżącą na granicy dwu krain geograficznych: Podlasia i Polesia Lubelskiego. Obie darzę wielkim sentymentem nie tylko z racji emocjonalnych, wszak tu upłynęło moje dzieciństwo, ale także z powodu piękna przyrody, kultury tych terenów, różnorodności narodowościowej i religijnej. Nie dane jest mi obecnie mieszkać w moich rodzinnych stronach, chętnie jednak, gdy tylko mam okazję, wracam w moje ukochane strony, tym bardziej że mam tam liczną rodzinę i wielu przyjaciół.

W 1998 roku z moimi braćmi: rodzonym i ciotecznym wybraliśmy się na taką dłuższą, kilkunastodniową wycieczkę rowerową po Białostoczczyźnie. W planach mieliśmy zwiedzenie oprócz pięknych Puszczy Białowieskiej, Knyszyńskiej, Augustowskiej (jestem z wykształcenia leśnikiem, dlatego las jest bardzo często na pierwszym miejscu), także wschodniej, przygranicznej części Podlasia. Byłem pod wrażeniem spotkanych ludzi, cerkiewek prawosławnych sąsiadujących z kościołami katolickimi, meczetu w Kruszyńnianach, śladów społeczności żydowskich, charakterystycznych gwar, pięknej przyrody. Wtedy właśnie też pierwszy raz spotkałem się z Waszym pismem. Udało mi się je nawet teraz odnaleźć w moich szparagałach. Jest to numer 3-4 – lato 1998. Muszę się przyznać, że nie przeczytałem tego numeru do końca, ponieważ bardzo słabo znam język ukraiński. Zauważyłem jednak, że jak czytam powoli, dość dużo udaje mi się zrozumieć, więc w wolnej chwili próbowałem czytać niektóre artykuły. W następnym roku trochę mi się to przydało.

Latem byłem w Wielkiej Brytanii na praktykach studenckich (tak to się nazywało, a faktycznie była to fizyczna harówka przy zbiorze sałaty), gdzie razem ze mną pracowali między innymi Ukraińcy. Nie wszyscy znali język ukraiński, ponieważ byli to studenci z Kijowa, jednak kilku świetnie w tym języku mówiło. Też mam bardzo dobre wspomnienia, jeśli chodzi o *pacanów* (tak na siebie mówili; *pacany* to chłopaki w ich gwarze), byli pracownicy, koleżeńscy, można było zawsze na nich liczyć. Często rozma-

wialiśmy o naszych narodach, o historii. Nie pamiętam, żeby podczas tych rozmów były jakieś kłótnie. Wtedy też zrozumiałem, że jakiegokolwiek pojednanie, czy to pomiędzy narodami, czy to pomiędzy religiami tak naprawdę odbywa się w bezpośrednich relacjach między ludźmi, a nie pomiędzy instytucjami. Choć te też są ważne, jednak ich gesty mają charakter symboliczny, same z siebie niczego nie zmieniają, jeśli nie będzie tej oddolnej, osobistej rozmowy.

Od ponad roku mieszkam w Małopolsce, raczej z konieczności niż z wyboru. Pracuję obecnie w firmie, która czasem współpracuje z firmami ukraińskimi. W ramach moich obowiązków jest między innymi prowadzenie kilku spraw mojej firmy na Ukrainie, stąd czasem wyjeżdżam służbowo za wschodnią granicę, niedaleko wprowadzie, bo do Rawy Ruskiej, ale jakiś kontakt z bratnim narodem jest. Nie podoba mi się za bardzo to miasteczko, urzekło mnie jednak pod względem religijnym. Znalazłem tam mianowicie cztery świątynie różnych wyznań i z tego co zauważyłem wszystkie są czynne. Z ukraińskimi partnerami nie mam okazji rozmawiać po ukraińsku (zresztą jak już wspomniałem słabo znam ten język), ponieważ większość niechętnie rozmawia po polsku. Może jak się trochę poduczę języka z „Nad Buhom i Narwoju”, odważę się zmienić język naszych rozmów (to ostatnie zdanie proszę potraktować trochę z przymrużeniem oka).

Jeszcze sobie pozwolę na małą dygresję odnośnie nazwy Waszego pisma. Chodzi mi szczególnie o rzekę Bug. Jest Ona dla mnie kultowym miejscem na ziemi. Wiele miejsc nad Bugiem jest mi bardzo bliskich: począwszy od Kodnia, przez Jableczną, Kostomłoty, Siemiatycze, Świętą Górę Grabarkę czy też Drohiczyn. Zresztą pierwsza nasza dłuższa wyprawa rowerowa prowadziła wzdłuż Bugu. Do dziś pamiętam noce przespane nad samą rzeką podczas tej wyprawy, wioski położone tuż przy rzece i oczywiście urok samego Bugu, jego zakoli, skarp, łąk nadbużańskich..... I też mam jedno miejsce nad Bugiem, gdzie wracam najchętniej. Jest to Woroblin koło Janowa Podlaskiego, najpiękniejsze miejsce nad Bugiem.

Życzę Redakcji wielu sił w propagowaniu Podlasia, Polesia, Chełmszczyzny, spraw ukraińskich, ukraińsko-polskich, spraw pojednania między wyznaniem i owocnego współdziału w tworzeniu lokalnej ojczyzny.

Arkadiusz Hubert WÓJCICKI

Бортне, де промайнуло моє дитинство...

До написання цього листа спонукала мене стаття „Gdzie zachodzi ukraińskie słońce?“, авторства Анни Кирпан, поміщена в часописі „Над Бугом і Нарвою“ (№ 1/2004 р.). Часопис придбав я в православній церкві у селі Бортне, що на Лемківщині.

Бортне то моє рідне село, в котрому я родився, де промайнуло дитинство моє босоноге. Там я виріс і там почувався щасливим. Але надійшов 1947 рік, а з ним акція „Вісла“ і одного сонячного дня, а було це в день свята Вознесіння Христового, до села вдерлось військо в рогатих шапках й з криком „вон!“ наказали виноситись. І то швидко, а такому, що не поспішав то „жолнеже“ помагали копняками і прикладами карабінів.

Гнали нас понад 50 км до залізничної станції в місті Ясло. По дорозі, коли йшли ми через польські села, ляхи гавкали на нас і крали, що тільки далось, переважно худобу. Наше село поділено на три транспорти. Перший від'їхав з Ясла в самі Зелені Свята, тобто в день Пресвятої Трійці, товарними вагонами, по дві родини в одному вагоні – разом з багажами і худобою. Люди знайшли десь дерева лип і берізок, з котрих наламали галузок, якими омаїли вагони. На одному з вагонів хтось крейдою написав „Прощайте Карпати“. Той транспорт поїхав в Бранєво, другий в Лігницю, третій до Квідзиня. В Бортнім дозволено лишитись трьома родинами перекинчиків.

Хочу нагадати, що село Бортне славилось на цілу Лемківщину досконалим каменярством. Тут місцеві каменярі, маючи відповідний матеріал, виробляли жорна, млинські камені, а також каплички і хрести – надгробні і придорожні. До таких майстрів належав і мій дідо (батько мами) Іван Дутканич. Як бачу, то в згаданому числі часопису, на стор. 29, є фото якоїсь церкви, при котрій стоїть хрест роботи мого діда. А розпізнав я цей хрест по розп'яттю, на котрому ноги є прибиті одним цвяхом, бо дідо користався латинським взірцем і тільки такі розп'яття різбив.

Деякі дослідники твердять, що

славний композитор Дмитро Бортнянський походив з села Бортне. Але то не було так. З Бортного походив його батько Степан, на прізвище Шкурат. Він був солтисом Бортного, а хтось казав що був він і власником села. Коли виїхав на Україну тоді прийняв прізвище Бортнянський, від села Бортне, а попереднє прізвище Шкурат пішло в забуття. І сьогодні в Бортнім є ще дві родини Шкуратів.

Чому Бортнянський опустив своє рідне село і виїхав в „Малоросію“? Є дві версії. Одна твердить, що втік перед опришками, які в тім часі бушували по Лемківщині, а Бортнянського, як заможного, могли пограбувати. Друга версія, хіба більш правдоподібна, що Бортнянський винісся, бо не хотів ждати на унію, котра на початку XVIII-го століття дійшла і на Лемківщину.

Може хтось спитати: Чому аж так пізно? Бо понад 100 літ по Берестейській унії. Трудно сказати, але мені здається, що нелегко було католикам перетягнути на свою віру тих впертих русинів (назва „лемко“ прижилась аж у 30-их роках XX століття). На підтвердження того є в Бортнім стара Євангелія, в якій написано, що надруковано її за часів панування „Єго Милости, Короля Михаїла-Корибута“. А на першій сторінці тої Євангелії, хтось написав чорнилом: „Сіє євангеліє для святої православної церкви в Бортному купив раб Божій Андрій“. Як бачимо, єванге-



Бортнянські церкви. Вгорі діюча православна, побудована в міжвоєнному періоді, а знизу – колишня греко-католицька церква (з половини XIX ст.), зараз використовується як музейна споруда

ліє надруковане не пізніше 1673 року, коли то помер цей король, але не знаємо, коли цей „раб Божій Андрій“ його купив. В кожному разі тоді на Лемківщині унії не було. А тепер уніятів трохи більше як нас православних, але і ми тут також якось собі радимо. Не є аж так зле, бувало гірше.

Колись у моєму селі було 185 номерів, тепер 40 номерів. Тут живуть люди, які повернули з вигнання – бувало, що повертали під голе небо, бо їхніх хат вже не було. Зараз вони всі мають гарні доми, зі всіма вигодами, живуть з годівлі худоби і продажу молока. В селі є 4 родини поляків. Діти вчаться ріної мови, але село помалу колонізується.

Ось і стільки на сьогодні моєї „писанини“.

Федір КУЗЯК
Ряшів

Білостоцька панорама

„Черемшина” на „Зустрічах з мистецтвом”

17 листопада в Білостоцькій філармонії відбувся другий концерт едукативного циклу „Зустрічі з мистецтвом”. У жовтні, як перший, виступив у його рамках український ансамбль „Ранок” з Більська, що представив фольклор у його найбільш традиційному вигляді. Тим разом для молоді Білостоцької публіки з гімназій і ліцеїв загравав фольковий гурт „Черемшина” з Черемхи.

У виконанні ансамблю прозвучали українські народні пісні в сучасній обробці. Крім загальновідомих, група проспівала також свої аранжації лемківських і підляських пісень – виконала між іншим українським діалектом Черемхи-села хрестинну пісню записану від старіших жінок з місцевого колективу. Був так само присутній польський фольклор.

Виступ групи шкільна молодь прийняла дуже тепло. Особливо молодим людям сподобались інструменти, які учасники „Черемшини” використовують при музичних аранжаціях народних пісень – африканські бубни чи словацька фуяра. Як сказав Мірослав Самосяк з ансамблю, коли починали вони співати понад 10 років тому, важко було розраховувати на такий прийом з боку молоді. Проте зараз їхня музика є привабливою не лише для тих, яким близька вона з огляду на походження.

Так як і попередньо, концерт повела д-р Дорота Місіюк, ініціаторка і водночас ведуча цілого циклу. Представила вона як саму групу, так їхню музику. Шкода лише, що деякі молоді люди не дуже уважно прислуховувались до коментаря – деякі з них після концерту стверджували, що „Черемшина” співала білоруські пісні (а саме тих з огляду на часові обмеження група не встигла виконати).

Метою цілого циклу, який охоплюватиме шість концертів, є представлення пісенної традиції села та музики, для якої є вона інспірацією. Презентація „Черемшини” з Черемхи дала змогу білостоцькій молоді побачити, що фольклор це не „нудний спів старіших жінок”, але цікавий матеріал для му-

зичних пошуків сучасних молодіжних виконавців.

Запустові танці з „Енеєм”

19 листопада у білостоцькому клубі Гвінт відбулися українські запуси. На останній перед Пилипівкою молодіжній забаві загравав „Еней” – фольковий ансамбль з Ольштина. Група, яку українське середовище Підляшшя не раз уже гостювало на різних заходах, виконує свої обробки українських народних пісень, а також авторські пісні у фольковій манері. На концерті в Гвінті прозвучали в його виконанні як старі хіти, так і нові пісні, що знайдуться на черговому диску групи.

Запусти з „Енеєм” завершили цикл осінніх заходів проведених Білостоцьким відділом Союзу українців Підляшшя. Згадаймо, що крім концерту ольшинської групи, протягом двох місяців місцеве українське середовище зорганізувало в Білостоці: дві фолькові забави, що їх повів ді-джей, а також концерти – лемківського

тріо „Весна” з Вроцлава та фолькового ансамблю „Горпина” з Ольштина.

Молоді парламентарії в Білостоці

З 26 по 29 листопада проходила в Білостоці сесія Європейського парламенту молоді. Було це вже друге цього року регіональне засідання організації, яке відбулося в столиці нашого воєводства. Взяло в ньому участь 135 молодих парламентаріїв з країн не лише Європейського Союзу, а й парламент молоді діє також у державах, які не належать до ЄС. Саме тому на чотири дні до Білостоку приїхали також учасники з України – дві особи з Києва, одна з Луцька і одна з Харкова. Були так само молоді росіяни та білоруси.

Усі особи працювали в 12-ти комісіях, з яких кожна займалася іншою темою. Ведучою проблематикою було питання демократичності виборів у Білорусі та Україні. Спонукою до цього були останні вибори як в Білорусі, так в Україні, які пройшли з разючими порушеннями де-

„Горпина” – добра „музична марка”

Динамічну музику, якраз саме до танцю можна було почути 6 листопада в клубі „Фабрика” у Білостоці. Відбувся там концерт ансамблю „Горпина” з Ольштина.

„Горпина” – це один з перших гуртів, який випромував українську музику не тільки в українському, але також в польському та навіть європейському середовищах. Ансамбль існує від 1999 року, створили його студенти з Ольштина.

Поєднання характерних для української музики інструментів із сучасною динамікою гітари, пузону та перкусії, приваблювало їм що-

раз то більше прихильників. І так, через рік після заснування ансамблю записали диск під заголовком „Тече вода”.

Рок-фолк група „Горпина” виступала між іншим на Фестивалю кресові пісні в Мронгові, Фестивалю польської пісні в Ополі, бенефісі Богуслава Качинського, Фестивалю Яна Кепури в Криниць. Ансамбль брав участь також в багатьох концертах для Польського телебачення. „Горпина” грала й для публіки в Чехії, Німеччині, Росії та Франції. У 2003 році виступала на Przysanku Woodstock в Жарках.

Останній диск групи, під заголовком „Гоца-Драла”, дещо змінив клімат. Фолькова вдача ансамблю залишилася, але з’явилися там також інспірації сучасною музикою (reggae, ska). Зміна репертуару „Горпини” пов’язана була із частковою зміною складу ансамблю, який мали ми змогу побачити на концерті в Білостоці.

„Горпина” – це „музична марка” добре відома білосточанам і тому не можна було нарікати на фреквенцію в клубі. Концерт „Горпини” організував Білостоцький відділ Союзу українців Підляшшя.

Кароліна МАТЕЙЧУК

мократичних процедур. Крім того обговорювалося проблеми пов'язані з нетолерантністю, гомосексуалізмом (подружжя між особами одної статі, адопція ними дітей), промоцією Підляшшя, тощо.

Засідання Європейського парламенту молоді завершили обговорення пропозицій і голосування, що пройшло у Вищій школі фінансів і управління. Кожна група підготувала свою резолюцію, яка потім буде переслана до Страсбурга і обговорена на засіданні Європейського парламенту.

„Помаранчевий” Білосток

Україна без Путіна! Демократія! Ющенко! Київ – Варшава – це спільна справа! Білосток з Україною – такі та інші гасла пролунали в Білостоці, де 27 листопада коло пам'ятника Юзефові Пілсудському відбулася демонстрація солідарності з українським народом. Підтримати демократичні переміни в Україні, попри негоди, прийшло в суботній полудень понад 200 осіб.

На демонстації не забракувало помаранчевих, синьожовтих й біло-червоних прапорів, помаранчевих шарфиків, троянд. Переважали молоді люди – учні середніх шкіл і студенти, та перехожі. Були так само представники місцевих влад, серед них – президент міста Ришард Тур з усіма своїми заступниками, та члени білостоцької правління – організатори мітингу, які прийшли висловити свою підтримку українській справі.

Серед демонстрантів були й громадяни України, які від деякого часу перебувають у Білостоці. Гімн України «Ще не вмерла Україна» проспівали студентки з Ук-

раїни, які приїхали до Білостоку на регіональну сесію Європейського парламенту молоді.

Мітинг зорганізували: НСЗЗ „Солідарність”, Громадянська платформа, Закон та справедливість, Незалежне об'єднання студентів Університету в Білостоці. Підтримали: діячі Молодого центру і Федерації молодих соціалдемократів.

Міська рада з Україною

29 листопада резолюцію в справі ситуації в Україні прийняла Міська рада Білостоку. Запропонував президент міста Ришард Тур та підтримали всі білостоцькі клуби. З'являлися однак поодинокі голоси з СЛД, що є це втручання у внутрішні справи української держави.

Резолюцію прийнято через акламацію, тобто без голосування. Початково

знайшовся в ній запис, який вказував на те, що Міська рада підтримує Віктора Ющенка та його прихильників. Однак після розмов у президіумі, злагоджено позицію. Остаточного прийняття резолюцію, в якій знайшлися лише ствердження, що члени ради висловлюють свою підтримку для демократичних перемін в Україні.

**Підготувала
Людмила ФИЛИМОНЮК**

Табір „До джерел”



В останній тиждень року діти та молодь з пунктів навчання української мови на Підляшші знову мали нагоду зустрітися на етнографічному таборі, який кожного року проходить за програмою „До джерел”. Тим разом місцем, яке прийняло молодих українців, був готель „Підакациями” у Нарві, в якому не раз відбувалися вже варшавські ансамблі „Ранок” з Більська і „Гілочка” з Черемухи, та едукативні табори для дітей, що вивчають українську мову. Сьогоднішню зустріч повила пані Марія Ничипорук. Показувала вона шкільній молоді, як приготувляється святковій прикрасі.

Метою едукативної програми „До джерел” є створити місце зустрічей двох поколінь – найстарішого, яке

залишається носієм традиційної підляської культури, та наймолодшого – вихованого вже найчастіше в міському, акультурованому середовищі. Реація проекту відбувається по черзі зустрічей дітей з народними творцями, які переказують молодим українцям різні традиційні підляські ремесла, такі як виглупання з соломи або з лози, вишивання, чи так як було тим разом – приготування різдвяних прикрас. Для молодих людей такі табори – це в основному нагода безпосереднього контакту з давньою підляською традицією, а також – з українською говіркою, якою користуються жителі земель між Бугом а Нарвою, та якої наймолодшому поколінню батьки вже не переказують.

Цього року на таборі пані Марія Ничипорук з Гайнівки показувала дітям, як робиться підляські святкові прикраси, передусім квіти та павуки з кольорового паперу. Традиційно такі прикраси приготувляла колись на Пилипівку молодь, та вішала їх на іконах, стелі, вікнах, щоб приоздоблювали хату на Різдво. Зараз звичай цей вже повністю втрачений – разом з появою фабричних виробів поминявся спосіб влаштування і прикрашування квартири та зайвим стало самому робити прикраси. Через те нині пересічна сільська хата на Підляшші в середині майже ні в чому не відрізняється від міського житла. У Нарві діти могли побачити, скільки треба було колись працювати над тим, щоб на Різдво хата була красивою.

Табір „До джерел” – це для молодих людей не лише контакт з традицією, яка ще не так давно була частиною життя їхніх дідів. Це так само нагода, щоб здобути нові вміння та цікаво, серед інших українських дітей провести вільний час святкової перерви. Табір у Нарві зорганізував Союз українців Підляшшя при фінансовій підтримці Міністерства Культури РП.

(ЛФ)

Фото І. Бакуновича

